

bezwierszówki

SDP

Stowarzyszenie
Dziennikarzy
Polskich

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

nr 1-2 (175-176) styczeń-luty 2020

ISSN 1732-7237



**Laur Dziennikarza
Warmii i Mazur**

PODARUJ 1% PODATKU FUNDACJI DZIECIOM „ZDAŻYĆ Z POMOCĄ”



1% podatku przeznaczamy na:

- pomoc dla ponad 37 000 chorych i niepełnosprawnych dzieci z całego kraju
- refundację kosztów związanych z leczeniem i rehabilitacją
- prowadzenie trzech ośrodków rehabilitacji: AMICUS, BIOMICUS i CEMICUS oraz pięciu hosteli w Warszawie, z których korzystają podopieczni Fundacji



KRS 0000037904

www.dzieciom.pl



**Uwaga! Jeżeli to Urząd Skarbowy rozlicza Twój PIT,
możesz przekazać 1% logując się do Portalu Podatkowego
Ministerstwa Finansów: www.podatki.gov.pl**



W NUMERZE

VII Dni Seweryna Pieniężnego	2
Wasilewska: Odpowiedzialność za słowo	3
Przesłanie Senator Bogusławy Orzechowskiej	4
Słowo Wojewody Warmińsko-Mazurskiego	4
List od Polonii z Kaliningradu	4
Abako: Słowo ma znaczenie	5
Grzymowicz: Wolne słowo i cenzura	5
Laur Dziennikarza Warmii i Mazur	6
Rytel: Służyć prawdzie	8
Pieniężny: Prośba do dziennikarzy	9
Szlak Pamięci Seweryna Pieniężnego	12
Konkurs na rysunek prasowy	10
Konkurs im. Seweryna Pieniężnego	11
Pamięci Seweryna Pieniężnego	12
Hrywna: Ściana Sławy – pro memoria!	12
Pieniężna-Grabowska: Na pamiątkowej tablicy...	13
Cieślak: Ucząc integrują	14
Bętkowski: Szlakiem redakcji i drukarni „Gazety Olsztyńskiej”	16
Syrwid: 80. rocznica śmierci Seweryna Pieniężnego	21
Hohenbruch – Pamięć pokoleń	24
Klimowa: Pamięci wszystkich...	25
„Poezja jest duszą narodu”	26
Pamięć Jastrzębska: Wolność z nami	27
Fundacja „PolCanArt” prezentuje	28
Truszczyński: Tomasz Hopfer	29
Goljat: Celebrytki z klasą	32
Królikowska-Avis: Z Anglii	36
Paszkiewicz-Jägers: Prowokacje i uspokojenie	37
Filatelii Maltańska: 100 lat ZPKM	40
Karaś: Po stu latach (cz. I)	41
Człowiek i przyroda – <i>Krzyk</i>	48
Katarzyński: Od skutera wodnego...	49
Dzień, w którym pękło niebo	52
Kociołkowska: Warsaw Dance Days	55
Biernacki: Wojciech Piotr Kwiatek	56
Ewa Greś (1975-2020)	57
Piórem Małgorzaty Todd	58
Brzozowski: Okiem satyryka	58
Światowa Karta Etyki Dziennikarskiej	59
Mickiewicz-Adamowicz: Łzy, które nie irytują	60
Aktualności z życia SDP	62
Maryla Rzeszut – zasłużona dla lotnictwa	62
Świątecznie i noworocznie...	63
Komunikaty, ogłoszenia	64

NA OKŁADCE

I strona: „Laur Dziennikarza Warmii i Mazur – Romuald Karaś”, 25 II 2020. Fot. © Łukasz Czechyra / „Gość Niedzielny”
IV strona: Grzegorz Mendakiewicz, „W okowach zimy”, 2010 ©

Od naczelnego

Dni Pieniężnego 2020

Dobiegły końca VII Dni Seweryna Pieniężnego. W tym roku przypadły w 130. rocznicę urodzin i 80. rocznicę śmierci patrona żurnalistów Warmii i Mazur. Tradycyjny Szlak Pamięci oraz Gala w olsztyńskim Ratuszu z wręczeniem Lauru Dziennikarza Warmii i Mazur oraz finałem konkursów dziennikarskich, a także z różnorodną gamą wydarzeń towarzyszących, już za nami.

W sumie odbyło się ponad trzydzieści wydarzeń, jak spotkania autorskie – poetyckie, literackie i filmowe, koncerty i wernisaże. Dzięki otwarciu „Sceny Literackiej” przez prezesa Książnicy Polskiej na SDP-owskie spotkania, mogła zakręlować dobra poezja i literatura. Nie sposób nie wspomnieć w tym miejscu innego, szczególnie ważnego miejsca, Muzeum – Domu „Gazety Olsztyńskiej” i specjalnego pokazu dokumentów związanych z ekshumacją Seweryna Pieniężnego w 1946 roku. Tradycją stał się także Spacer szlakiem dawnych redakcji „Gazety Olsztyńskiej” lat 1886-1939.

Nie tylko Olsztyn był miejscem uczczenia Seweryna Pieniężnego i środowiska przedwojennej „Gazety Olsztyńskiej” oraz prezentacji twórczości współczesnych dziennikarzy i publicystów, ale również inne miasta regionu, jak Mrągowo czy Orneta, a przede wszystkim Pieniężno, gdzie 27 lutego odbyła się Uroczysta Sesja Rady Miasta.

W bieżącym roku organizatora Dni – Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich – wsparły merytorycznie inne środowiska twórców, nie tylko z Olsztyna i regionu warmińsko-mazurskiego. W tym gronie znalazły się: Fundacja Niezależny Fundusz Kultury „PolCanArt”, Stowarzyszenie Absolwentów ODA, Stowarzyszenie Dziennikarzy RP, Stowarzyszenie im. Witolda Hulewicza, Stowarzyszenie Sympatyków Filatelii Maltańskiej, Towarzystwo Kultury

Teatralnej Warmii i Mazur, Warmińsko-Mazurskie Stowarzyszenie „Areszt Sztuki” oraz Związek Literatów Polskich.

Wszystkim, którzy włączyli się w dzieło współorganizacji Dni, które – jak podkreślił podczas Gali Dziennikarzy wicewojewoda dr Aleksander Socha – wpisały się już na dobre w kalendarz corocznych wydarzeń w Olsztynie i województwie, z całego serca dziękuję.

Dziękuję prezesom i dyrektorom firm – partnerów strategicznych tegorocznych Dni: Domu Pracy Twórczej SDP w Kazimierzu Dolnym, Galerii Usługa – Jazz Bar w Olsztynie, Książnicy Polskiej, Olsztyńskich Zakładów Graficznych im. Seweryna Pieniężnego i Warmińsko-Mazurskiego Urzędu Wojewódzkiego. Dziękuję donatorom nagród finansowych: Firmie THALE w Wilimowie, Kancelarii Radców Prawnych i Adwokatów Lech Obara i Współpracownicy, Prezesowi Książnicy Polskiej, Zarządowi Głównemu SDP, Muzeum Karykatury w Warszawie, panu Zbigniewowi Piszczako i Stowarzyszeniu Polskich Artystów Karykatury.

Szczególne wyrazy wdzięczności, w imieniu Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, kieruję ku szacownej rodzinie Pieniężnych – państwu Radosławie Pieniężnej-Grabowskiej, Barbarze i Ziemowitowi Pieniężnym oraz wnukowi Seweryna Pieniężnego juniora – panu Stefanowi Bojarskiemu z Norwegii, za przyjazd do Olsztyna i udział w centralnych obchodach tegorocznych Dni.

W bieżącym, pierwszym w 2020 roku, wydaniu „Bez Wierszówki”, obok stałych działów i bieżących informacji, zamieszczono pierwszą część relacji z obchodów VII Dni Seweryna Pieniężnego.

Życząc szczęścia i zdrowia w całym nowym roku, serdecznie zapraszam Państwa do lektury.

IRENEUSZ ST. BRUSKI

bezwierszówki
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY SDP

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY
STOWARZYSZENIA DZIENNIKARZY POLSKICH

ISSN 1732-7237

Redaktor naczelny: Ireneusz St. Bruski, tel. (+48) 531 507 527, e-mail: bruski@wp.pl • **Kolegium redakcyjne:** Andrzej Zb. Brzozowski, Aleksander Czajkowski-Ladysz, Bożena Kociołkowska, Monika Sadowa, Stefan Truszczyński, Zenon Złakowski • **Stała współpraca:** Jerzy Biernacki, Dorota Bogucka, Marzena Burczyk-Woźniak, Małgorzata Chomicz, Andrzej J. Gojke, Wojciech Goljat, Romuald Karaś, Władysław Katarzyński, Elżbieta Królikowska-Avis, Anna Mieszczanek, Jerzy L. Okuniewski, Joanna Paszkiewicz-Jägers, Lech L. Przychodzki, Marek Sokołowski, Małgorzata Todd, Jacek Wegner • **DTP:** Marcelina Gorzka • **Adres redakcji (do korespondencji):** 11-041 Olsztyn, ul. kard. Hozjusza 12/3 • **Wydawca:** Warmińsko-Mazurski Oddział SDP • **Druk:** Przedsiębiorstwo Poligraficzne HAKUS, Olsztyn • **Rachunek bankowy:** Bank Pekao S.A., nr 40 1240 5598 1111 0000 5031 6164 • **Numer zamknięto:** 7 marca 2020 roku

VII DNI SEWERYNA PIENIĘŻNEGO NA WARMII I MAZURACH

honorowy
patronat
**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**



ANNA WASILEWSKA
POSEŁ
NA SEJM RP



BOGUSŁAWA
ORZECZOWSKA
SENATOR RP



ARTUR CHOJECKI
WOJEWODA
WARMIŃSKO-MAZURSKI



PIOTR GRZYMOWICZ
PREZYDENT
OLSZTYNA

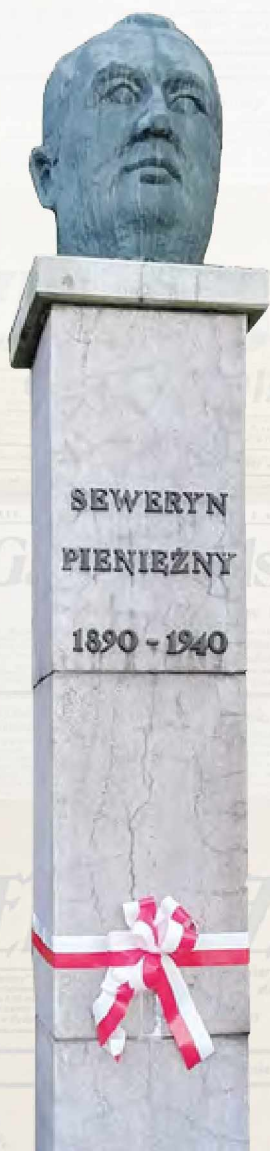


ANDRZEJ ABAKO
STAROSTA
OLSZTYŃSKI



KAZIMIERZ KIEJDO
BURMISTRZ
PIENIĘŻNA

Święto Dziennikarzy Warmii i Mazur w 130. rocznicę urodzin i 80. rocznicę śmierci Seweryna Pieniężnego (1890-1940) oraz 100. rocznicę plebiscytu na Warmii i Mazurach



Partnerzy strategiczni: Galeria Usługa – Jazz Bar • Miesięcznik Społeczno-Kulturalny „Bez Wierszówki”

• Olsztyńskie Zakłady Graficzne im. Seweryna Pieniężnego • PHU Książnica Polska Sp. z o.o. w Olsztynie • Urząd Miejski w Pieniężnie • Warmińsko-Mazurski Urząd Wojewódzki w Olsztynie

Donatorzy nagród: Dom Pracy Twórczej SDP w Kazimierzu Dolnym • Kancelaria Radców Prawnych i Adwokatów Lech Obara i Współpracownicy, Olsztyn – Warszawa – Gdynia • Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego w Warszawie • Zbigniew Piszczako • PHU Książnica Polska Sp. z o.o. • Stowarzyszenie Polskich Artystów Karykatury • Thale Sp. z o.o. w Wilimowie • Warmińsko-Mazurski Oddział SDP • Warmińsko-Mazurski Urząd Wojewódzki w Olsztynie • Zarząd Główny SDP

Współorganizatorzy wydarzeń towarzyszących: Biblioteka Uniwersytecka UWM w Olsztynie • Dom „Gazety Olsztyńskiej” – Oddział Muzeum Warmii i Mazur • Elżbieta i Andrzej „Andymian” Mierzyńscy • Fundacja Niezależny Fundusz Kultury „PolCanArt” • Galeria Usługa – Jazz Bar • Hotel Pruski w Ornecie • Koło SDP w Mrągowie • Kowalski Pro-Media w Katowicach • III Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika w Olsztynie • Miejski Dom Kultury w Pieniężnie • Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego w Warszawie • Olsztyńskie Planetarium i Obserwatorium Astronomiczne • Olsztyńskie Zakłady Graficzne im. Seweryna Pieniężnego • Parafia Konkatedra św. Jakuba w Olsztynie • Powiatowa Biblioteka Pedagogiczna w Zespole Szkół nr 2 w Mrągowie • Rafał Bętkowski • „Scena Literacka” Książnicy Polskiej w Olsztynie • Stowarzyszenie Absolwentów ODA • Stowarzyszenie Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej • Stowarzyszenie im. Witolda Hulewicza • Stowarzyszenie Polskich Artystów Karykatury • Stowarzyszenie Sympatyków Filatelii Maltańskiej • Szkoła Podstawowa im. Ziemi Mazurskiej w Pieniężnie • Szkoła Podstawowa nr 1 im. mjr. Henryka Sucharskiego w Ornecie • Towarzystwo Kultury Teatralnej Warmii i Mazur • Towarzystwo Miłośników Ziemi Mrągowskiej • Urząd Miasta Olsztyn • Warmińsko-Mazurskie Stowarzyszenie „Areszt Sztuki” • Wydawnictwo „Harde” • Związek Literatów Polskich – Oddział w Olsztynie

Obsługa medialna: Wacław Brudek (Olsztyn24.com) • Wojciech Ciesielski (SDP) • Łukasz Czechyra („Gość Niedzielny”) • Mateusz Kossakowski (Mrągowo24.info) • Robert Lesiński (PRO) • Justyna Malinowska (Meloradio) • Elżbieta Mierzyńska (FB) • Halina Ławczyńska (FB) • Stanisław Olsztyn (kuprawdzie.pl) • Mirosław Sochacki (PRO) • redakcje: „Bez Wierszówki”, „Dziennikarz Olsztyński”, dziennikarzerp.org.pl, fundacja.polcanart.org, „Gazeta Olsztyńska”, gzycko.info, kurierzurominski.pl, lo3.olsztyn.pl, muzeum.olsztyn.pl, muzeumkarykatury.pl, olsztyn.eu, olsztyn.wm.pl, orientacja.pl, powiat.mragowo.pl, pieniezno.pl, Polskie Radio Olsztyn, powiat-olsztynski.pl, Radio Plus Olsztyn, sdp.pl, sdpwarszawa.pl, siemysli.info.ke, spak.art.pl, Telewizja Olsztyn, tko.pl, TVP3 Olsztyn, wiadomosciolsztyn.pl, zycieolsztyna.pl

Organizator: Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie • Twórca Dni i koordynator całości: Ireneusz St. Bruski • Koordynatorzy w terenie: Andrzej Badurek, Mateusz Kossakowski (Mrągowo) i Grzegorz Radzicki (Orneta, Pieniężno)

Odpowiedzialność za słowo

Jestem zaszczycona rolą Patrona Honorowego VII Dni Seweryna Pieniężnego na Warmii i Mazurach. Seweryn Pieniężny z racji na swoją działalność redakcyjną patronuje dziennikarzom Warmii i Mazur i te obchody to przede wszystkim święto wszystkich dziennikarzy. Ale co jeszcze ważniejsze – Pieniężny był wielkim patriotą, człowiekiem oddanym Warmiakom i Mazurkom. Poświęcił swoje życie pracy na rzecz zachowania i kultywowania tożsamości tych grup, pielęgnowania ich polskich korzeni. Przyszło mu za to zapłacić życiem.

Obchodząc 130. rocznicę urodzin i 80. rocznicę śmierci Seweryna Pieniężnego – spotykaliśmy się świadomi jego doniosłej roli w historii tej części Polski – Warmii i Mazur. Mojej Małej Ojczyzny, najpiękniejszego miejsca na ziemi. To, że wciąż są okazje do spotkań, by uczcić pamięć tego bohatera – to już swojego rodzaju zwycięstwo. Tożsamość Warmiaków i Mazurów trwa nadal, wciąż są ludzie, którzy pamięć o niej zachowują, wymyślają na nowo, niosą ją po swojemu w kolejny – XXI już wiek. I to dodaje otuchy i optymizmu.

Ważne jest, by zauważyć, że orężem Pieniężnego były słowa, zdania, język, docieranie z informacjami poprzez druk do szerokiego grona ludzi. Czasem wobec przemocy, gwałtowności czy nieuchronności wydarzeń wydaje się, że słowa są bezsilne, nie mają wpływu na nic. Ale życiorys Pieniężnego, również to, z jaką srogością był prześladowany, udowadnia, że słowa mają ogromną moc. Język ma ogromną moc. Buduje tożsamość, świadczy o tym, kim jesteśmy.

Słowo mówione, drukowane, wykrzykane – każde – to narzędzie ogromnego wpływu, a jego używanie powinno wiązać się ze świadomością wielkiej odpowiedzialności. Ze słowami jest jak z każdym narzędziem – trzeba uczyć się ich używać, ostrożnie korzystać, nie rzucać na wiatr, ważyć, zastanowić się zawsze, jakie konsekwencje będą miały nasze słowa dla innych ludzi. Czy świadczą o naszej życzliwości i trosce? Czy są medium, którym przekazujemy niepokój, sprawiamy przykrość? Bronimy czy atakujemy? Budujemy czy niszczymy?

Fundamentem pracy dziennikarza, niezależnie od tego czy pracuje w radiu, gazecie czy w telewizji, jest język. Stąd tak ważne jest, by na te pytania stale udzielać sobie odpowiedzi, ponownie i ponownie. By pełnić tę misję, budować i wspierać, szukać rozwiązań i łagodzić konflikty.



FOT. © WACŁAW BRUDEK / OLSTYN24.COM

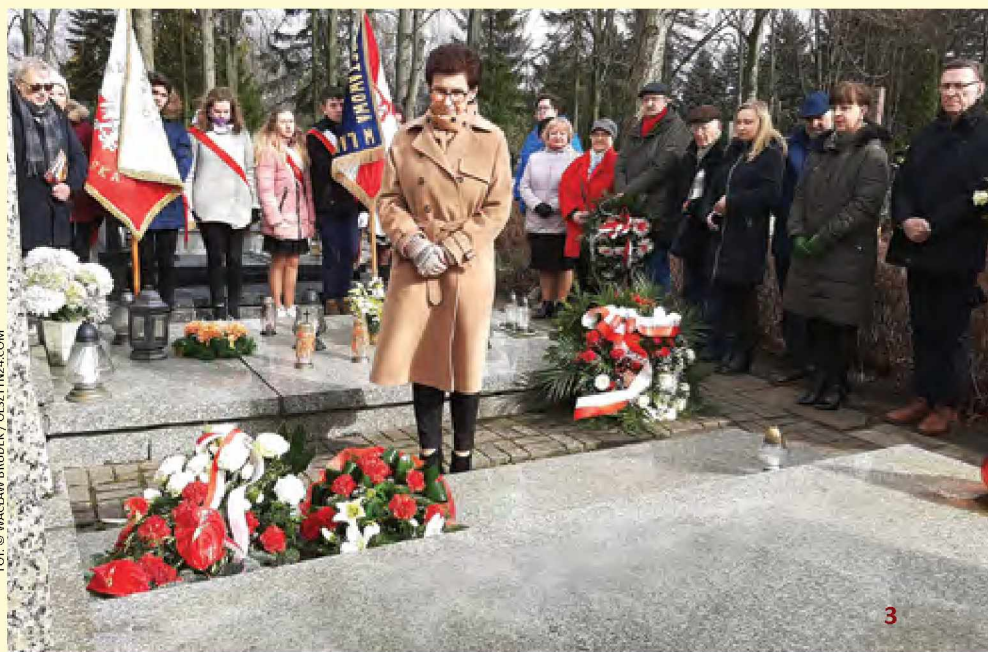
Jaką ogromną moc może mieć dziennikarz i jak szlachetną rolę może odgrywać dziennikarstwo? Może nadać wagę tematowi, problemowi ludzi, dać głos tym, którzy na co dzień go nie mają. Nagłaśniając, może zatrzymać niesprawiedliwość, może budzić z obojętności. Informując, może otwierać furtki – budować zrozumienie, świadomość. Dziennikarz jest ważnym partnerem każdej instytucji, każdej osoby, która ma cokolwiek do zaoferowania, i każdego, kto cegokolwiek potrzebuje i poszukuje.

W zawodzie dziennikarza bardzo ważne jest swobodne, niczym nieskrępowane mówienie o rzeczywistości, ważna jest

wolność mediów oraz ich uczciwość wobec słuchacza, widza, czytelnika i wobec opisywanych osób. Wolność słowa to fundament demokracji, ale wolność słowa to też za to słowo odpowiedzialność.

Media mają istotną rolę w kształtowaniu opinii publicznej – to integracja społeczeństwa wokół jego spraw. Doskonale rozumiał to Seweryn Pieniężny i swoją pracą redakcyjną budował tożsamość Warmiaków i Mazurów, dbał o język polski, o polskość. Jako spadkobiercy jego dziedzictwa, bądźmy uważni, życzliwi sobie wzajemnie, odpowiedzialni za nasze słowa.

ANNA WASILEWSKA
Poseł na Sejm RP



FOT. © WACŁAW BRUDEK / OLSTYN24.COM

Przesłanie Senator RP Bogusławy Orzechowskiej

Szanowni Państwo,
pragnę podziękować za otrzymane zaproszenie na dzisiejszą uroczystość, jednakże w związku z posiedzeniem Senatu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, nie mogę być obecna na tak wspaniałej uroczystości, którą objęłam swoim patronatem. Proszę przyjąć wyrazy mego usprawiedliwienia, jednakże mając możliwość złożenia tego adresu, przekazać Państwu kilka słów.

Po pierwsze chcę podziękować Czcigodnemu Księdzu Ireneuszowi, za jego postawę i dbanie o polskie słowa, które są później przekazywane na kartki papieru, a te piszą nam piękną historię. Proszę przyjąć wyrazy

szacunku i uznania za piękne przygotowanie Dni Seweryna Pieniężnego, którymi Olsztyn, Warmia i Mazury muszą się chlubić, a zarazem pamiętać i tę tradycję podtrzymywać.

Pragnę podziękować tym wszystkim, którzy Księdza Ireneusza wspierają w tym jakże cennym przedsięwzięciu. To wielka rola być i czuć się odpowiedzialnym za takie niezłomne krzewienie tych tradycji, które również przekazywał Seweryn Pieniężny.

Mili Goście, Drodzy Dziennikarze, proszę przyjąć moje podziękowania za wasz ofiarny trud i pracę, którą czynicie każdego dnia. Wiele z pewnością już zostało dobrego powiedziane podczas dzisiejszej uroczystości, jednakże chciałabym was po-

zostawić z chwilą refleksji, którą przekazać ma zwrotka jednego z wierszy Marii Zientary-Malewskiej. Proszę by słowa te, były Waszą codzienną troską o dobro nasze, dobro naszych Obywateli i dobro naszej umiłowanej Ojczyzny: „Święta nasza ojców mowo, / Jakaż twoja moc, / Że przetrwało polskie słowo, / Przez wiekową moc”.

BOGUSŁAWA ORZECZOWSKA

Senator RP

Warszawa, 25 lutego 2020



Słowo Wojewody Warmińsko-Mazurskiego

Pragnę uprzejmie podziękować za zaproszenie na uroczyste obchody VII Dni Seweryna Pieniężnego na Warmii i Mazurach. Pozdrawiam serdecznie organizatorów wydarzenia i zaproszonych gości. Gratuluję wszystkim wyróżnionym dziś finalistom i laureatom konkursów organizowanych przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich.

Odbywające się corocznie w naszym regionie Dni upamiętniające życie i działalność Seweryna Pieniężnego – wielkiego dziennikarza i patrioty, wydawcy i redaktora naczelnego „Gazety Olsztyńskiej”, działacza społecznego na Warmii

i Mazurach oraz bojownika o polskość tej ziemi, są okazją do pochylenia się nad Jego spuścizną i refleksji nad wyzwaniem współczesnego dziennikarstwa.

W bogatym programie tych obchodów znajduje się między innymi uroczysta Gala Dziennikarzy Warmii i Mazur, prezentująca i honorująca twórczość najlepszych dziennikarzy regionu. Korzystając z okazji chciałbym bardzo serdecznie pozdrowić wszystkie osoby pracujące w mediach na terenie województwa warmińsko-mazurskiego. Dziękuję Państwu za rzetelne informowanie i objaśnianie spraw dotyczących naszego codziennego

życia. Gratuluję pełnienia tej chlubnej misji.

Życzę, by zaszczytne obowiązki dziennikarskie dawały Państwu wiele satysfakcji, a zawód ten cieszył się w naszym regionie i ojczyźnie zasłużonym poważaniem.

Łączę wyrazy szacunku

ARTUR CHOJECKI

Wojewoda Warmińsko-Mazurski

Olsztyn, 25 lutego 2020



List Polonii z Kaliningradu

Szanowny Panie Prezesie,
Szanowni uczestnicy Gali Dziennikarzy Warmii i Mazur,
Szanowni przedstawiciele Rodu Pieniężnych,
w związku z tym, że nie mogę być obecny dzisiaj w Olsztynie tą drogą kieruję dobre myśli i serdeczne pozdrowienia do wszystkich Państwa od członków Stowarzyszenia Polonijnego „Królewczanie” z Kaliningradu.

Nasza organizacja polonijna wyrosła z zespołu folklorystycznego, który w 2015 roku skupił amatorów polskiej pieśni ludowej, mieszkających w Kaliningradzie. Prawie wszyscy mają korzenie polskie; nasi przodkowie pochodzili z różnych części byłych Kresów Wschodnich i nie tylko: z Wileńszczyzny i Podlasia, spod Grodna i Brześcia oraz z terenów góralskich Podkarpacia. Prawdopodobnie ten fakt zgromadził

pewnego czasu nas wszystkich w jednym miejscu.

Sylwetka Patrona dziennikarzy olsztyńskich – Seweryna Pieniężnego, Polaka, który 80 lat temu zginął w obozie koncentracyjnym Hohenbruch, jest nam szczególnie bliska. W tym miejscu położonym około 110 km na wschód od ówczesnego Królewca w latach 1939-1943 zostało zamordowanych wielu Polaków: konsulów RP w Königsbergu, funkcjonariuszy Polskiej Służby Celnej, wykładowców, dziennikarzy, w tym Redaktora Naczelnego „Gazety Olsztyńskiej”.

Od siedmiu lat, w ramach projektu „Pamięć Pokoleń”, co pół roku organizujemy wyjazdy do Memorials Hohenbruch. Staramy się utrzymywać to Miejsce Pamięci w godnym stanie, szczególnie przed polskimi świętami narodowymi, jak Dzień Flagi i Polonii (2 maja), Konstytucji 3 Maja, Świętem Niepodległości 11 Listopada czy przed Dniem Wszystkich Świętych.

Szanowni Państwo, dziękujemy serdecznie Warmińsko-Mazurskiemu Oddziałowi Stowarzyszenia Dziennikarzy

Polskich w osobie pana Ireneusza St. Bruskiego za uwagę poświęconą naszej skromnej działalności. Mamy nadzieję na spotkanie w przyszłości.

Życzymy żurnalistom, zgromadzonemu na Gali Dziennikarzy Warmii i Mazur, wszelkich sukcesów w działalności zawodowej i życiu prywatnym.

Z poważaniem
w imieniu całej załogi Stowarzyszenia Polonijnego „Królewczanie”

ANDRZEJ ANDROSIUK

Prezes Zarządu

Kaliningrad, 25 lutego 2020



Przesłania na Dni Seweryna Pieniężnego

Słowo ma znaczenie

Jak co roku, dzięki Warmińsko-Mazurskiemu Oddziałowi Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, wspominamy Sewerynów Pieniężnych, zajmujących szczególne miejsce w pocście zasłużonych mieszkańców naszego regionu.

W trudnych czasach walki o polskość ducha z odwagą wlewali w serca rodaków poczucie dumy z bycia Polakami. Byli nie tylko wydawcami „Gazety Olsztyńskiej”, ale też z zaangażowaniem prowadzili działalność społeczno-polityczną i kulturalno-oświatową. Ich zasługi w krzewieniu patriotyzmu w przededniu plebiscytu na Warmii i Mazurach należy podnosić i pielęgnować w pamięci.

Dziś obchodzimy 130. rocznicę urodzin i 80. śmierci patrona olsztyńskich dziennikarzy. To święto powinno przypominać jednak nie tylko przedstawicielom mediów, ale także każdemu z nas, że słowo ma znaczenie. Uczciwość, przyzwoitość i prawda obowiązują również dziś, w wolnej Rzeczypospolitej.

ANDRZEJ ABAKO
Starosta Olsztyński

Wolne słowo i cenzura

Zeby docenić prawdziwą siłę wolnego słowa, żeby zrozumieć jego znaczenie w kształtowaniu postaw, zwłaszcza patriotycznych i prospołecznych, należy skonfrontować dar jego posiadania i możliwości korzystania – z czasem, gdy było ono zakazane, wypaczane i zakłamywane.

Ta konfrontacja pokazuje nam, jak jesteśmy zubożani poprzez brak słowa lub jego jednostronny przekaz. Pokazuje, jak bardzo rujnuje to naród, jego tożsamość i kulturę. Czasy wydawania „Gazety Olsztyńskiej” Seweryna Pieniężnego w latach 20. XX wieku i później, w okresie narastającej, wszechobecnej ideologii faszystowskiej, doskonale to obrazują. Wszystkie inne, współczesne skojarzenia pozostawiam indywidualnej, osobistej refleksji.

Słowo jako źródło i podstawa wszystkich mediów komunikacyjnych musi być wolne. Wolne, czyli niezależne od władzy i innych ośrodków decyzyjnych, których celem jest władza. Albowiem, jeśli traci wolność, staje się propagandą. Nie służy demokracji ale ideologii i jest prostą drogą do rządów autorytarnych.

Najnowsza historia Polski pełna jest przykładów, gdy propaganda zastępowa-



Seweryn Pieniężny senior (1864-1905)



Seweryn Pieniężny junior (1890-1940)

ła wolność słowa. Pamiętamy czas, gdy urodziło się pojęcie propagandy sukcesu oraz wyklulo się przekonanie, że „telewizja kłamie!”. To między innymi o prawo do wolności słowa strajkowali robotnicy w 1980 roku. W postulacie nr 3 „Porozumień Gdańskich” zapisano: „Przestrzegać zagwarantowaną w Konstytucji wolność słowa, druku, publikacji...”. Pomimo iż od trzydziestu lat żyjemy w innym systemie politycznym i cieszymy się demokracją, te słowa – o dziwo – wciąż są aktualne.

Każda władza korzysta z instrumentów propagandy. Dlatego bardzo ważną rolę do spełnienia mają dziennikarze, którzy

muszą sobie odpowiedzieć na pytanie: czy służą wolności słowa, czy też są już wpłątani w machinę propagandową.

Moje osobiste doświadczenia z kontaktów z dziennikarzami różnych redakcji nie są w tym zakresie jednoznaczne, a moja, niezawiniona przeze mnie, nieobecność w pewnych mediach, niestety, przypomina czasy cenzury. Jednak, jak w ostatnim czasie widać, cenzura nie jest już powodem do krytycznych ocen – co jednak potwierdza, że nie tylko fortuna, ale także historia kołem się toczy.

PIOTR GRZYMOWICZ
Prezydent Olsztyna



FOT. © MARCIN KIERUL / OLSZTYN.PL

Laur Dziennikarza Warmii i Mazur

25 lutego 2020 roku, w 130. rocznicę urodzin Seweryna Pieniężnego, po raz drugi w dziejach Zarząd Warmińsko-Mazurskiego Oddziału SDP w Olsztynie przyznał Laur Dziennikarza Warmii i Mazur. To, wręczane co pięć lat szczególne wyróżnienie świata dziennikarskiego naszego regionu, po raz pierwszy trafiło w 2015 roku do Erwina Kruka i Zenona Żłakowskiego. W bieżącym roku uhonorowano nim redaktora Romualda Karasia.

Romuald Karaś – dziennikarz, reporter, literat, dramaturg, autor nowel i scenariuszy filmowych oraz słuchowisk radiowych, zaangażowany w pracę wielu stowarzyszeń twórczych i organizacji społecznych; współzałożyciel i prezes Stowarzyszenia im. Witolda Hulewicza.

Z wykształcenia prawnik, a z zamiłowania piłkarz, hodowca borówki amerykańskiej i miłośnik kotów. Jak czasami o sobie mówi, jest agrarystą. Co dostrzec też można w twórczości reporterskiej. Nasz Laureat wzdłużył i wszędzie przewędrował piękną polską ziemię. Szlakami jego reporterskich wędrówek poprzecinany został również nasz region, kiedyś jako województwo olsztyńskie (w różnych kształtach), a dzisiaj warmińsko-mazurskie.

Przyszedł na świat w Tomaszowie Lubelskim w rodzinie pracownika poczty, byłego legionisty, Jana Karasia i Bronisławy z domu Diupero. Zgodnie z metryką urodził się 85 lat temu. Jednak jak sam często podkreśla ma dwa, trzy lata więcej, gdyż na swój chrzest przyszedł o własnych nogach i chrzest pamięta, a zatem niemowlęciem być nie mógł.

W 1949 roku rozpoczął naukę w Liceum Ogólnokształcącym im. Księcia Adama Jerzego Czartoryskiego w Puławach, szkole o wysokim poziomie nauczania. Po latach będzie wspominał: „Były to czasy stalinowskie. Ta szkoła broniła się bardzo dzielnie. Dyrektor, mądry człowiek, wprawdzie wstąpił do Partii, ale tym sposobem bronił wszystkich nauczycieli. Bronił także uczniów, między innymi tych, którzy należeli do tajnej organizacji”. Jak sam przyznaje, nie był najlepszym uczniem w zakresie przedmiotów ścisłych, co miało przełożenie na oceny z fizyki czy chemii. Był młodzieńcem o zainteresowaniach humanistycznych. Dużo czytał, w tym również prohibitów, które wówczas nie do końca zostały usunięte ze zbiorów bibliotecznych dzięki wyjątkowym nauczycielkom i bibliotekarkom.

Po ukończeniu Liceum w 1953 roku Romuald Karaś został studentem prawa na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Pod koniec studiów, nie godząc się na treści, m.in. publikowane w podręczniku *Prawo finansowe*, odwołujące się do ówczesnej ideologii PRL-u, nie krył własnej frustracji studiami i opisał uczelnię



FOT. © WACŁAW BRUDEK / OLSZTYN24.COM

oraz swoich profesorów w artykule-liście do redakcji „Blaski i cienie studenckiego żywota”. Informacja o tekście Romualda Karasia rozeszła się po uczelni. Karaś został zawieszony w prawach studenta. Jednak dzięki swojej determinacji oraz wiedzy zdał egzaminy i studia ukończył. Temat jego pracy magisterskiej – która została oceniona na bardzo dobrą – to *Ustrój miasta prywatnego Kurowa*.

Zainteresowanie dziennikarstwem Romuald Karaś wyniósł z domu rodzinnego. Jego wuj, Jan Diupero, wydawał „Wiadomości Kurowskie”, był także współpracownikiem Witolda Giełżyńskiego, dziennikarza i publicysty, wiceprezesa Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich.

Romuald Karaś zadebiutował w 1951 roku, w wieku szesnastu lat (biorąc pod uwagę metrykę), na łamach lokalnej prasy lubelskiej pisząc reportaże z Kurowa, gdzie mieszkał, oraz z Puław. W 1956 roku w regionalnej gazecie – „Życiu Lubelskim” – ukazał się pierwszy jego tekst. Jako młody dziennikarz otrzymał cenioną Nagrodę im. Juliana Bruna (1963). W 1970 roku przeniósł się do Warszawy. Od tego czasu publikował w prasie ogólnopolskiej, m.in. „Tygodniku Kulturalnym” (1976-1977), „Literaturze” (1977-1981; cykl pt. „Chleb nasz powszedni”), „Przeglądzie Tygodniowym” (1982-1983; w ramach cyklu „Widziane z Brackiej”).

Jako reportażysta Romuald Karaś specjalizuje się w reportażu społecznym. Portretuje postacie, miejsca, zdarzenia związane z Ziemią Lubelską. Choć nie tylko, w jego dorobku mamy wiele tekstów, których akcję osadza również na Warmii, Mazurach czy bliskich nam Żuławach.

W książce, o wiele mówiącym tytule *Podeptany chleb*, wydanej w 1981 roku, w ramach reportażu interwencyjnego zatytułowanego: Uwaga: ŻUŁAWY!!! – dotyczy niezwykle ważnego problemu tej części skrawka polskiej ziemi w delcie Wisły. Żuławy uległy ogromnym zniszczeniom w końcowym okresie wojny światowej. Wojska niemieckie wycofując się przed ofensywą radziecką paliły wsie i zagrody. W powietrze wysadzano śluzę, stacje pomp i wały, zalewając 90 tys. hektarów najżyźniejszych ziem. Kto widział Żuławy po wojnie, zachował w pamięci obraz kojarzący się z biblijnym potopem.

Ten obraz będzie tłem do tego, co autor przedstawia na kolejnych kartach książki – problem uprzemysłowienia Żuław kosztem rolnictwa. Karaś porównuje te plany do „praktyki lekarza, który proponuje zdrowemu człowiekowi amputację zdrowej nogi, żeby ją zastąpić arcydoskonałą protezą”. W efekcie interwencji, projektowane inwestycje przemysłowe na terenie Żuław poddano ponownej ocenie.

Wśród najbardziej znanych reportaży R. Karasia można wymienić m.in. *Nazywam się Pekosiński* (1977), na podstawie którego w 1993 roku powstał film Grzegorza Królikiewicza. Reportaż ten, zawarty w zbiorze pod tym samym tytułem, jest obok innych ważnych tekstów, jak historia ludzi, którzy w czasie wojny będąc dziećmi stracili rodziców i usiłują dociec, kim są, kiedy się urodzili. I tak wraz z jednym z bohaterów, Bolesławem Jankowskim – „dręczonym myślą swego pochodzenia” – wędrujemy i przez Bartoszyce, i Morąg, i Olsztyn, aby odkryć jego „trzech ojców, i cztery matki”.

Krzysztof Kieślowski według zarekwizowanej przez cenzurę książki R. Karasia pt. *Rachunek sumienia* będzie debiutował filmem fabularnym „Blizna” (1976). Autor umiejscawia akcję tego dramatu społeczno-obyczajowego w Olecku. Treść filmu, w którym autorem dialogów jest

Romuald Karaś, nawiązuje do niefortunnie zlokalizowanej budowy kombinatu chemicznego i stanowi pretekst do analizy problemów sprawowania władzy, ukazania mechanizmów osłabienia więzi między podejmującymi decyzje a tymi, którzy je realizują oraz ponoszą ich konsekwencje.

Romuald Karaś ma w swoim dorobku twórczym liczne reportaże zagraniczne. Między innymi tom z republik zakaukaskich pod tytułem *Kumys na deser* (1969). Owocem jego podróży na Wschód są m.in. historie zebrane w książce zatytułowanej *Szukam raju* (1979). To reportaże o Ormianach. Niezwykle cenna dla czytelnika i ważna dla samego Autora książka.

Kolejna warta wspomnienia publikacja to *Himalajska tragedia* (1976). Reportaż, który stanowi próbę rekonstrukcji dramatycznych wydarzeń, jakie towarzyszyły wyprawie lubelskiej grupy taterników w najwyższe góry świata w 1973 roku. Jest to najbardziej kontrowersyjna książka naszego Czigodnego Laureata, która spotkała się z wielkim odzewem w mediach, gdyż doszło nawet do epizodu: uczestnicy wyprawy kontra Romuald Karaś. – Czy autor miał prawo opisać wyprawę, w której nie uczestniczył? – zadawano wówczas pytanie. Za reportaż *Himalajska tragedia* Romuald Karaś został nagrodzony w 1977 roku Nagrodą „Życia Literackiego” i Nagrodą im. Ksawerego Pruszyńskiego.

W latach 1996-2014 Romuald Karaś redaguje i wydaje, w prowadzonej przeze

siebie Oficynie Literatów i Dziennikarzy „Pod Wiatr”, siedmiotomowe dzieło zatytułowane *Antologia Wileńska*, wyróżnione Nagrodą Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. *Antologia*, oprócz tekstów źródłowych, zawiera rozprawki historyczno-literackie samego Romualda Karasia, który „swą rozległą wiedzą i erudycją bynajmniej nie nuży, gdyż okrasza je werwą rasowego reportera, którym wbrew własnym twierdzeniom nigdy być nie przestał” – napisze w jednej z recenzji Jerzy Biernacki. W tym samym czasie, drugim niezwykle ważnym przedsięwzięciem Laureata jest Nagroda im. Witolda Hulewicza, której 24. edycja odbyła się w listopadzie ub. roku.

Dziełem Romualda Karasia, którego powstawanie możemy śledzić obecnie, jest tetralogia o drodze majora Henryka Sucharskiego na Westerplatte. Laureat, sięgając do źródeł oraz docierając do miejsc związanych z życiem Majora, podejmuje się trudnej pracy odkłamywania fałszywych historii o bohaterskim obrońcy Westerplatte.

Romuald Karaś to nie tylko wyjątkowy literat i dziennikarz, redaktor i wydawca, ale również animator kultury i społecznik, a jak powie o nim sekretarz Stowarzyszenia im. Witolda Hulewicza, Jerzy Biernacki: CZŁOWIEK INSTYTUCJA.

Zarząd Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich postanawia przyznać Panu Romualdowi Karasiowi Laur Dziennikarza Warmii i Mazur za:

- promocję regionu Warmii i Mazur w twórczości reporterskiej, zarówno piśarskiej, jak i filmowej;

- pracę edukacyjną, wszak redaktor Romuald Karaś jako wykładowca w Instytucie Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego uczył reportaży studentów pochodzących m.in. z Olsztyna i województwa warmińsko-mazurskiego, dla wielu z nich stając się niekwestionowanym mistrzem;

- zaangażowanie w przedsięwzięcia dziennikarskie, realizowane przez Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie;

- troskę o dziennikarzy i literatów, albowiem Laureat był m.in. prezesem Spółdzielni Mieszkaniowej Literatów, która doprowadziła do zbudowania wieżowca w centrum Warszawy. Jest niestrudżonym organizatorem funduszy wsparcia dla twórców – poetów, literatów i dziennikarzy;

- za etyczną postawę żurnalisty, tak bardzo ważną we współczesnych czasach, w których często dominuje karierowiczostwo i zysk za wszelką cenę.

Z wdzięcznością prosząc Czigodnego Laureata, Pana Romualda Karasia, o przyjęcie Lauru Dziennikarza Warmii i Mazur, równocześnie życzę w imieniu Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich długich i twórczych lat życia w służbie Słowu na niwie polskiego reportażu. *Ad multos Annos!*

IRENEUSZ ST. BRUSKI



Wręczenie Lauru; od lewej: Zenon Żłakowski – Członek Honorowy SDP, Romuald Karaś, Jerzy Socha – Wicewojewoda Warmińsko-Mazurski

FOT. © WACŁAW BRUDEK / OLSZTYN24.COM

Przesłanie do Ludzi mediów

Służyć prawdzie

Tradycją Dni Seweryna Pieniężnego stało się, że jeden z laureatów Nagrody imienia tego czciwego Patrona adresuje przesłanie do dziennikarzy. Nasz szanowny gospodarz, [...], w tym roku poprosił mnie o przygotowanie kilku uwag skierowanych do moich koleżanek i kolegów z Warmii i Mazur. To trudne zadanie – dziennikarzowi wymądrzającemu się wobec innych dziennikarzy rzadko udaje się wzbudzić sympatię czy szacunek. Próbuję więc składać te zdania z pokorą wobec własnych ograniczeń i ze świadomością do jak znakomitych odbiorców je kieruję.

Odbiorcy są znakomici, bo dziennikarstwo to zawód szczególny, a dziennikarze to szczególna część społeczeństwa. Wprawdzie złośliwi twierdzą, że jest wiele innych szczególnych zawodów i wiele innych szczególnych grup społecznych. Niektórzy wymieniają w tym kontekście najstarszy zawód świata, a ci najbardziej złośliwi przypominają, że jedna grupa zawodowa pretendowała niedawno do miana „specjalnej kasty” i nic dobrego z tego nie wyniknęło. Szacunku współobywateli przez to nie zyskała.

Pamiętając, jak skompromitowane zostało separowanie się od reszty społeczeństwa podkreślę: wyjątkowość dziennikarstwa nie polega na tym, że dziennikarze są lepsi czy mądrzejsi, nie polega też na tym, że nie powinniśmy być kontrolowani przez resztę społeczeństwa. Przeciwnie ani lepsi, ani mądrzejsi; podlegamy permanentnej kontroli, bo oceny naszej pracy nasi odbiorcy dokonują na bieżąco, kupując gazety albo nie, włączając radio czy telewizor albo nie włączając, otwierając jedną stronę internetową albo inną.

Wyjątkowość tego zawodu polega na jego służebnej roli wobec reszty społeczeństwa. Zdecydowaliśmy się służyć, a z tym wiąże się raczej obowiązki, nie przywileje. Jedną z najważniejszych powinności jest krytyczne przyglądanie się polityce i politykom. Ci ostatni dostają do rąk potężne narzędzia, których nadużycie zagraża naszej wolności. A pokusa politycznego podążania na skróty jest tym większa im mniej skuteczny jest system kontroli. System kontroli, czyli wolne media. Dziennikarstwo i polityka to dwa zbiory rozłączne. Warto o tym przypominać, szczególnie w tym miejscu – w obecności tak wielu



FOT. © MARCIN KIEKUL / OLSZTYN.PL

znamienitych przedstawicieli świata polityki – i w tym czasie, kiedy zmiany społeczne i błyskawiczny rozwój technologii w coraz większym stopniu zacierają granice oddzielające profesjonalne dziennikarstwo od reszty świata.

Dziennikarstwo można opisywać za pomocą wielu kluczowych słów. Pierwszym i najważniejszym jest słowo „prawda”. Poszukiwanie prawdy o świecie jest przecież podstawowym obowiązkiem dziennikarza. A ponieważ to bardzo trudne zadanie, przez setki lat zbudowaliśmy cały system reguł, których przestrzeganie zwiększa szansę na pokazanie świata prawdziwego, nie wykoślawionego. Tych reguł wciąż uczymy studentów dziennikarstwa. Tylko czy one wciąż obowiązują? Czy w czasach tzw. mediów społecznościowych, internetowych botów, materiałów przygotowywanych przez sztuczne inteligencje jest jeszcze miejsce na dziennikarstwo, w którym obowiązuje stary nakaz poszukiwania prawdy?

Więcej. Czy w czasach, kiedy w praktyce samo pojęcie prawdy stało się całkowicie względne i zależne od przynależności do tego czy innego plemienia politycznego, istnieje jeszcze potrzeba szukania prawdy, skoro dużo ważniejsza stała się „prawda

użyteczna”, „prawda aktualna”, „nasza prawda”? Kiedyś informacje dzieliły się na prawdziwe i fałszywe. Te ostatnie staroświecko nazywano kłamstwami, a ich kolportowanie kompromitowało dziennikarza. Dziś podział stał się mniej oczywisty – mamy newsy i mamy „fake newsy”, które stały się niemal równoprawnym produktem dziennikarskim. Do ich wytwarzania i rozpowszechniania zatrudnia się dziennikarzy, szkoli ich w sztuce okłamywania odbiorców, sterowania ich zachowaniem i... dobrze im za to płaci.

Gdyby dotyczyło to wyłącznie świata Internetu, można by winę zwalić na specyfikę tego wielkiego wprawdzie, ale trudno kontrolowanego medium. Ale wystarczy rozejrzeć się po naszym własnym podwórku, żeby dojść do wniosku, że pojęcie prawdy zdewaluowało się całkowicie.

Jesteśmy w mieście Mikołaja Kopernika na miejscu będzie więc przypomnienie reguły przez niego sformułowanej o gorszym pieniądzu, który wypiera lepszy. Ta reguła obowiązuje też w przypadku dziennikarstwa. Przegląd doniesień mediów tzw. głównego nurtu z ostatnich tylko dni ciśnie na usta pytanie: Czy oni wstydu nie mają? Nie mają. Bo pojęcie wstydu również przestało w naszym zawodzie

obowiązywać. Ma rację Rafał Ziemkiewicz, który napisał niedawno, że „dawny Adam Michnik obecnemu naczelnemu «Gazety Wyborczej» ręki by nie podał”. Ot paradoks zmieniającego się świata.

Od prawdy ważniejsza jest użyteczność przekazywanych informacji. Dobre są te, użyteczne dla „moich”. I „moi”, pasieni karmą wypreparowaną z prawdy, zamykają się na inne wizje świata, nawet na inne wiadomości, niepasujące do coraz bardziej jednowymiarowego obrazu świata. Tworzy się zamknięta bańka, w której krążą wyłącznie wiadomości pasujące do tej bańki i w niej oczekiwane, inne tu nie docierają. Mieszkańcy jednej bańki mają swoją „prawdę”, mieszkańcy innej „swoją”, a w żadnej obraz rzeczywistości nie jest prawdziwy. To, oczywiście, nie oznacza, że obrazy świata we wszystkich bańkach mają taką samą wartość. Mają różną. Ale sam mechanizm deformowania prawdziwego obrazu świata we wszystkich jest podobny.

Dziennikarze, zamiast dotychczasowej roli śpiewaków opisujących i wyjaśniających świat, stają się użytecznym narzędziem perswazji. Dziennikarskie reguły docierania do prawdy i zasady jej opisywania zamieniono na techniki skutecznego wpływania, emocjonalnego wzmagania i propagandowego stymulowania. W każdej bańce budowany jest inny obraz świata, w żadnej nie jest prawdziwy. Dwa fałszywe obrazy nie dają jednego prawdziwego. *O tempora, o mores.* Prawda i jej poszukiwanie nie definiują już naszego zawodu.

Jeśli nie prawda, to co? Co nam zostało jako szczególny wyróżnik naszego zawodu? Na myśl przychodzi mi dwa ważne słowa bliskie etymologicznie. Pierwsze to **wiara**. I nie ma w tym nic dziwnego – jak przychodzi kryzys, w naturalny sposób zwracamy się ku wierze. Proszę się nie obawiać, nie zamierzam nawracać obecnych na sali ateistów, agnostyków czy zwolenników którejs z modnych ostatnio bezbożnych ideologii. To zadanie naszego gospodarza. Mam na myśli wiarę, że – niezależnie od stopnia zamętu, jaki ogarnął media – nasza praca ma sens, informacje mają wartość, może nawet większą niż w spokojniejszych czasach, a prawda istnieje i tylko ona jest ciekawa.

Drugie słowo to **wierność**. Wierność to przywiązanie. Do wartości. Do zasad. Do obowiązków. Kiedyś była to cnota charakterystyczna ludzi oddanych służbie. I tak powinno być dziś.

Zawód dziennikarza to **służba**. Najsłabsza z możliwych, bo dobrowolna, z własnego wyboru, a suwerenem, któremu służymy jest całe społeczeństwo.

ZBIGNIEW RYTEL

Prośba do dziennikarzy ziemi warmińsko-mazurskiej potomka Seweryna Pieniężnego – Ziemowita Pieniężnego



FOT. © MACIĄW BRUDEK / OLSTYNIA.COM

Prawda historyczna tych terenów jest wyjątkowo trudna, płatanina losów ludzkich, nierzadko niezawinionych przez nich sytuacji, rozgrywanie przez polityków jednego narodu przeciwko drugiemu.

Seweryn Pieniężny był dziennikarzem z krwi i kości, dla którego prawda i rzetelność pracy dziennikarskiej była najwyższym celem i dla tego zawodu poświęcił życie.

Dla większości czytelników słowo pisane jest święte, wierzą bezgranicznie. Dlatego praca Państwa jest tak ważna, szczególnie tutaj, gdzie postać mojego przodka jest wzorem.

Cieszę się, że w obchodach bierze udział młodzież. To dziennikarze przekazują im wiedzę i dają przykład, że prawda, patriotyzm to nie są puste słowa.

Wszystkim dziennikarzom, a szczególnie tym nagrodzonym i wyróżnionym, życzę wszystkiego najlepszego, satysfakcji z pracy w poczuciu pełnienia misji w szerzeniu patriotyzmu, prawdy historycznej oraz prawdy o dniu codziennym, wielu dobrych artykułów oraz dużo interesujących audycji.

Kieruję do Państwa prośbę osobistą – niech Seweryn Pieniężny będzie dla Was wzorem.

ZIEMOWIT PIENIEŻNY



FOT. © MACIĄW BRUDEK / OLSTYNIA.COM

Ogólnopolski Konkurs na rysunek prasowy

Po raz drugi Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich zorganizował Ogólnopolski konkurs na rysunek prasowy im. Aleksandra Wołosy. Podczas Gali Dziennikarzy Warmii i Mazur w olsztyńskim Ratuszu poznaliśmy laureatów.

Główną nagrodę otrzymał **Sławomir Łuczyński** za pracę „Temida”, opublikowaną na portalu łódzkie.pl.

Nagrody honorowe przyznano Marcinowi Bondarowiczowi za pracę „Nie tak miało być” („Polityka”), Henrykowi Cebuli – „bez tytułu” („Nie”), Andrzejowi Czyczyło – „Przejdziem Wisłę, przejdziem Odrę” („Nowa Trybuna Opolska”), Dariuszowi Dąbrowskiemu – „bez tytułu” (Facebook, strona autorska), Krzysztofowi Grzondzieli – „Hitchcock” (grzondzielart), Mirosławowi Hajnosowi – „My bez edukacji...” („Tygodnik Ciechanowski”), Jarosławowi Hnidziejce – „Starcie lobbystów” („Polski Traker”), Karolinie Lewandowskiej – „bez podpisu” („VariArt”), Dariuszowi Pietrzakowi – „Tyle agresji w Internecie” (Facebook, strona autorska), Waldemarowi Rukściowi – „Wenecja z góry” („Przegląd Techniczny”), Szczepanowi Sadurskiemu – „Kamienica



Wystąpienie Lucjana Wołosy – syna Patrona Konkursu, Aleksandra Wołosy (1934-2014) FOT. © WOJCIECH CIESIELSKI/SDP

Mariana Banasia” („Trybuna”) i Henrykowi Sawce – „Bez wizy” („Newsweek”).

Przyznano również dwie nagrody pozaregulaminowe. Nagrodę ufundowaną przez Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego w Warszawie otrzymał **Remek Dąbrowski** za pracę „Idź na wybory” (Facebook), natomiast Nagroda Stowarzyszenia Polskich Artystów Karykatury powędrowała do **Robert Mirowskiego** za pracę „Ja zebrzę dla idei” („Computerworld”).

Na konkurs za rok 2019 wpłynęło 138 rysunków 31 autorów z całej Polski. Prace

oceniali trzyosobowe jury w składzie: Elżbieta Laskowska – przewodnicząca, Józef Burniewicz i Zbigniew Piszczako – sekretarz.

Najlepsze, zdaniem jurorów, rysunki zaprezentowano na dwóch wystawach pokonkursowych „Rysownicy 2019”: w Bibliotece Uniwersyteckiej UWM i w Galerii Usługa Jazz Bar na Starym Mieście. Dodatkowo na wystawach znalazły się prace patrona konkursu Aleksandra Wołosy oraz dwóch jurorów – Józefa Burniewicza i Zbigniewa Piszczako.

ZP



łódzkie.pl - Sławomir ŁUCZYŃSKI



remekdabrowski.pl - Remek DĄBROWSKI



Computerworld - Robert MIROWSKI

XI Konkurs im. Seweryna Pieniężnego za rok 2019

Nagrody w Konkursie im. Seweryna Pieniężnego za rok 2019 wręczono podczas Gali Dziennikarzy Warmii i Mazur.

Nagroda Główna

Wręczenie Nagrody Głównej w Konkursie im. Seweryna Pieniężnego; od lewej: Zbigniew Rytel, prof. Krystyna Stasiewicz z Kapituły Nagrody, Mariusz Korejwo, prezydent Olsztyna dr Piotr Grzymowicz i wicewojewoda warmińsko-mazurski dr Aleksander Socha



FOT. © MARCIN KIERUL / UM OLSZTYN

Mariusz Tomasz Korejwo – historyk, pracownik Archiwum Państwowego w Olsztynie, publicysta „Debaty” za teksty pt. *Gustaw Leyding. Mazur nieszczęśliwy, Nowe fryzury Mieczysława F. Rakowskiego i Droga do czerwcowych wyborów.*

Zbigniew Kazimierz Rytel – dziennikarz telewizyjny, za film dokumentalny o stuletniej historii polskiej lekkoatletyki pt. „100 lat na dworze królowej” (TVP Sport, 2019).

Ponadto red. Zbigniew Rytel za zasługi dla dziennikarstwa sportowego otrzymał Medal „Sport w Służbie Ojczyzny” przyznany przez Narodową Fundację Rozwoju Sportu im. Tadeusza Pietrzykowskiego.



Mariusz Tomasz Korejwo
FOT. © MARCIN KIERUL / UM OLSZTYN



Zbigniew Kazimierz Rytel
FOT. © WOJCIECH CIESIELSKI / SDP

Wyróżnienia Honorowe

Beata Brokowska – dziennikarka „Gazety Olsztyńskiej” za artykuły pt. *Wandzia. Moja mama, nie teściowa, Wielkie warmińskie wesele i Ta sama połoźna, ten sam ksiądz, to samo miasto, ale inny kraj*, które ukazały się na łamach „Gazety Olsztyńskiej”.

Kinga Grabowska – dziennikarka radiowa, za cykl audycji pt. „Porozmawiajmy o życiu”, emitowanych na falach rozgłośni Polskiego Radia Olsztyn.

Nagroda Wolności Słowa im. ks. Benedykta Przerackiego

Adam J. Socha – dziennikarz zatrudniony w Polskim Radiu Olsztyn, publicysta „Debaty” za cykl artykułów społeczno-politycznych, opublikowanych na łamach miesięcznika regionalnego „Debata”.

Nagroda finansowa ufundowała Kancelaria Radców Prawnych i Adwokatów Lech Obara i Współpracownicy, którą podczas Gali reprezentował mec. Aleksander Szczepowicz.

Nagroda dla Młodego Dziennikarza

Marta Wiśniewska – dziennikarka radiowa, redaktor programu autorskiego „Kortowska Audycja Literacka” na cykl audycji o tematyce kulturalnej, emitowanych na falach olsztyńskiego radia akademickiego UWM FM.

Nagroda finansowa ufundowana przez PHU Książnica Polska, którą podczas Gali reprezentowali Marianna i Jerzy L. Okuniewscy.



Kinga Grabowska
FOT. © WOJCIECH CIESIELSKI



Adam J. Socha
FOT. © MARCIN KIERUL / OLSZTYN.EU



Marta Wiśniewska
FOT. © MARCIN KIERUL / OLSZTYN.EU



Pamięci Seweryna Pieniężnego

FOT. © WOJCIECH CIESIELSKI / SDP

Tradycyjnie, 24 lutego, w rocznicę śmierci patrona żurnalistów Warmii i Mazur, odbył się kolejny Szlak Pamięci Seweryna Pieniężnego – czyli nawiedzenie miejsc związanych z życiem i działalnością oraz pośmiertnym Jego upamiętnieniem.

W tegorocznym Szlaku wzięli udział przedstawiciele Parlamentu RP, władz wojewódzkich i samorządowych, Olsztyńskich Zakładów Graficznych im. Seweryna Pieniężnego, organizacji dziennikarskich oraz młodzieży szkół podstawowych i średnich z Olsztyna i terenu województwa warmińsko-mazurskiego. Szczególnymi gośćmi byli przedstawiciele Rodu Pieniężnych: Radosława Pieniężna-

-Grabowska, Barbara i Ziemowit Pieniężni i Stefan Bojarski.

W ramach Szlaku, w olsztyńskiej bazylice św. Jakuba, odprawiono Mszę św. w intencji Ludzi „Gazety Olsztyńskiej” (1886-1939) oraz w intencji współczesnych dziennikarzy i publicystów Warmii i Mazur, której przewodniczył ks. Dawid Hulecki. Kazanie podczas liturgii wygłosił ks. dr Maciej Bartnikowski, dyrektor Warmińskiego Wydawnictwa Diecezjalnego.

W homilii ksiądz Bartnikowski mówił o Sewerynie Pieniężnym, wydawcy przedwojennej „Gazety Olsztyńskiej”, oraz o ks. Benedykcie Przeradzkiej, pierwszym redaktorze naczelnym „Posłańca Warmińskiego”,

którego imię nosi obecnie Nagroda Wolności Słowa, przyznawana w Konkursie im. Seweryna Pieniężnego: „Nigdy się nie spotkali, ale obaj poświęcili się dla dobra ojczyzny, szli różnymi drogami, ale mieli to samo przekonanie: wszystko jest możliwe dla tego, kto wierzy. [...] Przywołujemy takie osoby, bo na nich chcemy się wzorować, a ich ideały przekazać kolejnym pokoleniom”.

– Seweryn Pieniężny i ksiądz Przeradzki z oddaniem służyli polskim sprawom, ich bronią było słowo. Dziękujemy Bogu za ich życie, za to, co zostawili, za to ziarno, które zasiali w swoich czasach, a które przynosi dobre owoce – dodał ks. Bartnikowski.

ŁUKASZ CZECHYRA, ISB

Ściana Sławy – *pro memoria!*

24 marca spotkaliśmy się na cmentarzu przy ulicy Poprzecznej w Olsztynie przy grobie Seweryna Pieniężnego w 80. rocznicę jego śmierci i 130. urodzin.

Seweryn Pieniężny był bohaterem, prawdziwym bohaterem, dla którego idee były na tyle ważne, że był gotów oddać za nie życie. To za tą niezłomną wiarę w to, że kiedyś Warmia będzie należała do Polski, został zamordowany w obozie Hohenbruch.

Uroczystości przy jego grobie odbyły się w ramach VII Dni Seweryna Pieniężnego, które organizuje Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich pod przewodnictwem ks. Ireneusza St. Bruskiego. Należą się im za to wielkie podziękowania.

Kiedy w niedzielę przygotowywałem swoje wystąpienie, które wygłosiłem przy grobie Pieniężnego uzmysłowiłem sobie, że w Olsztynie nie ma miejsca, gdzie



każdy mógłby oddać cześć Pieniężnemu i wszystkim Warmiakom, którzy walczyli o to, by Warmia była kiedyś Polska.

A takie miejsce być powinno, najlepiej w centrum Olsztyna. Myślę o Ścianie Sławy. Jesteśmy im to winni, bo po I wojnie światowej w ówczesnych Prusach Wschod-

nich, już sama publiczna deklaracja, że jest się Polakiem, była aktem odwagi.

Nazwiska tych dzielnych ludzi – ze Związku Polaków w Niemczech, nauczycieli i księży i po prostu warmińskich chłopów powinny zostać ocalone dla potomnych. I wyryte na olsztyńskiej Ścianie Sławy. IGOR HRYWNA

Na pamiątkowej tablicy, upamiętniającej jedną z siedzib „Gazety Olsztyńskiej” przy dawnej ulicy Dolnokościelnej 12 [obecna Staszica 12] widnieje motto, które umieszczane było zawsze na czołowej stronie „Gazety”:

„Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary”.

Zatrzymując się tutaj musimy sobie uświadomić, co w czasie, gdy „Gazeta Olsztyńska” się ukazywała, oznaczało to motto?

Obrona mowy była równocześnie obroną języka polskiego, tak bardzo znienawidzonego na tych terenach.

Wiemy czym się ta obrona skończyła dla Seweryna Pieniężnego, rodziny Pieniężnych i wielu osób zaangażowanych w pracę dla „Gazety”.

Stawiając symboliczny znicz pod tablicą, oddajemy również hołd Wszystkim, którzy przez lata ukazywania się „Gazety Olsztyńskiej” (1886-1939) byli z nią związani.

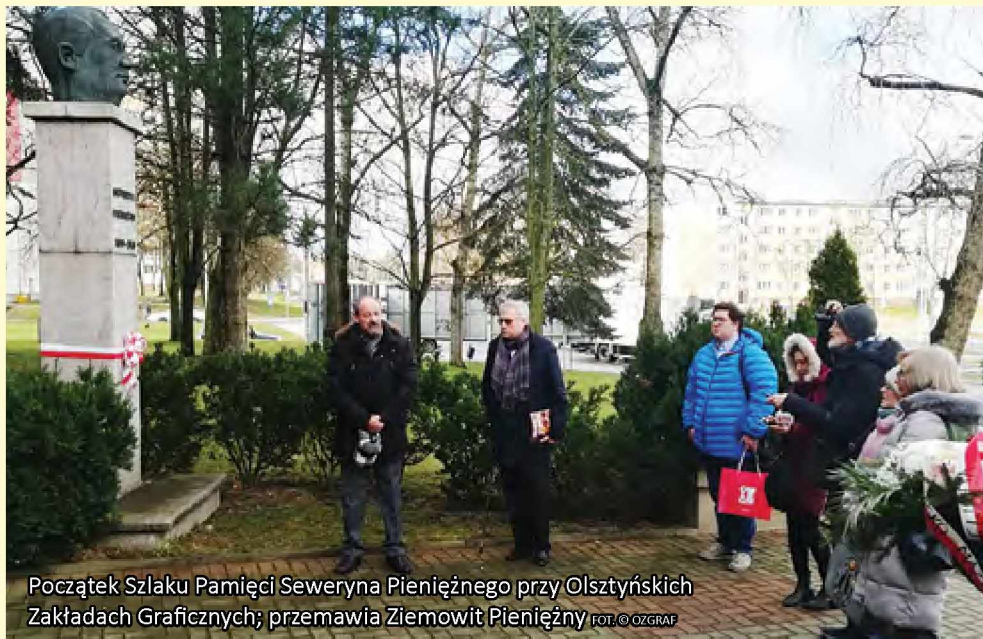
Przy okazji pragnę podziękować księdzu Ireneuszowi Bruskiemu oraz wszystkim, którzy pamięć o „Gazecie” i jej redaktorach cały czas kultywują, wkładając w to

wiele pracy i zapału. Dziękuję również za zaproszenie na tegoroczne uroczystości potomków rodziny Pieniężnych.

RADOSŁAWA PIENIEŻNA-GRABOWSKA

Bardzo dziękuję wszystkim za uczestnictwo w olsztyńskim Szlaku Pamięci i pamięć o moim dziadku, Sewerynie Pieniężnym.

STEFAN BOJARSKI



Początek Szlaku Pamięci Seweryna Pieniężnego przy Olsztyńskich Zakładach Graficznych; przemawia Ziemowit Pieniężny FOT. © OZGRAF



Dawna siedziba redakcji „Gazety Olsztyńskiej” przy ul. Dolnokościelnej (obecnej ks. Staszica) 12 FOT. © WOJCIECH CIESIELSKI / SDP



Głaz poświęcony Sewerynowi Pieniężnemu na olsztyńskim Podzamczu FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI



Rodzina Pieniężnych wraz z organizatorem Szlaku przy grobie Polaków spod Znaku Rodła FOT. © MATEUSZ KOSSAKOWSKI / SDP

Refleksje na kanwie Dni Pieniężnego

Ucząc integrują

Mam wiele powodów, by wypowiedzieć się publicznie na temat VII Dni Seweryna Pieniężnego, bowiem powiązane tu daty i fakty osobiste są dla mnie bardzo ważne. Urodziłem się 24 lutego 1946 roku, a więc w dniu śmierci redaktora Pieniężnego i w roku Jego „powrotu” do rodzinnego Olsztyna. Także w roku moich urodzin, w hołdzie temu Wielkiemu Warmiakowi, miasto Melzak zostało prawnie przemianowane na Pieniężno.

Daty i rocznice

Seweryn Pieniężny (1890-1940) uczył się w istniejącym do dzisiaj budynku obecnej Szkoły Podstawowej nr 10 przy ulicy Niepodległości. Tę szkołę ukończył mój starszy wnuk, też Warmiak, też o imieniu zaczynającym się na S – Sebastian. W tej szkole zdobywał mistrzowskie nagrody w szachach, której to gry nauczyłem go, by właśnie w turnieju rodzinnym zorganizowanym w tej szkole na zakończenie roku szkolnego 2016/2017 przegrać z nim z kretesem. Wreszcie od prawie 50. lat sam też jestem Warmiakiem... z za Buga, ale za to prawdziwymi Warmiankami są moja żona Danuta i córki Karolina i Maja; Warmiakiem jest również mój czteroletni wnuczek Kamil.

Chociaż dziennikarzem, członkiem bratniego dla SDP – Stowarzyszenia Dziennikarzy RP, któremu przewodzi obecnie red. Marek Książek – jestem prawie 60 lat i prawie 50 literatem, żałuję, że tego mojego szkicu nie złożyłem do oceny w XI edycji Konkursu im. Seweryna Pieniężnego, ogłoszonego dla dziennikarzy i publicystów przez Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Na marginesie dodam, że jedyne wyróżnienie dziennikarskie otrzymałem jako 17-letni redaktor radiowęzła i gazety zakładowej „Głos Metalowca” Dolnośląskich Zakładów Metalurgicznych DOZAMET w Nowej Soli.

W 2020 roku przypadają rocznice ważnych dla nas wydarzeń: 130. rocznica urodzin Seweryna Pieniężnego i 80. rocznica Jego śmierci, 100. rocznica plebiscytu na Warmii, Mazurach i Powiślu, 100. rocznica powstania Związku Zawodowego Literatów Polskich, utworzonego m.in. z inicjatywy Stefana Żeromskiego, który osobiście przebywał na Mazurach, uczestnicząc w walce o sprawiedliwy przebieg tego głosowania. W tym roku minie również 31 lat od oddania



do użytku zrekonstruowanego budynku Pieniężnych – Domu „Gazety Olsztyńskiej” na dzisiejszym Targu Rybnym.

Plebiscyt

Przypomnę: w podparyskim Wersalu, tak naprawdę pod dyktando przegranych Niemiec, podpisano 28 czerwca 1919 roku

traktat kończący I wojnę światową. Państwa Ententy uzgodniły, że w Europie, na powojennych terenach spornych należy przeprowadzić głosowanie, którego wynik prawnie przypisze dane terytorium Polsce lub Niemcom.

Już w 1919 roku powołano polskie komitety plebiscytowe, których główne siedziby dla tych terenów zlokalizowano w Kwidzynie i Olsztynie. Zastępcą przewodniczącego Komisji Plebiscytowej był Seweryn Pieniężny junior, na Warmii najaktywniejszy działacz wielu organizacji społecznych i obrońca polskich spraw. Komisje organizowały msze, spotkania, wiece dla mieszkańców obszarów plebiscytowych starając się mobilizować ich do głosowania „za” przyłączeniem do Polski. Odwoływano się do wspólnych korzeni, kultury narodowej i języka ojczystego. W akcjach takich, np. w Olsztynie brał

udział kompozytor Feliks Nowowiejski, urodzony w Wartemborku (Barczewo), w Ilawie zaś Stefan Żeromski i Jan Kasprzowicz.

Bardzo ważnym orężem walki plebiscytowej była prasa polska, a głównym organem zwłaszcza narodowo-katolicka „Gazeta Olsztyńska” rodziny Pieniężnych. Zamieszczano w niej apele, informacje



Maria Zientara-Malewska w rozmowie z Andrzejem Cieślakiem podczas Dni Olsztyna, 1975. FOT. ZE ZBIORÓW AUTORA



Andrzej Cieślak

FOT. © MARCIN KIERUL / OLSZTYN.EU

bieżące oraz patriotyczne wiersze i wypowiedzi na temat plebiscytu. Ale tradycje walki o polskość miały w tej redakcji długą historię, wystarczy przypomnieć, że Władysław Pieniężny, który już od 1903 roku redagował „Gazetę Olsztyńską”, po rozpowszechnieniu petycji w sprawie nauczania religii po polsku, skazany został na więzienie.

Niestety, plebiscyt został przez stronę polską przegrany.

Dom „Gazety Olsztyńskiej”

We wszystkich dotychczasowych edycjach Dni Seweryna Pieniężnego Muzeum – Dom „Gazety Olsztyńskiej” i sama „Gazeta Olsztyńska” (1886-1939) stanowi istotny punkt odniesienia w programach obchodów.

Po raz pierwszy intencję budowy tego szczególnego pomnika Rodziny Pieniężnych zasygnalizował publicznie 34 lata temu swoim artykułem w obecnej „Gazecie Olsztyńskiej”, 1 września 1986 roku, pt. *Szlachetny dorobek nie słowami mierzony*, ówczesny redaktor naczelny Czesław Pazera, członek Stowarzyszenia Dziennikarzy RP.

Pracowałem też w tej „Gazecie” i ujawniam kolejny wątek z nią związany, przywołane z ulotnej pamięci po raz pierwszy w kilku zdaniach fragmenty rozmowy z Marią Zientarą-Malewską, redaktorką przedwojennej „Gazety Olsztyńskiej”, jaką publicznie przeprowadziłem w pobliżu dzisiejszego zrekonstruowanego Domu Pieniężnych podczas Dni Olsztyna latem 1975 roku na estradzie tzw. „Karolka” (ówczesny Plac Karola Świerczewskiego, obecnie Targ Rybny).

Ta luźna, ale publiczna rozmowa dotyczyła m.in. debiutu Poetki w „Gazecie Olsztyńskiej” (1921), plebiscytu, losu Seweryna juniora i Jej wspomnień z tamtych czasów.

Na moje pytanie o drogę do poezji, odpowiedziała, że dopiero po lekcjach języka polskiego na plebani księdza Walentego Barczewskiego, proboszcza parafii w rodzinnym Braswaldzie, gdy usłyszała z jego ust zachętę do tworzenia, uznaje, że to był wtedy właśnie prawdziwy czas narodzin Jej poezji.

M. Zientara-Malewska stwierdziła wówczas, że bardzo jest wdzięczna księdzu Barczewskiemu, ale też całej rodzinie Pieniężnych. Po pierwsze za debiut publiczny w druku. Po drugie za pracę w ówczesnej „Gazecie Olsztyńskiej”, gdzie tak naprawdę w latach 1921-1923 nauczyła się Polski, języka polskiego i mogła wierszami wyznawać Warmii swoją miłość (podczas tych słów, Poetka dłonią wskazała miejsce po zburzonym budynku zachęcając obecnych do złożenia hołdu przy pobliskim Głazie upamiętniającym zamordowanego Seweryna Pieniężnego). Po trzecie za życzliwość, wsparcie i późniejsze osobiste uznanie dla

Jej twórczości ze strony licznych Warmiaków, w tym m.in. Feliksa Nowowiejskiego.

Na moje pytanie o Jej przeżycia związane z przegranym plebiscytem, Poetka odpowiedziała, że „był to dla wszystkich czas wielkiej gorczy, a śmierć redaktora Pieniężnego w 20 lat później za to, o co walczył, była wielką niesprawiedliwością i tragedią nie tylko rodziny, ale wielu Warmiaków”. Po dłuższej pauzie dodała: „mamy jednak Polskę na Warmii”.

Odpowiednie dać rzeczy słowo

Podczas dalszej rozmowy, Maria Zientara-Malewska – Matka Poezji Warmińskiej – spośród literackich, polskich wzorców dla swojej poezji, wymieniła m.in. Marię Konopnicką i Jana Kasprówicza, którego osobiście знаła. Równocześnie z pamięci wyrecytowała kilka swoich wierszy, m.in. *Kolędę Warmijską*, do której muzykę skomponował Feliks Nowowiejski, a na zakończenie spotkania zwróciła się z apelem do zgromadzonej przed estradą widowni: „Kochajcie Polskę i język nasz ojczysty, kochajcie Warmię, kochajcie poezję”.

Rokroczne obchody Dni Seweryna Pieniężnego są szczególnym forum, otwartym dla wszystkich zawodowo operujących językiem polskim „nie dla nienawiści, lecz dla dobra wspólnego”.

W tym roku, podobnie jak w ubiegłym, partnerami Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich byli również żurnaliści Stowarzyszenia Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej oraz poeci i pisarze Związku Literatów Polskich, który od 65. lat istnieje w Olsztynie.

Warto przytoczyć w tym miejscu słowa Cypriana Kamila Norwida, poety i prozaika, dramaturga i eseisty, grafika i rzeźbiarza, malarza i filozofa:

„Ponad wszystkie wasze uroki –
Ty! poezjo i ty, wymowo –
Jeden wiecznie będzie wysoki:
Odpowiednie dać rzeczy słowo!”.
Właśnie: Odpowiednie dać rzeczy słowo...

25 lutego 2020 roku, podczas centralnych uroczystościach VII Dni Seweryna Pieniężnego – Gali Dziennikarzy Warmii i Mazur, oświadczyłem publicznie i co w tym miejscu powtarzam, że zaszczytem dla nas, twórców Związku Literatów Polskich, jest zaproszenie skierowane przez księdza doktora Ireneusza St. Bruskiego, prezesa Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, do współdziałania w organizacji tych szczególnych Dni, które ucząc historii Warmii integrują dziennikarzy i literatów – rycerzy języka polskiego – wokół prawdy i wolności. Dziękujemy!

ANDRZEJ CIEŚLAK

Prezes Związku Literatów Polskich w Olsztynie



Maria Zientarówna, Kraków 1924

FOT. © WBP OLSZTYN

Szlakiem redakcji i drukarni przedwojennej „Gazety Olsztyńskiej”

RAFAŁ BĘTKOWSKI



Spośród kilku polskojęzycznych tytułów prasowych ukazujących się w przedwojennej Olsztynie specjalnymi względami obdarzana jest dziś „Gazeta Olsztyńska”. Zadecydowały o tym względy bez wątpienia polityczne – narodowy charakter gazety, która w dobie germanizacji za główny cel postawiła sobie obronę języka polskiego oraz tradycyjnego katolicyzmu, zakorzenionych wśród miejscowych Warmiaków. Związana z rodzinami Liszewskich i Pieniężnych „Gazeta”, podobnie jak jej redaktorzy mieszkania, zmieniała kilka razy miejsca, w których ją redagowano, drukowano i skąd była kolportowana.

Podjęwając wędrówkę redakcyjnym szlakiem dawnej „Gazety” wypada stwierdzić, że „turystycznie” periodyk ów ma wyjątkowego pecha. Budynki, w których niegdyś działał, w roku 1945 przestały istnieć lub zostały potem całkowicie przebudowane. Zastąpiły je atrapy, w których mimo zdobiących je pamiątkowych tablic próżno szukać dziś ducha autentyczności. Mimo to warto podążać redakcyjnym szlakiem „Gazety Olsztyńskiej”, by choć dotknąć miejsc, gdzie toczyła się nasza wielka/mala historia...

Ulica Prosta nr 10

Ci, którzy czytali wydaną siedemnaście lat temu książkę *Olsztyn, jakiego nie znacie* wiedzą, że tu właśnie rozpoczęła się niegdyś historia „Gazety Olsztyńskiej”. Dom, który stał tutaj do 1945 roku, nosił numer 10, wcześniej zaś 76. Taki adres pojawił się też w czołówce pierwszego numeru czasopisma: „Redakcja i Ekspedycja „Gazety Olsztyńskiej” znajduje się w drukarni J. Liszewskiego przy ul. Prostej nr. 76”.

Budynki zajmujące wymienioną parcelę należały wówczas do żydowskiej rodziny Heymannów. Od frontu urządzone były sklepy i składy, drukarnia i redakcja znajdować się zaś musiała w domu tylnym – tam, gdzie obecnie działa restauracja wegetariańska „Green Way”. Lokalizacja nie była chyba przypadkowa: ulica Prosta należała do głównych arterii miasta, po drugiej stronie przecznicy, przy której otwarte zostało wydawnictwo Liszewskiego działała najstarsza i największa w Olsztynie drukarnia, prowadzona przez Arthura Haricha.



Uczestnicy Spaceru szlakiem redakcyjnym „Gazety Olsztyńskiej” (1886-1939) FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI



FOT. © OJA RATAJCZAK



Stare Miasto nr 11/16

FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

Dawny budynek nr 10 już nie istnieje. Spalony został w 1945 roku przez Armię Czerwoną, a jego ruiny rozebrano. Redakcja „Gazety Olsztyńskiej” działała w tym miejscu przez pierwsze sześć miesięcy. Łącznie wydrukowano tu 24 numery czasopisma, wydawanego początkowo jako tygodnik: od numeru 1 z 16 kwietnia 1886 roku do numeru 24 z 24 września tegoż roku.

Stare Miasto nr 11/16

W październiku 1886 roku zmienił się adres w winiecie „Gazety Olsztyńskiej”. Czytelnicy poinformowani zostali, że drukarnia znajduje się teraz „w rynku pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego”.

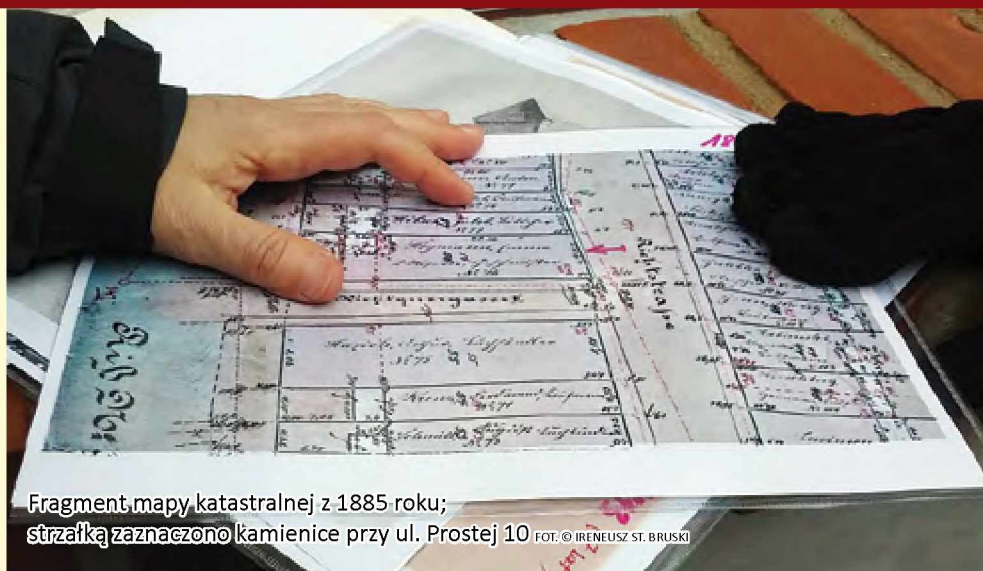
Drukarnia, a zapewne i redakcja, przeniesione zatem zostały do samego centrum miasta – bo za takie uważano niegdyś staromiejski Rynek – do najstarszej, zwanej „Burmistrzówką” kamienicy Olsztyna. Jak można się domyślać, wydawca i redaktor gazety zajmował tu jakieś pomieszczenia w tylnej części posesji, gdzie znajdować się musiała redakcja, drukarnia i zarazem mieszkanie redaktora. Od frontu w części parterowej kamienicy mieściła się „od zawsze” restauracja i sklep, piętro zajmował właściciel domu – wtedy kupiec August Motzki.

„Gazeta Olsztyńska” miała działać tu przez kolejne siedem lat: od października 1886 roku do października 1893. Autentyczny budynek już nie istnieje, zniszczony częściowo przez pożar, a potem rozebrany przez Niemców jeszcze przed rokiem 1945. Jego miejsce – i to tylko na części parceli – zajmuje dziś budynek wzniesiony w połowie lat 50. XX wieku. W jego części frontowej działa znana kawiarnia „House Cafe”. Warto zauważyć, że w tym prawdopodobnie miejscu przyszedł na świat patron olsztyńskiego święta dziennikarzy, Seweryn Pieniężny junior (ur. 25 lutego 1890), o czym jednak informacji na ścianie budynku nie znajdziemy.

Ulica Staszica nr 12

Prywatna kamienica przy ul. Dolno-kościelnej (Unterkirchenstrasse) nr 12 pobiła rekord, jeśli chodzi o czas działalności redakcyjno-wydawniczej „Gazety Olsztyńskiej”. Narodowy periodyk był wydawany w tym miejscu przez 27 lat: od 25 października 1893 roku do czerwca 1920. Jeszcze dłużej, bo do 1926 roku, miała działać tu polska księgarnia.

Ciąg dalszy na s. 19 →



Fragment mapy katastralnej z 1885 roku;
strzałką zaznaczono kamienice przy ul. Prostej 10



Ulica Prosta 10 – widok współczesny FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI



Ulica Prosta na przełomie XIX i XX wieku;
strzałką zaznaczono kamienicę nr 10 FOT. ZE ZBIORÓW AUTORA



Na inwentaryzacji rysunkowej „Burmistrzówki” z okresu międzywojennego autor pokazuje miejsce, gdzie mogła znajdować się redakcja „Gazety” FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI



Dom przy ul. Dolnokościelnej (obecnie Staszica) nr 12 na początku XX wieku FOT. ZE ZBIORÓW AUTORA



Podcieniowe kamienice wschodniej strony Rynku; strzałką zaznaczono kamienicę nr 11 („Burmistrzówka”) RYC. ZE ZBIORÓW AUTORA



Dom przy ul. Staszica 12 – widok współczesny FOT. © RAFAŁ BĘTKOWSKI



Resztki murów domów nr 12 i 13 przy ul. Staszica w 1948 roku FOT. ZE ZBIORÓW AUTORA

→ Ciąg dalszy ze s. 17

Dom posiadał znakomite położenie: znajdował się naprzeciwko głównego wejścia do najstarszej olsztyńskiej świątyni, kościoła farnego pw. św. Jakuba.

Pod koniec XIX wieku na parceli usytuowane były dwa budynki mieszkalne – dwupiętrowa kamienica od frontu oraz równie wysoki dom tylny. W momencie przeniesienia redakcji i wydawnictwa nieruchomości była własnością rodziny Schlicht. W roku 1903 należała do kupca Jakuba Lewandowskiego, a wśród lokatorów budynku był Seweryn Pieniężny senior (zmarły w 1905). Oba budynki w 1945 roku zostały spalone. W 1948 roku z głównej kamienicy została tylko ściana frontowa i ściany ogniowe. W trakcie powojennej odbudowy dom został obniżony i zupełnie zmienił swój kształt. Z dawnego budynku autentyczne pozostały, jak się wydaje, jedynie piwnice.

Targ Rybny nr 1

Dom przy dawnej ulicy Młyńskiej (Mühlenstrasse) nr 2, w którym redakcja i wydawnictwo „Gazety Olsztyńskiej” przyszło działać przez kolejne 19 lat: od 20 lipca 1920 roku do 1 września 1939, powstał w XIX wieku. Okazały piętrowy budynek z elewacją z czerwonej cegły licówki zastąpił tu jeden z domów budniczych zajmujących okolice Targu Rybnego.

Na przełomie stuleci właścicielem posesji był kupiec Franz Fahl. W trakcie przygotowań do akcji plebiscytowej 1920 roku dom kupiony został za 25 tys. marek ze środków Warmińskiego Komitetu Plebiscytowego z przeznaczeniem na nową siedzibę redakcji i wydawnictwa „Gazety Olsztyńskiej”. Transakcja odbyła się przez podstawioną osobę, co było konieczne już choćby ze względu na istniejące od lat plany władz miasta względem tego kwartału zabudowy (zamierzano poprowadzić tędy obwodnicę ul. Staromiejskiej). Wraz z innymi budynkami rejonu Targu Rybnego dom rozebrany został w listopadzie 1940 roku. Zrekonstruowano go dopiero w latach 1988-1992.

Jako „Dom Gazety Olsztyńskiej” budynek mieści dziś Oddział Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie, z ekspozycjami poświęconymi m.in. historii Olsztyna, dziejom ruchu polskiego na Warmii i Mazurach oraz historii „Gazety Olsztyńskiej”.

RAFAŁ BĘTKOWSKI



Widok na siedzibę „Gazety Olsztyńskiej”, lata 20. XX wieku

FOT. © MUZEUM DOM „GAZETY OLSZTYŃSKIEJ”



Dom przy ul. Młyńskiej 2; fragment fotografii lotniczej z 1934 roku RYC. ZE ZBIORÓW AUTORA

Dom „Gazety Olsztyńskiej”, 2020

FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI





DOM „Gazety Olsztyńskiej”

W cyklu „Z muzealnego magazynu”
pokaz

„Olsztyn żegna Seweryna Pieniężnego”

dokumenty dotyczące ekshumacji
wydawcy „Gazety Olsztyńskiej”

5 lutego – **1** marca 2020

MUZEUM
WARMII
I MAZUR



Oddział

DOM „GAZETY OLSZTYŃSKIEJ” W OLSZTYNIE

Targ Rybny 1
10-019 Olsztyn
tel. 89 527 95 96, w. 42

80. rocznica śmierci Seweryna Pieniężnego

DANUTA SYRWID



24 lutego mija 80 lat od tragicznej śmierci Seweryna Pieniężnego, juniora (1890-1940), jednego z najwybitniejszych działaczy polskich w Prusach Wschodnich, wydawcy i redaktora „Gazety Olsztyńskiej”. Zamordowano go w przeddzień jego pięćdziesiątych urodzin w Hohenbruch (obecnie Gromowo, w rejonie sławskim Obwodu Kaliningradzkiego Federacji Rosyjskiej).

Razem z Pieniężnym zginęli: Jan Maza (1909-1940) – nauczyciel szkoły polskiej w Unieszewie, Leon Włodarczyk (1911-1940) – kierownik Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Rolnik” i krawiec Gałęzowski z Działdowa. Z zeznań pisarza i folklorysty warmińskiego Klemensa Frenszkowskiego (1899-1964), a także: Juliusza Malewskiego (1899-1981), działacza narodowego, organizatora bankowości i spółdzielczości polskiej na Warmii oraz Franciszka Piotrowskiego (1905-1994), nauczyciela szkół polskich w Niemczech jak również wyników ekshumacji wynika, że egzekucji dokonano po uprzednim pobiciu więźniów.

W dniu 7 września 1939 roku Seweryn Pieniężny został aresztowany i przewieziony do obozu koncentracyjnego Hohenbruch w ówczesnym powiecie labiawskim. Obóz założono w sierpniu 1939 roku przy południowo-wschodniej części Zalewu Kurońskiego, w odległości około 100 km od Königsberga. Tereny bagienne oraz



rowy melioracyjne stanowiły naturalne zabezpieczenie przed ewentualną ucieczką więźniów. W pierwszych transportach kierowano tu przedstawicieli inteligencji polskiej, głównie z Warmii, Mazur, Powiśla i Kujaw oraz działaczy organizacji polonijnych z terenu Niemiec. Wśród nich znajdowali się członkowie Związku Polaków w Niemczech, nauczyciele, księża, urzędnicy, pracownicy konsulatów polskich w Prusach Wschodnich oraz studenci Uniwersytetu Królewskiego. Więźniowie poddawani byli wymyślnym torturom fizycznym i psychicznym, nierzadko doprowadzającym do ich śmierci. Podczas urządzanych w nocny karnych ćwiczeń, czyli wielogodzinnych, wycieńczających biegów, obozowi strażnicy strzelali do więźniów. W taki sposób, w nocy 24 lutego 1940 roku zginął Seweryn Pieniężny (zob. S. Łagodziński, *Z badań nad obozem Hohenbruch (według relacji świadków)*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1976, nr 1, s. 66-70).

27 października 1946 roku dokonano ekshumacji szczątków polskich działaczy, zamordowanych tej tragicznej nocy. W zasobie Archiwum Państwowego w Olsztynie, w zespole akt Pełnomocnika Rządu RP na

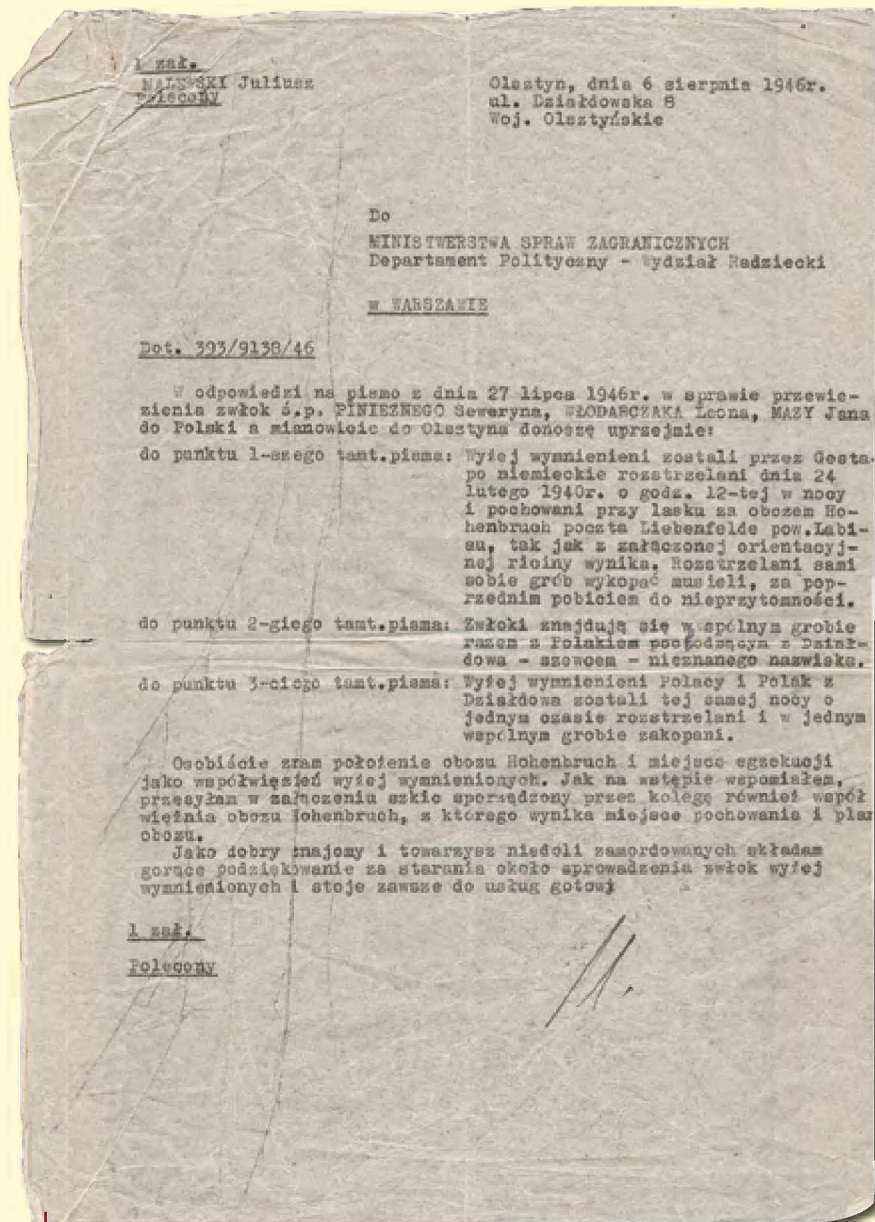
Okręg Mazurski znajduje się pismo z 4 maja 1946 roku, w którym wojewoda mazurski dr Zygmunt Robel przesłał do Ministerstwa Ziem Odzyskanych dane personalne Edwarda Szczęsnego, kierowcy zatrudnionego w Olsztyńskim Urzędzie Wojewódzkim. Był on wyznaczony do udania się na teren ZSRR „celem przewiezienia zwłok śp. Seweryna Pieniężnego do Olsztyna”. Wynika z tego, że starania o ekshumację pomordowanych w Hohenbruch działaczy polskich podjęto już wiosną 1946 roku.

W 2013 roku rodzina Juliusza Malewskiego, również więźnia obozu Hohenbruch, przekazała do zbiorów Domu „Gazety Olsztyńskiej” Oddziału Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie piętnaście dokumentów, dzięki

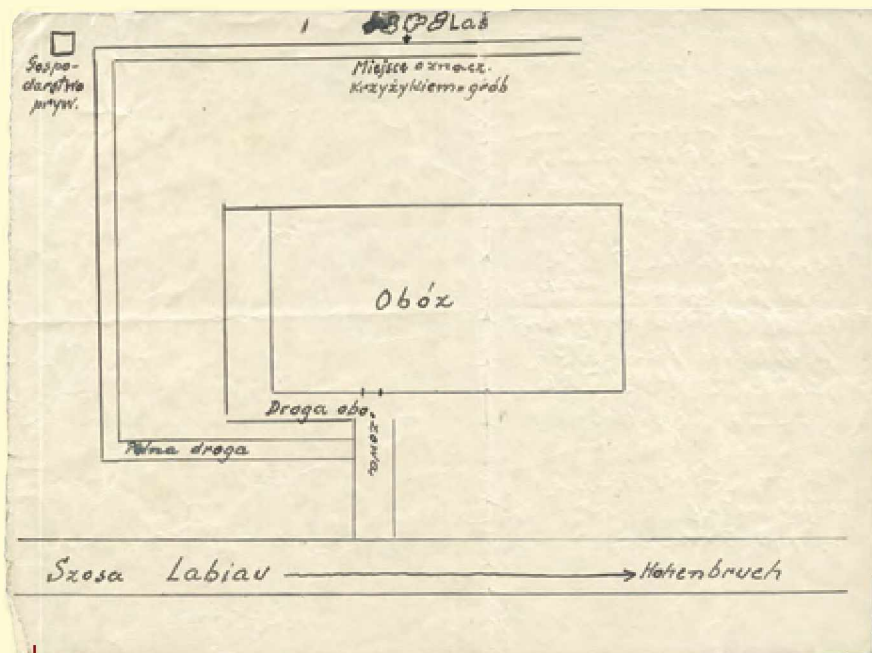
którym możemy odtworzyć przygotowania i przebieg ekshumacji oraz transportu szczątków polskich bohaterów z terenu ZSRR do Olsztyna. Bezpośrednio zajęli się tym przedsięwzięciem: Juliusz Malewski z ramienia Polskiego Związku Zachodniego oraz Czesław Rychlik (1909-1983) jako przedstawiciel Związku Byłych Więźniów Politycznych.

Pierwszy z dokumentów datowany na 27 lipca 1946 roku, to pismo adresowane do Juliusza Malewskiego. Przesłał je Janusz Zambrowicz, naczelnik Wydziału Radzieckiego Departamentu Politycznego Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP, z informacją, że „sprawa [ekshumacji] znajduje się na dobrej drodze”. Prosił również o szczegóły dotyczące pochówku Jana Mazy, Seweryna Pieniężnego i Leona Włodarczyka, popelniając błędy w zapisie ich nazwisk. Odpowiedź Malewskiego, datowana jest na 6 sierpnia i zawiera bardzo cenne informacje. Warto tu przytoczyć fragment pisma: „Wyżej wymienieni zostali przez Gestapo niemieckie rozstrzelani dnia 24 lutego 1940 r. o godz. 12-tej w nocy i pochowani przy lasku za obozem [...]”.

Ciąg dalszy na s. 22 ➔



List Juliusza Malewskiego, 6 sierpnia 1946 roku FOT. © MWM, DOM „GAZETY OLSZTYŃSKIEJ”



Rysunek wykonany przez J. Malewskiego z zaznaczeniem pochówku Seweryna Pięćżnego FOT. © MWM, DOM „GAZETY OLSZTYŃSKIEJ”

→ Ciąg dalszy ze s. 21

Rozstrzelani sami sobie grób wykopać musieli, za poprzednim pobiciem do nieprzytomności. Zwłoki znajdują się we wspólnym grobie razem z Polakiem pochodzącym z Działkowa [...]”. Malewski dołączył do pisma szkic lokalizujący miejsce pochówku i stwierdził: „Osobiście znam położenie obozu Hohenbruch i miejsce egzekucji jako współwięzień wyżej wymienionych”.

Wśród dokumentów znajduje się również pismo wystawione 17 października 1946 roku przez Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Zachodniego, delegujące Juliusza Malewskiego i Czesława Rychlika do Warszawy „w celu omówienia i załatwienia [...] sprawy”. Istotne znaczenie dla całego przedsięwzięcia miała niewątpliwie Karta Sanitarna wydana 26 października przez Wydział Ochrony Zdrowia Urzędu Spraw Cywilnych Obwodu Kaliningradzkiego, w której stwierdzono, że „Państwowa Inspekcja Sanitarna w Kaliningradzie zastrzeżeń do wywozu szczątków polskiego bohatera narodowego Pięćżnego, w zakresie wskazań epidemiologicznych, nie znalazła. Zezwala się na wywóz w zamkniętej trumnie” (tłum. z jęz. rosyjskiego).

Ponadto do muzeum trafiły również dwa telegramy. Jeden wysłano z Konsulatu Generalnego ZSRR w Gdańsku do wojewody mazurskiego dr. Z. Robla i drugi, w którym Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP informuje Wandę Pięćżną, wdowę po wydawcy „Gazety Olsztyńskiej”, że „sprawa przewiezienia zwłok [z] Hohenbruch [jest] załatwiona”.

Juliusz Malewski, będąc wyjątkowo skrupulatną osobą zachował również rozliczenie kosztów związanych z ekshumacją oraz uroczystościami pogrzebowymi, które odbyły się 2 listopada 1946 roku. Według zestawienia wydano łącznie 26 840 złotych. Kwota ta została pokryta przez Polski Związek Zachodni.

Jednym z ważniejszych dokumentów znajdujących się w zbiorach muzealnych jest protokół ekshumacji sporządzony w języku rosyjskim 27 października 1946 roku i podpisany przez Juliusza Malewskiego i Czesława Rychlika jako przedstawicieli państwa polskiego oraz członków rosyjskiej komisji: Adronowa, Worobiowa i Koczłina.

Pogrzeb bohaterów Jana Mazy, Seweryna Pięćżnego, Leona Włodarczaka oraz Ryszarda Knosy (1907-1945), nauczyciela i działacza ZHP w Niemczech, którego prochy zostały do Olsztyna przewiezione z obozu koncentracyjnego w Dachau, stał się manifestacją patriotyczną olsztynian.



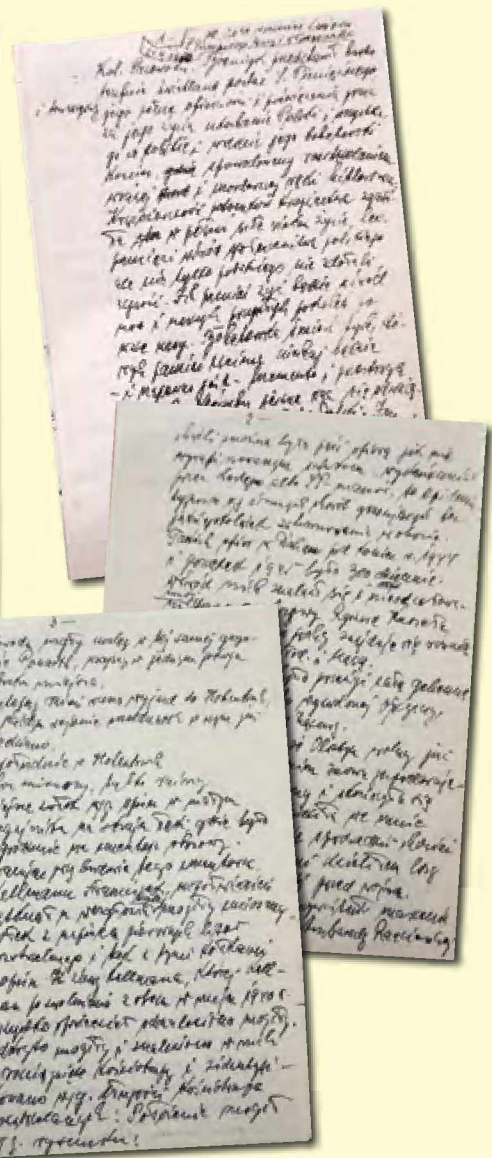
Karta Sanitarna wydana przez Wydział Ochrony Zdrowia Urzędu Spraw Cywilnych Obwodu Kaliningradzkiego FOT. © MWM, DOM „GAZETY OLSZTYŃSKIEJ”

W „Wiadomościach Mazurskich” z 3 listopada 1946 roku szczegółowo opisano te uroczystości. W artykule zatytułowanym *W hołdzie poległym za Polskę* przytoczono fragment kazania księdza kanclerza Stanisława Kobyleckiego, trafnie oceniający to wydarzenie: „W dniu dzisiejszym chowamy uroczystości szczątki najlepszych

synów tej ziemi. Cała Polska chyli czoła przed ich bohaterką ofiarą, ostatni im hołd oddaje, gdyż zwyciężyli i oto powracają do Ojczyzny w chwale wielkiej, by w ziemi ukochanej, za którą życie oddali, spocząć na wieki”.

DANUTA SYRWID

Danuta Syrwid, kierownik Domu „Gazety Olsztyńskiej”, prezentuje dokumenty z ekshumacji Seweryna Pieniężnego w 1946 roku, 22 lutego 2020 FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI





Hohenbruch Pamięć pokoleń



Stowarzyszenie Polonijne „Królewczanie” z Kaliningradu aktywnie działa od 2016 roku, wyrosło z zespołu folklorystycznego o tej samej nazwie. Początkowo brało udział w imprezach polonijnych regionu, później promowało kulturę polską podczas festiwali i uroczystości międzynarodowościowych Obwodu Kaliningradzkiego FR, a od września 2017 roku regularnie wyjeżdża z występami do Polski, na zaproszenie gmin i ośrodków kultury województwa warmińsko-mazurskiego.

Działalność Stowarzyszenia od samego początku nie ogranicza się jedynie do muzycznych występów grupy folklorystycznej. „Królewczanie” działają na rzecz utrzymania i zachowania kultury i tradycji polskich przodków, utrzymania więzi kulturowych

z instytucjami oraz poszczególnymi ośrodkami w Polsce, a co najważniejsze, przekazują miłość do Ojczyzny Przodków swoim dzieciom.

Dla dziennikarzy Warmii i Mazur szczególnie cenna jest troska Stowarzyszenia o pomnik, usytuowany na terenie byłego niemieckiego obozu Hohenbruch, upamiętniający zamordowanych Polaków. Jesteśmy za to wdzięczni naszym Rodakom zza obecnej północnej granicy. Wyrażamy wdzięczność za pamięć o Sewerynie Pieniężnym.

Dziękujemy za list Pana Prezesa Andrzeja Androsiuka (zob. s. 4) i ślemy pozdrowienia z Olsztyna wraz z zaproszeniem.

IRENEUSZ ST. BRUSKI
Prezes SDP w Olsztynie
Olsztyn, 25 lutego 2020



Porządkowanie otoczenia pomnika
Memoriału Hohenbruch, 27 października
2019 roku FOT. © KRÓLEWCZANIE



Nie tylko Zespół artystyczny „Królewczanie” z Kaliningradu pamięta o naszych bohaterach, którzy zginęli z rąk niemieckiego okupanta na terenie Hohenbruch. Również o tym miejscu kaźni pamiętają harcerze i członkowie Stowarzyszenia Polonijnego „Dom Polski” im. Fryderyka Chopina w Czerniachowsku. Każdego roku, na początku listopada, przybywają na ziemię sławską...

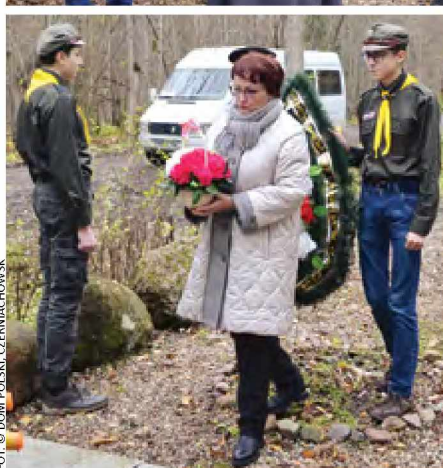
Pamięci wszystkich, którzy tu cierpieli i zginęli...

Stalo się już tradycją, że co roku do Memoriału Hohenbruch, upamiętniającego ofiary byłego niemieckiego obozu koncentracyjnego, przybywają członkowie Drużyny Harcerskiej „Zarzewie” i Gromady Zuchów „Orlęta”. Wykonują prace porządkowe, składają kwiaty i zapalają znicze oraz pełnią przy pomniku wartę honorową.

8 listopada 2019 roku po wspólnej modlitwie za zmarłych, prowadzonej przez księdza Andreja Buko – proboszcza parafii czerniachowskiej, głos zabrala Irena Korol, prezes ON „Dom Polski” im. Fryderyka Chopina w Czerniachowsku i Rady Polonijnej Obwodu Kaliningradzkiego Federacji Rosyjskiej. Podkreśliła, że „to szczególne miejsce pamięci narodowej, gdzie większość zamordowanych stanowili Polacy, odgrywa dla nas, osób z polskimi korzeniami, ważną rolę świadomości historycznej w kształtowaniu tożsamości narodowej”. – Pamiętamy o wszystkich, którzy tutaj cierpieli i zginęli – podkreśliła Prezes.

Organizacja „Dom Polski” im. Fryderyka Chopina w Czerniachowsku została odznaczona Medalem XXXV-lecia Powstania Związku Żołnierzy Wojska Polskiego za pamięć o poległych.

MARIA KLIMOWA
Członkini Zarządu ON „Dom Polski”



FOT. © DOM POLSKI CZERNIACHOWSK

Grzegorz Łatuszyński uhonorowany przez Prezydenta Serbii

„Poezja jest duszą narodu”

9 stycznia 2020 roku ambasador Republiki Serbii Nikola Zurovac udekorował Złotym Medalem za Zasługi sławistę, pisarza, poetę i tłumacza Grzegorza Łatuszyńskiego. To pierwsze od 30. lat wyróżnienie dla Polaka przyznane przez prezydenta Serbii.

Medal został przyznany za „wieloletnią pracę pana Grzegorza Łatuszyńskiego na rzecz rozwoju wzajemności kulturalnych polsko-jugosłowiańskich, a następnie polsko-serbskich, w szczególności zaś autorską dwutomową *Antologię poezji serbskiej XX wieku* oraz kilkanaście autorskich indywidualnych wyborów książkowych poezji najwybitniejszych serbskich poetów, które ukazywały się przez lata w kierowanej przez niego warszawskiej Oficynie Wydawniczej „Agawa”, a także jego autorską dwutomową *Antologię* współczesnej polskiej poezji w języku serbskim, której pierwszy tom ukazał się w Serbii w 2019 roku” – podano w uzasadnieniu decyzji prezydenta Serbii Aleksandra Vučića.

– Pan Łatuszyński większą część swojej pracy poświęcił na tłumaczenie literatury serbskiej. Przetłumaczył dzieła wielu wybitnych poetów i pisarzy. Wielką wartość na *Antologia poezji serbskiej XX wieku* w jego wyborze i przekładzie na język polski, która zawiera szeroką panoramę poezji serbskiej, co pozwala polskiemu czytelnikowi poznać klimaty i nastroje, a także prześledzić kierunki poszukiwań tematycznych i formalnych w poezji serbskiej na przestrzeni minionego stulecia. Ukoronowaniem wieloletniej współpracy jest Złoty Medal – powiedział ambasador Nikola Zurovac podczas uroczystości, która odbyła się w siedzibie Ambasady Republiki Serbii w Warszawie.

Grzegorz Łatuszyński serdecznie podziękował za wyróżnienie. Stwierdził m.in.: „Cieszę się, że moja sześćdziesięcioletnia praca na rzecz wzajemności kulturalnych i literackich została zauważona i doceniona przez Prezydenta Serbii. Ta praca zaowocowała w polskiej świadomości literackiej, w polskim środowisku pisarzy i poetów. Dzięki moim wysiłkom poezja serbska dotarła do polskich czytelników”.

– Poezja jest duszą narodu. Poprzez poezję narody mogą się bardziej poznać. Jestem szczęśliwy, że udało mi się zaprezentować polskiemu czytelnikowi co najlepsze w serbskiej poezji i serbskiemu



Od lewej: ambasador Nikola Zurovac, Grzegorz Łatuszyński i Wojciech Kaliszewski

FOT. ARCHIWUM GRZEGORZA ŁATUSZYŃSKIEGO

czytelnikowi co najlepsze w polskiej poezji – dodał Łatuszyński.

W przyjęciu zorganizowanym na tę okazję w Ambasadzie Republiki Serbii udział wziął wiceminister spraw zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej Szymon Szykowski vel Sęk, dyrektor Departamentu Polityki Europejskiej MSZ Henryk Litwin, prezes Stowarzyszenia Pisarzy Polskich Anna Nasiłowska, jak również wielu polskich działaczy kultury i znawców twórczości Grzegorza Łatuszyńskiego.

Obecni podczas uroczystości goście gratulowali odznaczonemu sławie. Prezes Anna Nasiłowska podkreśliła: „Jesteśmy dumni z dorobku Grzegorza Łatuszyńskiego, dzięki niemu czujemy się bliżej kultur byłej Jugosławii, bliżej Serbii”.

– Lista bibliograficzna dokonań Grzegorza Łatuszyńskiego jest ogromna. Chęć podkreślić, że w jego pracy najistotniejsze jest duchowe zaangażowanie. On tą poezją żyje, on tę poezję kocha – powiedział Wojciech Kaliszewski, historyk literatury i krytyk literacki.

Natomiast Dariusz Jaworski, dyrektor Instytutu Książki, w liście gratulacyjnym stwierdził: „Antologie Pańskiego autorstwa prezentują szeroki przekrój poezji krajów bałkańskich uznawanej obecnie za jedną z najciekawszych w Europie. Pańskie przekłady z powodzeniem oddają charakter, temperament i duszę serbskiej poezji prezentując polskim odbiorcom jej piękno, wyjątkowość i wysoki poziom, a także szeroki kontekst historyczno-literacki w którym powstawała i wciąż powstaje”.

ANDRZEJ SZTUMSKI

Grzegorz Łatuszyński – rocznik ’33, urodził się w Zdzięciole (obecnie Białoruś). Szkołę podstawową ukończył na ziemi nowogródzkiej, średnią zaś w Wąbrzeźnie i Grudziądzu, dokąd trafił wraz z rodzicami po 1946 roku. Filologię polską i słowiańską ze stopniem magistra ukończył na Uniwersytecie Warszawskim; był także słuchaczem Podyplomowego Studium Wiedzy Filmowej w Warszawie prowadzonego przez prof. Aleksandra Jackiewicza. W czasie studiów przez pewien czas pracował jako dziennikarz w „Słowie Powszechnym”, współpracował też z „Życiem Warszawy”, „Nowymi Książkami” i „Współczesnością”. W latach 60. XX wieku, podczas pobytu w Jugosławii, był lektorem języka polskiego na Uniwersytecie Belgradzkim, a także korespondentem „Życia Warszawy” z Belgradu, potem pracownikiem dyplomatycznym Ambasady Polskiej w Belgradzie. Po dziesięcioletnim pobycie za granicą i powrocie z końcem 1967 roku do kraju, był redaktorem w Wydawnictwie PWN i Zespole Filmowym „Tor”, sekretarzem redakcji miesięcznika filmowego „Studio” oraz pracował w Ministerstwie Kultury i Sztuki – Naczelnym Zarządzie Kinematografii. Od 1975 roku utrzymuje się jedynie z pracy twórczej, literackiej i dziennikarskiej. Współpracuje z prasą codzienną oraz licznymi pismami literackimi w Polsce i krajach b. Jugosławii, gdzie publikuje poezję polską tłumaczoną na język serbski i chorwacki. Od 1993 jest redaktorem naczelnym Oficyny Wydawniczej „Agawa”, a także członkiem stowarzyszeń twórczych: ZAIKS-u, ZLP, SPP, SDP i Stowarzyszenia Tłumaczy Polskich.

Rocznicowe spotkanie w Ustroniu-Polanie

Wolność z nami

W 31. rocznicę konspiracyjnego Zgromadzenia Delegatów NSZZ „Solidarność” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, 23 lutego br., w Ustroniu-Polanie spotkali się uczestnicy wydarzeń sprzed lat.

Zgromadzeni w kościele Dobrego Pasterza modlili się za Ojczyznę oraz wspominali wydarzenia z pamiętnych dni 24-26 lutego 1989 roku. Po liturgii odbył się koncert Jana Pietrzaka – wyróżnionego przez Kapitułę Konwentu Seniorów Stowarzyszenia „Pamięć Jastrzębska” tytułem Człowieka Wolności i Niepodległości – zatytułowany „Wolność z nami”. Natomiast przed tablicą upamiętniającą wydarzenia sprzed trzech dekad złożono kwiaty.

– To było dobre miejsce na tak ważne, jak się później okazało, spotkanie – stwierdził przewodniczący Alojzy Pietrzyk w wywiadzie udzielonym Rozgłośni Polskiego Radia w Katowicach. – Kościół znajdował się na uboczu, był w budowie. W tym miejscu, na parafii obradowaliśmy trzy dni i zostały wybrane władze, Regionalna Komisja Wykonawcza.

Patronatem historycznym objęli wydarzenia rocznicowe: Alojzy Pietrzyk ps. „Szczot”, „Artur”, przewodniczący Regionalnej Komisji Wykonawczej Śląsko-Dąbrowskiej NSZZ „Solidarność” oraz sekretarz tej Komisji – Adam Kowalczyk ps. „Błysk”, „Hieronim”.

Organizatorami obchodów było Stowarzyszenie „Pamięć Jastrzębska” i Parafia



FOT. © STOW. „PAMIĘĆ JASTRZĘBSKA”



FOT. Z ARCHIWUM STOW. „PAMIĘĆ JASTRZĘBSKA”

Dobrego Pasterza w Ustroniu-Polanie. Patronat medialny objęli: TVP w Katowicach, Polskie Radio Katowice, Śląska

Telewizja Miejska i Miesięcznik Społeczno-Kulturalny SDP „Bez Wierszówki”.

ISB



STM
ŚLĄSKA TELEWIZJA MIEJSKA

Śląska Telewizja Miejska z siedzibą w Świętochłowicach uczestniczy w codziennym życiu mieszkańców miast, na terenie których nadaje. Operatorem zarządzającym siecią, w której rozpowszechniany jest program ŚTM jest Vectra S.A.

Telewizja prezentuje audycje cykliczne, poświęcone różnym dziedzinom życia oraz poruszające ważne dla mieszkańców regionu sprawy. Stałe cykle: „Gość dnia”, „Rozmowy prowincjonalne”, „Tożsamość i szkice Śląska”, „Ekologia Metropolii Śląskiej”. Zapraszamy na stronę Śląskiej Telewizji Miejskiej: www.tvstm.pl

Fryderyk Chopin II – Czekoladowy medal / Chocolate medal

„Na pytanie dokąd zmierzamy, ten tylko może znaleźć odpowiedź, kto uświadamia sobie, skąd idziemy”

„The question of where we are destined can only be answered by those who understand from whence we hail”

Wiktoria Czechowska-Antoniewska

Szczegóły na stronie Fundacji

• POMOC ARTYSTOM •

<http://www.fundacijapolcanart.org/index.html>



Długoletnie badania naukowe potwierdzają wiele pozytywnych skutków jedzenia czekolady!

Oto kilka interesujących faktów:

- Czekolada zawiera przeciwutleniacze chroniące nasze komórki przed uszkodzeniami i starzeniem.
- Podczas jedzenia czekolady wydzielają się endorfiny, czyli hormony szczęścia.
- Zawarte w czekoladzie kakao hamuje rozwój bakterii wytwarzających kwasy, które trawią nasze zęby.
- Zastąpienie wysokokalorycznego deseru małą porcją dobrej czekolady pozwala zrzucić nadwagę bez odmawiania sobie słodczy.
- Czekolada jest doskonałym źródłem potasu, żelaza, fosforu, cynku i miedzi.

Czekolada – Skład: prażone ziarno kakao, cukier, emulgator (lecytyna słonecznikowa). Masa kakaowa min. 70%.

Może zawierać mleko i orzechy.

Chocolate – Ingredients: roasted cocoa beans, sugar, emulsifier (sunflower lecithin). Cocoa solids 70% min. May contain milk, nuts.

Net weight / Masa netto: 120 g

Wiktoria Czechowska-Antoniewska,
Fryderyk Chopin II, 1978, Ø 12 cm, brąz lany.
Własność Fundacja POLCANART z Warszawy.

Fryderyk Chopin II – Medal z lanego brązu z roku 1978, o średnicy 12 cm, autorstwa najwybitniejszej polskiej rzeźbiarki Wiktorii Czechowskiej-Antoniewskiej, ur. 26 stycznia 1929 w Grudziądzu. Mistrzowski warsztat rzeźbiarski, w tym medalierski, czyni z każdej kolejnej realizacji Wiktorii Czechowskiej-Antoniewskiej wydarzenie. Artystka jest autorką wielu międzynarodowych wystaw i laureatką prestiżowych nagród. Jej praca została ujęta w istotnych wydawnictwach międzynarodowych: *The world who's of women* (Cambridge, England), *The International Directory of Distinguished Leadership* (North Carolina, USA 1992/1993), *Allgemeines Künstlerlexikon* (Leipzig 1999); jest m.in. członkinią Międzynarodowego Stowarzyszenia Sztuk Plastycznych AIAP oraz Międzynarodowej Federacji Sztuki Medalierskiej FIDEM. Odznaczona: Złotym Krzyżem Zasługi (1978), Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1986), Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2009). Oryginał medalu z wizerunkiem F. Chopina, został подарowany w 2018 r. przez Artystkę Fundacji POLCANART i należy do jej zbiorów. Proponowana Państwu czekoladowa replika medalu, jest jego pełnym odwzorowaniem z zachowaniem jego kształtu oraz wielkości.

Fryderyk Chopin II – Cast bronze medal from 1978, 12 cm in diameter, by Poland's most outstanding sculptress Wiktoria Czechowska-Antoniewska, born January 26th, 1929 in Grudziądz. Masterful technique in sculpture, including as a medalist, renders each successive realization by Wiktoria Czechowska-Antoniewska a significant event. The Artist is the author of numerous international exhibits, and a recipient of prestigious awards. Her work has been included in significant international publications: *The World Who's Who of Women* (Cambridge, England), *The International Directory of Distinguished Leadership* (North Carolina, USA 1992/1993) and *Allgemeines Künstlerlexikon* (Leipzig 1999). She is also a member of the International Association of Art, AIAP, and the International Art Medal Federation, FIDEM, as well as other organizations. She was awarded Poland's Gold Cross of Merit in 1978, the Order of The Rebirth of Poland in 1986, and the Gold Medal for Merit to Culture – Gloria Artis, in 2009. The original medal with the image of F. Chopin was donated by the Artist to the POLCANART Foundation in 2018, and resides in its collections. The chocolate replica of the medal being proposed to you is a complete reproduction, retaining both its shape and size.



Dystrybucja / Distribution: Fundacja Niezależny Fundusz Kultury POLCANART

Kontakt / Contact: Fundacja Niezależny Fundusz Kultury POLCANART, 01-552 Warszawa, Plac Inwalidów 10/50

Tel. +48 728 987 144, e-mail: fundacja.polcanart@gmail.com, <http://www.fundacijapolcanart.org/chopin>

Produced in Poland by / Produkcja: Manufaktura Czekolady Sp. z o.o., 05-092 Łomianki, ul. Ludowa 14

Projekt graficzny / Graphic design: Aleksander Czajkowski-Ładysz



UWAGA: Fundacja i Autorka projektu zastrzegają sobie, na zasadzie wyłączności, wszystkie prawa związane z koncepcją medalu; kopiowaniem, publikowaniem zamieszczonych projektów i realizacją ich treści programowych i artystycznych oraz ich rozpowszechnieniem na wszystkich polach, biorąc jednocześnie całkowitą odpowiedzialność prawną i cywilną za realizację projektu (Ustawa z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz. U. 1994, nr 24, poz. 83 z późn. zm.).

Biegnij Tomku, biegnij

STEFAN TRUSZCZYŃSKI



Prawdziwych gwiazd Ti-Wi już nie ma. Odeszły, odchodzą. I zwykle krótkie jest to ich idolowanie. Cieszą się, gdy tłum im klaszcze i śmieje się szczerze. Z reguły bardzo się śpieszą jakby wiedzieli (ci ulubieńcy), że to wszystko tak krótko trwa. Tomek żył tylko 47 lat.

'35. rok

Dokładnie 24 kwietnia się urodziwszy. A więc Byk zodiakalny. Czy ja wiem? Taki byk to on nie był. Owszem – wysoki, ale i bardzo szczupły przez całe życie. No, sprinterzy nie tyją. Chyba tylko na emeryturze. Ale tej to Tomek nie dożył. Był prawdziwym biegaczem, może i skoczkiem. Ale „laufrem” na pewno nie. W latach 50. – młodziutki – został nawet członkiem kadry narodowej, dwukrotnie mistrzem Polski w sztafecie 4 x 400 metrów (1955 i 1958). Krąg stadionu robili wtedy w 45-46 sekund. Tomasz śmigał na cienkich, długich nogach jak antylopa. I tak mu już zostało. Potem jeszcze – krótko – były próby na metrów osiemset. W warszawskiej „Sparcie”. Gdy przestał biegać sprinty, intensywnie wziął się za tenisa. A potem już gnał na coraz dłuższych dystansach. Wreszcie maratony stały się jego pasją. I pomyśl, by przyciągnąć innych do biegania.

I to się znakomicie udało. „Za wami pójda inni” – był taki film o ludziach z lasu. Tamci poszli, aby bronić Ojczyzny. Tomek namawiał „biegaj razem z nami”. I krok po kroku, a rok po roku rozwijała się moda na masowe bieganie. Dziś to już przecież narodowy sport i tysiące ludzi biegnących przez miasta po zdrowie. Za jedyne 42,195 kilometra.

Kamera

Dziennikarstwo sportowe było u Tomka naturalne. Zaczął w miesięczniku „Lekkoatletyka”, potem był „Sport dla wszystkich” i „Express Wieczorny” – oczywiście dział sportowy. W roku 1969 zadebiutował telewizyjnie relacjonując Memoriał Janusza Kusocińskiego. Wsadzano go wówczas na wysokiego konia, wraz z innym debiutantem również sportowcem, Wiesławem Johanem, późniejszym obrońcą internowanych w stanie wojennym i sędzią Trybunału Konstytucyjnego. Potem obok lekkoatletyki zajmował się głównie piłką nożną i kolarstwem. Dostrzeżono



FOT. © JAN RZYMARNOWSKI / FORUM

„Postanowiłem sobie za główny dziennikarza obowiązek propagowanie tych wartości, które rozwijają człowieka, kształtują jego charakter i dumę.”

Tomasz Hopfer

talent i zaczęto powierzać mu rolę gospodarza studia podczas dużych imprez sportowych, Olimpiad i Mistrzostw Świata w piłce nożnej.

Pierwszy dostrzegł go, w 1969 roku, Ryszard Dyja. Władza miała zaufanie do tego faceta, który był dobrym organizatorem, ale niepotrzebnie sam pchał się na ekran. Wówczas zresztą było wielu świetnie prezentujących się dziennikarzy sportowych. Lawirowali w lansadach między „wicie-rozumiecie”, ale byli to przystojni mężczyźni ze świetną dykcją i polszczyzną. Szef sportu Dyja miał w kim wybierać. Zachował kilku tuzów, odsunął bardzo zdolnego i popularnego Jacka Żementowskiego i postawił na Hopfera. Tomek miał już wówczas 34 lata

i zapewne byłby najbardziej popularnym wśród serwujących informacje i sypiących liczbami o metrach i sekundach – ale to było mało.

Nastalo STUDIO-2 i prezes Szczepański. Ten zdał publicystykę Jerzemu Ambroziewiczowi, który prawdziwie dziennikarskim okiem wypatrzył – usłyszał w katowickim radio Mariusza Waltera, wychowanka Konrada Grudy („Sportu blaski, sportu cienie”).

Zaiskrzyło STUDIO-2. Miliony usiadły przed telewizorami. Walter wymyślił trio – Bożena, Edward i Tomek. Bezbłędnie. Prowadzącą znał dobrze, bo to była jego piękna żona, w Edwardzie (Mikołajczyk) zobaczył błyskotliwego złośliwca, okularnika w typie dzisiejszych mądrych komputerowych. Tomek to było trzecie trafienie w dziesiątkę. Żywiolowy, autentyczny, sympatyczny wlaż przez małe ekrany do domów i przez dziesięć lat ich nie opuścił.

Gwiazdy kina i estrady zazdrościły mu popularności. Byłem już wówczas na Weronicza, ganiałem reportersko po Polsce. Nie pamiętałem nikogo wśród kolegów dziennikarzy i obywateli naszego pięknego kraju, kto by Tomka nie lubił, nie uśmiechał się doń, gdy sypał z pamięci rękawa jak karabin maszynowy tysiące pełnokrwistych, zawsze ciekawych informacji.

Ciąg dalszy na s. 30 ➔



Ucieczka w chorobę

Jeszcze się wszystko turlało jakoś przez jakiś czas. Mariusz Walter i współpracownicy slalomowali między nadziejami widzów a poleceniami władzy. Zależności były bizantyjskie. Ale kombinować jak zawsze można było. Prezesi się zmieniali. Sami nawet „rekonstruowali” swoje nazwiska. Jeden na przykład nie chciał dłużej być „baranem”, a tak się nazywał, gdy rządził w Szczecinie, więc po zainstalowaniu go w Warszawie dorobił sobie końcówkę nazwiska. Inny ponoć ukrywał wstydlive choroby. Wreszcie nastał gość w aksamitnej marynarce i nienagannych manierach. Sam się usadził przed kamerami na tle napoleońskiej dekoracji. Przedtem pisał o mistrzach pędzla ciekawe książki, ale teraz zgodził się na podłą rolę. Przypadło mu więc w udziale wywalanie kilkuset ludzi na Woronicza i w szesnastu oddziałach TVP. Poszli więc z musu won. Trochę zostało. Ci skruszeni opuścili oczęta i klepali w telewizorkach co im było pisane.

Przygotowania do zamachu rozpoczęto na kilka tygodni przed czarną, grudniową nocą. Gdy wpadli do telewizji komandosi i poprzecinali kable. Niektórzy z tych bojowców porobili sobie nawet potem, niby humorystyczne, zdjęcia z nożami w zębach.

→ Ciąg dalszy ze s. 29

Nie potrzebował żadnych kartek. Wszystko potrafił zapamiętać. Idol nie mizdrzył się, nie wzdychał i przewracał oczami. On wylał przez „lufcik” (opisywany przez Wiecha) i stał przed telewizzami taki jaki był naprawdę. A to jest jedyna recepta, by być kochanym. Tylko prawda jest ciekawa – mówią. Hopfer był właśnie prawdziwy.

Też go lubilem. Powiedział mi kiedyś w studio, gdy ktoś tam mnie skrytykował i uprzejmie doradzał: „Nie słuchaj, rób tak, jak czujesz. Wtedy się uda”. I to była dobra rada. *To be or not to be*. Ale jak? Owszem – praca, przygotowanie. Ale po prostu niektórzy nadają się do tej roboty, a inni nie. Mówi się: wyżej... nie podskoczysz. Oczywiście próbować trzeba. Ale telewizja to kapryśna panna. Nigdy nie wiadomo kogo wybierze.

Byli decydenci – z tyłu. I ci – wyrobnicy – na wierzchu. Decydenci powinni być mądrzy, przede wszystkim z dobrym gustem i powinni cieszyć się naprawdę sukcesami swoich podwładnych. Niestety często boją się utraty zasiadanego stołka – że rozwijający się „gwiazdor” ich wygryzie. I dlatego niestety prawdziwych gwiazd nie mamy. Hamulcowi to właśnie kasta zazdrośnych szefów. Nie rozumieją, że wyrobnicy na nich pracują!

W STUDIO-2 było inaczej. Tomek rzeczywiście szalał, ale z natury życzliwy wobec ludzi, nie oszczędzający się w pracy był gotów pracować po kilkanaście, a i dwadzieścia godzin czasem.

Walter miał pomysły, ale dawał pole swoim ludziom. Też pracował na okrągło. Przyszedł do niego kolega – z tych młodszych – Janusz Wieczorek: „Szefie

zrobimy wielki turniej gwiazd sportowych, na największych arenach kraju, z publicznością liczoną w tysiącach; sponsorować będą wielkie przemysłowe zakłady, poprowadzą turnieje Tomasz Hopfer i Jan Ciszewski, a reżyserować będzie Wowo Bielicki”. I poszło, i wyszło. Trzyście razy tysiące ludzi na stadionowych trybunach Warszawy, Katowic, Wrocławia i innych miast dopingowało najlepszych sportowców kraju. A startowali w tych programach tylko mistrzowie olimpiad, mistrzowie świata i Europy – złoci, srebrni i brązowi medaliści. Była to prawdziwa popularyzacja sportowców i sportu. Skakali, biegali, jeździli po arenach rowerami i motocyklami. Programy trwały po kilkadziesiąt minut, a czasem i dłużej. Oczywiście wszystko było na żywo. Prowadzący zdobyli sobie jeszcze większą popularność, a telewizja uznanie. Tomek szalał z mikrofonem, Ciszewski – najlepszy sprawozdawca piłki nożnej jaki kiedykolwiek był w naszym kraju – łagodził obyczaje.

Wiadomo, że szczęśliwi godzin nie liczą. Pieniądze – owszem. Nigdy nie były one jednak w tych czasach tak wielkie jak na przykład za „postrewolucyjnych” prezesów TVP. Owszem zarabiano po kilka a nawet kilkanaście tysięcy złotych, ale nie setki tysięcy, na które pozwoliły sobie na przykład „Pampersy”. Cenzura pod partyjną łapą z „białego domu” była czujna i decydująca. Ale też w gruncie rzeczy ciężko wystraszeni urzędnicy musieli bardzo uważać, by zbytnim wścibstwem nie narazić się najwyższej władzy. Ponieważ wśród tejsze były tzw. „dobre paniska” otwierające nawet trochę wrota na tolerancję przywiewaną z Zachodu. No, ale tak się działo do czasu. 13 grudnia to wszystko trachnęło. Spadły maski i wylazło ZOMO.



Drukowaliśmy je w podziemnej prasie. Niech mamusi i żony wiedzą, co synek robił w Warszawie.

Prezes z Krakowa jeszcze coś paplał, ale już za jego plecami faktyczny decydent działał. Grzelak mu było. Wołał wybranych – głównie z Dziennika Telewizyjnego i serwował im propozycję nie do odrzucenia: „przymierzajcie mundurki!”. Nie będę się dziś już pastwił – po latach – nad nazwiskami. Bóg z wami chłopaki. Oczywiście pamiętam ich dobrze, bo w końcu tak jak wielu innych wyleciałem z pracy na osiem lat. Faktem jest, że spośród tych, których władza wojskowa chciała mieć w studio w godzinę zamachu byli i tacy, którzy zdecydowanie powiedzieli NIE! Wśród jednych z najlepszych dziennikarzy i bardzo popularnych w tamtym czasie, w listopadzie 1981 był Maciej Wierzyński. Oczywiście nie miał co tu potem szukać, więc wyemigrował na lata do Ameryki.

Władza bardzo chciała mieć przede wszystkim tych najbardziej popularnych. Oczywiście również Tomka Hopfera. Pracowali nad nim wojskowi. Pracował nad nim redaktor Dyja – szef sportu w TVP. Tomek nie powiedział zdecydowanie nie, postanowił uciec w chorobę. To był niezły pomysł, bo wszyscy wiedzieli, że był nerwowo, bardzo wrażliwy, kruchy i emocjonalny. Zamknął się więc Hopfer w jednym

z podwarszawskich szpitali. Ale i tam go znaleźli. Wprawdzie nie grozili, ale usilnie namawiali. „Byłeś gwiazdą – mówili – będziesz nikim, a rodzina zdechnie z głodu”. Wredna presja na wrażliwego człowieka pogarszała stan zdrowia Tomka. Fakt, że również z powodu kilkuletniej bardzo wyczerpującej pracy był niezbyt silny psychicznie. Przyjaciele, między innymi Maciej Wierzyński, Jerzy Ambroziewicz, Stefan Lewandowski starali się załamującemu się dziennikarzowi pomóc. W tym czasie – warto to przypomnieć – wielu nowych przedsiębiorców, między innymi z raczkujących zakładów prywatnych, firm polonijnych zaczęło pomagać dziennikarzom wyrzuconym z pracy. Zresztą oni sami chwytały się różnych zawodów, żeby przeżyć. Oczywiście też wielu wyjechało za granicę, wielu już na stałe.

Hopfer coś tam zaczął dłubać, były to wyroby z kości i pseudobiżuteria. Oczywiście sytuacja – żona, córka, konieczność utrzymania rodziny to wszystko powodowało coraz większą frustrację. Ludzie znani, artyści, dziennikarze, aktorzy i reżyserzy, plastycy i muzycy, którzy odmówili poparcia huncie znaleźli się w okropnej sytuacji. Nie wszyscy byli w stanie podjąć prywatną działalność przedsiębiorczą. Ale pomoc dawał Kościół i były transporty żywności i ubrań z za-

granicy. Dary były rozdzielane w katakumbach kościelnych. Dużą rolę na przykład w Warszawie odegrał ksiądz poeta dr nauk Wiesław Niewęglowski. Ale to wszystko było za mało. Twórcom zagładała w oczy nędza. Wytrzymywali tylko najsilniejsi. Niektórzy po dwóch, trzech latach podejmowali jednak pracę w mediach. I nie mam najmniejszego zamiaru ich za to ganić. Ale dla bardzo wielu stan wojenny trwał. Nie chcieli pracować w mediach łączących i podporządkowanych. Wielu wytrzymało w tym uporze aż osiem lat.

Tomasz Hopfer niestety nie wytrzymał tego straszego napięcia. Zachorował na prawdę. Gwałtownie i śmiertelnie. Koledzy starali się zorganizować pomoc. Niestety medykamenty przyleciały z Zachodu za późno. Tomek miał już tak odwodniony organizm, że – gdy wdarła się infekcja – nie wytrzymał. Zmarł w warszawskim szpitalu 10 grudnia 1982 roku, a więc w przeddzień pierwszej rocznicy wprowadzenia stanu wojennego.

Piszę to wszystko z nadzieją, że zostanie zapamiętany jako jeden z tych, którzy nie poddali się politycznym naciskom. Był wierny swoim przekonaniom do końca. Tomek był kochany i bardzo zdolny. Gdy umarł miał zaledwie 47 lat.

STEFAN TRUSZCZYŃSKI



AMWiM
AKADEMICKIE MISTRZOSTWA
WARSZAWY I MAZOWSZA

MEMORIAŁ TOMASZA HOPFERA



BIEGI DLA DZIECI

BIEG GŁÓWNY

2,5 KM KOBIETY
5 KM MĘŻCZYŹNI

7 MARCA 2020 R.

PARK KULTURY POWSIN

UL. MAŚLAKÓW 1



PROGRAM ORAZ SZCZEGÓŁOWE INFORMACJE: WWW.AKLUBSYNOW.PL

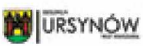
Organizator:




Partnerzy:




Partnerzy:


Celebrytki z klasą

WOJCIECH GOLJAT



Celebryci... Celebrytki... Często nas irytują, ale... Ale wielu z nas im zazdrości, a niekiedy i podziwia. Psycholodzy uważają, że większość z nas niesie w sobie przesłanie: „Zauważcie mnie!”, „Zobaczcie, że jestem ważny!”. Różnie jest to wyrażane: są tacy, którzy zdobywają Mount Everest, a są i tacy, którzy ograniczają się do rozrób po pijanemu.

Jeszcze inni starają się być znani, i najchętniej podziwiani, w szerszym gronie czy w jakimś specyficznym środowisku. Wiele spośród nich jest znanych tylko z tego, że są znani.

Celebryci to nie tylko zjawisko współczesnych czasów; celebryci byli już w starożytnej Grecji czy w starożytnym Rzymie. Byli też w renesansowej czy oświeceniowej Europie. O większości z nich szybko się zapomina. Niektórzy, czy niektóre, przechodzą jednak do legendy jako „barwne motyle” dodające koloru epoce. Choćby przykłady z przełomu XVIII i XIX wieku: Giacomo Casanova, Józefina de Beauharnais (późniejsza cesarzowa, żona Napoleona), George Byron czy Izabela Czartoryska.

Pamiętając o zbliżającym się Dniu Kobiet, chciałbym po kilkanaście zdań poświęcić czterem paniom, które były „barwnymi motylami” Polski XX wieku: kobietom pięknym i fascynującym, kreatywnym, wzbudzającym podziw i zazdrość, celebrytkom, a jednak kobietom wysoce twórczym o których trudno zapomnieć... Aktorce, спортсменке, poetce i piosenkarce... Urok każdej z nich podziwiali tysiące i miliony fanów: kobiet i mężczyzn. A tylko nielicznym mężczyznom (najczęściej bardzo nietuzinkowym) udało się dotrzeć do ich serc.

Gwiazda Hollywood

Pola Negri (1897-1987) była jedyną Polką, której udało się zrobić wielką hollywoodzką karierę. Naprawdę nazywała się Apolonia Chalupiec. Była córką słowackiego Cygana i Polki Eleonory Kielczewskiej. Wychowująca ją matka przeniosła się do Warszawy, a dostrzegając talenty córki, wspierała jej ambicje i od dziecka bardzo dbała o rozwój artystyczny małej Poli. Pola pobierała lekcje tańca i gry aktorskiej. Na scenie zadebiutowała w wieku niespełna 16 lat rolą Klary w „Ślubach panieńskich” Aleksandra Fredry. Szybko zdobyła popularność w teatrach warszawskich.



Pola Negri, 1943

FOT. © DAVES196X / CC BY-SA 2.0

jeszcze specyficznym makijażem. Stąd Negri, aczkolwiek sama Pola twierdziła, że pseudonim ten pochodzi od nazwiska jej ulubionej włoskiej poetki Ady Negri.

Pod koniec I wojny światowej wyjechała do Berlina, gdzie zdobyła olbrzymią popularność po głównej roli w filmie „Oczy mumii Ma”. W następnych latach doszły główne role w kilku kolejnych, ocenianych wówczas wysoko, filmach niemieckich.

W 1923 roku podjęła kolejną odważną decyzję przenosząc się do Stanów Zjednoczonych. Główne role

W 1914 roku zadebiutowała w filmie „Nie wolnica zmysłów”. Po kilku następnych rolach stała się polską gwiazdą filmu niemego. Mocnym punktem jej gry aktorskiej, co może dziwić w przypadku filmu niemego, były sceny taneczne. Wówczas zaczęła używać artystycznego pseudonimu nawiązującego do typu urody odziedziczonej po ojcu, którą ciemnowłosa gwiazda podkreślała



Pola Negri w swoim pierwszym amerykańskim filmie „Bella Donna”, 1923 FOT. ARCHIWUM





Halina Konopacka podczas Międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych na Stadionie Wojska Polskiego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie, wrzesień 1930 FOT. © NAC



FOT. © SPORTOWYMIANIPOLSKIE.PL

w kilku hollywoodzkich filmach przyniosły jej światową sławę gwiazdy kina niemego. Zachwycała zarówno rolą hiszpańskiej tancerki, jak i rolą carycy Katarzyny II.

Uchodziła za jedną z najpiękniejszych kobiet lat 20. Była osobą nadzwyczaj śmiałą, z dużymi ambicjami i żądzą sukcesu. Do dodatkowej popularności artystycznej przyczyniły się również bliskie związki z ówczesnymi gwiazdami Hollywood: Charlie Chaplinem i Rudolfem Valentino. Miała też słabość do arystokratów – dwukrotnie zamężna: najpierw z hrabią Eugeniuszem Dąbskim, później z gruzińskim księciem Sergiem Mdivani.

Wszystko wskazywało, przy rozwoju filmu dźwiękowego, na koniec jej kariery ze względu na nienajlepsze warunki głosowe. A jednak nie dała się... Znów śmiała decyzyja 33-letniej aktorki i powrót do Berlina w początku lat 30. Nie jest to już kariera hollywoodzka, ale zaradna Polka całkiem udanie kontynuuje karierę aktorską jako gwiazda kinematografii niemieckiej. Gra między innymi panią Bovary. Po dojściu nazistów do władzy wytwórnie filmowe dostają zakaz jej angażowania ze względu na polskie pochodzenie (i rzekomo żydowskie). Jednak okazuje się, że Hitler był jednym z wielu jej wielbicieli i jego osobista interwencja pozwala Poli na kontynuowanie kariery w Niemczech. Plotki o rzekomym romansie Poli Negri z Hitlerem należy jednak między bajki włożyć – tych dwoje nigdy się nie spotkało. Natomiast ulubionym filmem Hitlera (ogładanym kilka razy w miesiącu) była „Mazurka” z roku 1935 z Polą Negri w roli głównej.

Tuż przed wybuchem II wojny światowej Pola Negri wraca do Stanów Zjednoczonych. Gra już rzadko, m.in. w filmie „Hi Diddle Diddle” (1943). Do lat 60. pojawia się jeszcze kilka razy na ekranie. Ostatnie

lata życia, wciąż będąc osobą nadzwyczaj zaradną, spędza w dostatku w Teksasie.

Pani ministrowa

Halina Konopacka (1900-1989) była najlepszą polską sportsmenką okresu międzywojennego, pierwszą polską mistrzynią olimpijską. 27-krotna mistrzyni Polski w kilku konkurencjach lekkoatletycznych, nigdy niepokonana w rzucie dyskiem, kilkakrotna rekordzistka świata, pomimo słusznego wzrostu (181 cm) uznana za Miss Igrzysk Olimpijskich w Amsterdamie 1928 roku. Występowała w charakterystycznym czerwonym berecie.

31 lipca 1928 w Amsterdamie nasza dyskobolka była od rana w złym humorze. Jednak na stadionie olimpijskim przerodziło się to w sportową złość i wolę walki. W drugim rzucie Halina Konopacka pobiła rekord świata 39,62 m i zapewniła sobie złoty medal olimpijski – pierwszy złoty medal olimpijski w historii polskiego sportu. Po powrocie do kraju stała się jedną z najpopularniejszych osób w Polsce. Została ikoną sportu i propagatorką aktywności fizycznej w społeczeństwie polskim.

Świetne warunki fizyczne i wrodzony talent do sportu pozwalały jej osiągać sukcesy w wielu dyscyplinach sportowych. W kilku dyscyplinach lekkoatletycznych biła rekordy Polski, świetnie grała w tenisa i piłkę ręczną, jeździła na nartach, wiosłowała, pływała. Ukończyła stu-

dia humanistyczne. Malowała oraz pisała wiersze i artykuły do gazet. Uwielbiała szydełkowanie, tkala barwne makaty.

Po ślubie z, zakochanym w niej, ministrem skarbu Ignacym Matuszewskim słynna lekkoatletka zaczęła bywać w kręgach towarzyskich polskich elit. Jej mąż był człowiekiem nietuzinkowym. Należał do, bliskiej Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu, grupy pułkowników. Miał za sobą chlubną kartę wojenną z okresu I wojny światowej i wojny bolszewickiej, podczas której sprawnie kierował wywiadem wojskowym. Był również wpływowym publicystą prasy prawniczej.

Podczas kampanii wrześniowej Ignacy Matuszewski zorganizował i przeprowadził ryzykowną ewakuację 75 ton złota Banku Polskiego poprzez Rumunię, Turcję i Syrię do Francji. Jedną z ciężarówek prowadziła osobiście jego żona Halina wykazując duże opanowanie i odwagę.

Po odsunięciu przez rząd Władysława Sikorskiego od służby państwowej Ignacy Matuszewski, wraz z żoną, osiedlili się ostatecznie w Stanach Zjednoczonych.

Halina dożyła sędziwego wieku i, pomimo umiłowania Ojczyzny, przyszło jej spędzić ponad pół życia poza granicami kraju. Nawet powrót urny z jej prochami miał swoje elementy sensacyjne. Urna w 1990 roku została potajemnie przemyciona do kraju i ostatecznie prochy pierwszej polskiej mistrzyni olimpijskiej spoczęły na Cmentarzu Bródnowskim w Warszawie.



Ciąg dalszy na s. 34 ➔

→ Ciąg dalszy ze s. 33

W roku 2018 Prezydent RP nadał pośmiertnie Halinie Konopackiej Order Orła Białego „jako wyraz najwyższego szacunku wobec znamienitych zasług poniesionych dla chwały, dobra i pożytku Rzeczypospolitej Polskiej”.

Dziewczyna z końskim ogonem

To właśnie ona wymyśliła słynne hasło reklamowe „Coca cola – to jest to!”. **Agnieszka Osiecka** (1936-1997) – poetka, pisarka i dziennikarka, osoba nadzwyczaj kreatywna, pozytywnie zakręcona, niesablonowo myśląca i niesablonowo działająca, rajski ptak. Jak pisała jej biografka: „Z Osiecką epoka ma same kłopoty. Nie dość, że każdemu serwowała inną wersję siebie, to jeszcze wszystko robiła na odwrót”.

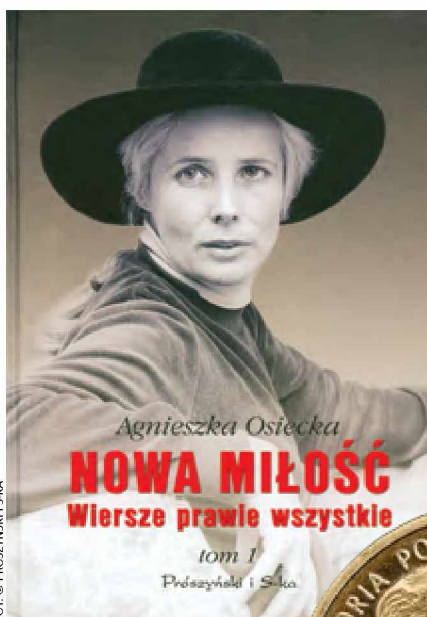
W dzieciństwie największy wpływ na Agnieszkę wywarł ojciec – artystyczna dusza, znany pianista. Agnieszka określała ojca jako „zwęgrzonego Polaka”; on sam czuł się obywatelem, nieistniejących już, Austro-Węgier. W jego żyłach płynęły krew węgierska, rumuńska i serbska.

Ukończyła jedno z elitarnych warszawskich liceów. Jednak już wówczas jej niezależność poglądów, wrażliwość i indywidualizm doprowadziły do rozechwiania emocjonalnego i swoistej alienacji młodej dziewczyny. Jak napisano o niej: „Nastoletnia Agnieszka prowokowała otoczenie, płatała się we własnych pragnieniach i oczekiwaniach, rozpaczliwie poszukiwała własnej drogi”. Studiowała dziennikarstwo na Uniwersytecie Warszawskim, potem zaś reżyserię na PWSTiF w Łodzi.

Związana była, poprzez pisanie tekstów, z STS-em (Studenckim Teatrem Satyryków), Kabaretem Bim-Bom, Kabaretem



FOT. © PRÓSZYŃSKI S.K.A.



FOT. © PRÓSZYŃSKI S.K.A.

Pod Egidą, Kabaretem Olgi Lipińskiej. Publikowała w prasie swoje artykuły, reportaże i eseje. Zapamiętana jednak została

głównie jako autorka licznych wierszy i, przede wszystkim, mnóstwa tekstów piosenek, które stały się przebojami. Utwory z jej tekstami wykonywali m.in. Skaldowie, Czerwone Gitary, Maryla Rodowicz, Urszula Sipińska, Kalina Jędrusik, Ewa Bem, Łucja Prus, Hanna Banaszak i inni. To również Agnieszka Osiecka napisała słowa do słynnej ballady z „Czterech pancernych i psa”, a także do piosenek z „Nocy i dni” czy z „Jana Serce”.

Tłumaczyła na język polski pieśni legendarnego radzieckiego barda Bułata Okudźawy. Okudźawa zadedykował Osieckiej piękny utwór „Pożegnanie z Polską”.

Agnieszka pisała też opowiadania i sztuki teatralne.

Jest także autorką scenariusza, słynnego w latach 60., widowiska muzycznego „Niech no tylko zakwitną jabłonie”.

Złożone były jej relacje z mężczyznami. Jak napisano o niej „prowadziła życie na własną rękę...

nie pasowała do roli żony

i matki, była za to wieczną dziewczyną z końskim ogonem”. Potrafiła fascynować mężczyzn, ale sama potrafiła też mocno się zakochać. Jednak relacje te okazywały się trwałymi nie dłużej niż kilka lat. Jednym z jej dwóch mężów był Wojtek Frykowski – rozchwytywany towarzyszko barwny ptak szarych lat 60. (zamordowany później w willi Polańskiego przez bandę Mansona). Córkę Agatę, obecnie znaną dziennikarkę, miała ze związku z Danielem Passentem. Jej młodzięcą miłością był Marek Hłasko, jednak związek rozpadł się po wyjeździe Marka z Polski. Dojrzałą miłością Agnieszki był natomiast Jeremi Przybora – w 2010 roku, za zgodą córki Agnieszki i syna Jeremiego,



Podczas kiermaszu książek z Bułatem Okudźawą w Warszawie, 1992

FOT. © WŁODZIMIERZ BARCHACZ / NAC



wydano ich korespondencję z lat 1964-1966, korespondencję dwójga wrażliwych ludzi zafascynowanych sobą i mocno zakochanych.

Słuchając dziś słów „Małgośki” Maryli Rodowicz, „Kolegi Maja” Ewy Bem czy „Nie całuj mnie pierwsza” Skaldów czujemy w nich ducha Agnieszki. Jak napisała o niej Ula Ryciak, jej biografka: „Upływ czasu zaciera pamięć o miernych. Indywidualności wybitne ocala od zapomnienia”.

Ona była z kosmosu

Kora (1951-2018) – fascynująca piosenkarka, autorka tekstów, poetka. Była jedną z najbardziej charyzmatycznych i znanych postaci w dziejach polskiej muzyki rockowej. Urodziła się jako Olga Aleksandra Ostrowska. W młodych latach przyjęła pseudonim (imię) Kora i stąd najbardziej znana była, używając nazwiska pierwszego męża, jako Kora Jackowska; zaś po drugim małżeństwie jako Kora Sipowicz.

Buntownicza nastolatka w końcówce lat 60. związała się z krakowskimi sferami artystycznymi i środowiskiem hippisowskim. Przyjaźniła się m.in. z Piotrem Skrzyneckim, Wiesławem Dymnym czy Piotrem Markiem.

Po ślubie w 1971 roku z Markiem Jackowskim konsekwentnie rozwijała swój talent muzyczny i wokalny – najpierw z zespołem Osjan, później z zespołem M-a-M, ostatecznie przekształconym w zespół Maanam. W latach 80. jako wokalistka Maanamu stała się ikoną polskiej muzyki rockowej. Wydała wiele albumów płytowych. Jej przeboje „Kocham cię, kochanie moje”, „Lucciola” czy „Cykady na Cykladach” do dziś często goszczą w muzycznych programach radiowych. Autorka większości tekstów była sama Kora. W 1992 opublikowała autobiografię, która po uzupełnieniach była kilkakrotnie wznowiana: w 2011 roku pod tytułem *Kora, Kora. A planety szaleją*.

Była bardzo niezależna w swoich poglądach. Wielu uważało ją za osobę trudną.



Podczas spotkania autorskiego w Warszawie, 2011

FOT. © MARIUSZ KUBIK / CC BY-SA 3.0

Inaczej widzi to jej starsza siostra: „Była cudowna i trudna. Jak kochała, to kochała, jak nienawidziła, to nienawidziła. Nienawidziła głupoty, ignorancji, hipokryzji”. Bardzo lubiła czytać, wręcz pochłaniała książki. Była też wyjątkowo wrażliwa w kwestiach ochrony środowiska.

Miałem przyjemność poznać Korę w 2003 roku. Na mnie zrobiła wrażenie osoby bezpośredniej, bez żadnego zadęcia czy wynoszenia się, aczkolwiek nie miałem okazji poznać

jej bliżej. Darzyła sympatią naszą Warmię. Miała tu letni domek, w którym lubiła wypoczywać. Stąd pochodził też (urodzony w Starym Olsztynie) jej pierwszy mąż Marek Jackowski, znany muzyk i wieloletni współpracownik Kory (również po rozwodzie).

Wieloletnią miłością jej życia był jednak Kamil Sipowicz – filozof, pisarz, publicysta. Tęsknocie za Kamilem, przebywającym wówczas dłużej poza krajem, poświęcony był utwór „Kocham cię, kochanie moje” – autorką słów była sama Kora. Jak mówi o ich związku siostra Kory: „On i tylko on. Choć nie był to aksamitny związek. Kochali się i rozstawali. Dwie potężne osobowości na jednej przestrzeni to piorunujące zjawisko”.

Obecnym pięćdziesięcio- czy sześćdziesięcioletkom Kora kojarzyć się będzie jako barwny motyl sierpniowych lat 80. Jej mocny głos, sceniczny temperament i wyczucie publiczności robiły kolosalne wrażenie. Również dziś trudno pozostać obojętnym słuchając piosenek w jej wykonaniu. Jak mówi jej siostra: „Czasem myślę, że ona w ogóle nie była stąd. Była z kosmosu. Szalała razem z planetami i przypadkiem zawitała na Ziemię. Doskonała we wszystkim”.

WOJCIECH GOLJAT



Mural Kora przy ul. Nowy Świat 18/20 w Warszawie

FOT. © ADRIAN GRZYCUK / CC BY-SA 3.0

Międzynarodowe debaty eksperckie a wizerunek Polski

ELŻBIETA
KRÓLIKOWSKA-AVIS



Decyzja o Brexicie podjęta, stosunki bilateralne między Polską a Wielką Brytanią toczą się wcale nie podskórnym, lecz widocznym nurtem, patrz: ostatnie Forum Ekonomiczne z udziałem minister Jadwigi Emilewicz w Londynie czy właśnie zakończone Polsko-Brytyjskie Forum Belvedere.

Pierwszy – integrujący, pokazujący możliwości współpracy gospodarczej obu krajów, dużego, średniego i małego businessu, drugi – prestiżowy spód ekspertów z najwyższej półki, rozprawiających o ostatnich trendach w dziedzinie ekonomii, ociepleniu klimatu, relacjach polsko-brytyjskich i transatlantyckich czy o „niebezpiecznych związkach” prawa i polityki. I – *last but not least* – co to są i co znaczą dla nas tzw. wartości europejskie, czym różnią się od pakietu wartości chrześcijańskich, i jaką rolę w formowaniu społeczeństw odgrywa suwerenność państw, także od Unii Europejskiej, oraz poczucie tożsamości narodowej.

Forum Belvedere, to chyba największy od 1945 roku projekt bilateralny z hasłem wiodącym „*to bring the two societies together*”, na poziomie mediów, organizacji pozarządowych, businessu, środowisk akademickich i skupisk polskich nad Tamizą – w liczbie jakby nie było 1 mln – oraz brytyjskich kompatriotów nad Wisłą. Była to już czwarta edycja, po raz pierwszy organizowana nie przez agendy rządowe, czyli ministerstwa spraw zagranicznych, ale przez think tanki, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych i Chatham House. Byli przedstawiciele słynnego „The Telegrapha”, BBC, wydziału Polish Studies, University of Cambridge, po każdej ze stron kilku ministrów, posłów i europosłów. Słowem projekt dobrze rozpędzony i, mimo tegorocznej zmiany organizatorów i niepewności finansowej, atrakcyjny i z pewnością bardzo użyteczny. Także pod względem prestiżowym – w świat idzie wieść o polskich ekspertach, wcale nie gorszych od brytyjskich i w mniejszym stopniu zainfekowanym wirusem political correctness czyli w bliższym kontakcie z życiem.

Niezwykle ważne dla debat, ich wiarygodności i publicznej użyteczności jest zwykle przestrzeganie tzw. demokracji panelowej. To alfa i omega, początek i koniec każdej podobnej konferencji. Jeśli format: moderator i czterech gości, winno znaleźć się dwóch

konserwatystów i dwóch przedstawicieli lewicy liberalnej, a każde zakłócenie tej arytmetyki przynosi złe rezultaty. Sesja przeradza się w hymn na cześć lewicy, bo w Europie zachodniej tak właśnie bywa, i jej spojrzenia na gospodarkę, klimat, przemiany społeczne, etc. A sama sesja – tendencyjna, jednostronna, nieobiektywna – traci jakikolwiek sens.

I wtedy wygląda to mniej więcej tak, jak panel „Wartości – wspólnota czy podział?”. Moderatorem był pewien znany akademik z Uniwersytetu w Cambridge, trzech panelistów, w tym dwóch polskich naukowców, zgadzało się z moderatorem w każdym punkcie. No i jeszcze posłanka Rosena Allin Khan z rodziny polsko-pakistańskiej, zresztą „żelazna panelistka” Forum, której entuzjazm dla wartości europejskich równał się tylko banalom, jakie nam serwowała. Podpytania brzmiały: które z wartości Polskę i Wielką Brytanię łączą, które z kolei nas dzielą, w jaki sposób uczynić nasze społeczeństwa bardziej tolerancyjne i inkluzywne, i gdzie jest granica tolerancji dla wolności słowa oraz akceptacji tych, którzy mają inne poglądy niż nasze. Otóż okazało się, że Wielka Brytania ze swoją przegraną batalią multi culti jest tolerancyjna i inkluzywna, a Polska – nie.

Nie padło słowo na temat obecności w Polsce 1,5 mln Ukraińców, 150 tys. Wietnamczyków, wielu Ormian, Hindusów, Pakistańczyków i Bangladeshi, choć to głównie oni pracują np. w Uberze. Ani też ślad informacji, że otwarte wrota dla imigrantów stały się główną przyczyną Brexitu, bo spowodowały w końcu zapaść służb publicznych, czyli państwowej służby zdrowia, edukacji i bezpieczeństwa publicznego. Za to sporo o tym, że wszystko, co wydarzyło się ostatnimi czasy w Polsce zasługuje na krytykę, bo demokracja – za sprawą reformy sądownictwa i „*no LGBT zones*” – ograniczona, tak jak wolność wypowiedzi, nie mówiąc o ochronie prawach człowieka. Jakbym czytała „Gazetę Wyborczą” albo oglądała TVN24! W kuluarach słychać było głosy krytyki.

Ani słowa o tym, że demokracja narodziła się 2,5 tys. lat temu na ateńskiej agorze, troska o bliźniego (nieuprzywilejowanych) mniejszości to ważne przykazanie Dekalogu, a obie wartości, to część dziedzictwa europejskiego, które wcale nie zostały wymyślone w ciągu ostatniego dwudziestolecia w Brukseli. Podczas godzinnego panelu nie padło jedno słowo o wartościach chrześcijańskich i przypomniał je dopiero – *surprise, surprise!* – głos z sali. A przecież ojcowie założyciele Unii – Robert Schuman, Konrad Adenauer czy Alcide

de Gasperi – byli ludźmi wierzącymi, trwa proces beatyfikacyjny Schumana, a de Gasperi jest kandydatem na błogosławionego.

Najwyraźniej coś zdarzyło się wartościom chrześcijańskim w drodze z Paryża do Brukseli, bo już Traktat z Maastricht (1993), a już z pewnością Traktat Lizboński (2009), pokazał, że dzieło dechrystianizacji Unii Europejskiej zostało zakończone. Dziś wypowiedzi MEPs, europosłów – chrześcijan są w Brukseli niemiłe widziane, ich wypowiedzi podsumowywane są krótkim określeniem „bigotery”, religianctwo, oni sami dyskryminowani, a ich kariery napotykają na poważne trudności. Rzecz w tym, że przez ostatnie 30-40 lat, za sprawą rewolucji kontrkulturowej, myślenie na temat państwa, prawa, rodziny, religii i obyczajów przesunęło się na lewo, nastąpiła także zamiana pakietu wartości chrześcijańskich na inny, obojętny religijnie, zresztą bez podawania referencji, skąd pochodzi. Wolność w ujęciu personalistycznym, szacunek dla bliźniego, prawa obywatelskie, *free speech, human rights*. Przecież w takim panelu powinno się wspomnieć o tym, co to są wartości europejskie, jaki jest ich związek z chrześcijańskim dziedzictwem, dlaczego Unia nie dość, że wybrała ten, a nie inny zestaw, przypisała sobie autorstwo i zamilcza *Christian values* na śmierć? Podobne manipulacje, udawanie, że problemu nie ma – pisał już 200 lat temu Edmund Burke, ojciec konserwatyizmu ewolucyjnego w swoim dziele Rewolucja we Francji – to typowa skłonność lewicy do tworzenia swoich utopii, które jak mówi historia, nie przyniosły światu wiele dobrego.

Jednak ten panel na Forum Belvedere to wyjątek a nie reguła, debaty trzymały się prawideł demokracji i toczyły w bliskim kontakcie z życiem. Dobrym dowodem tego były dyskusje „Suwerenność i poczucie tożsamości w Polsce i Wielkiej Brytanii”, „Relacje transatlantyckie”, „Prawo i polityka” czy „Brexit a biznes”. Warto także przypomnieć świetnych mówców jak prof. Aleks Szczerbiak z University of Sussex, komentatorkę z „The Telegrapha” Juliet Samuel, znaną na Wyspach postać, byłego ministra sprawiedliwości lorda Falkonera czy polskiego ministra ds. Unii Konrada Szymańskiego. I jeśli takie zacne projekty jak Forum Belvedere kierują się zasadami szacunku światopoglądowego i tolerancji na co dzień, jest to sytuacja *win – win*. I dla zjazdów, i dla ludzi, i dla prawdy. I warto je wspierać, bo nazywają rzeczy po imieniu i budują dobry wizerunek Polski w Europie.



Prowokacje i uspokojenie

FOT. © MICHELVERBEEK, 2015 / CC BY-SA 3.0

JOANNA
PASZKIEWICZ-JÄGERS



Tym, którego odejście uważane jest za dużą stratę dla holenderskiego muzealnictwa, jest Frans Haks (1938-2006). Holandia zawdzięcza mu jedno z najważniejszych obecnie muzeów. To nowa siedziba Groninger Museum. Zrealizowany w 1994 roku zespół muzealnych pawilonów, przezywany przez wrogów „bombonierką” w fazie projektowania. Dwadzieścia procent turystów pojawia się w Groningen właśnie dla tego Muzeum, usytuowanego na wyspie, tuż przy dworcu.

Ćwierćwiecze Muzeum upamiętnia półroczna, trwająca do 5 maja br., obejmująca całą przestrzeń wystawienniczą wystawa „Mondo Mendini”. Jest hołdem złożonym głównemu projektantowi Muzeum Alessandro Mendingiemu (1931-2019), dla którego

było dziełem życia [pozostali projektanci to Michele de Lucchi, Philippe Starck, Coop Himmelb(l)au]. Sam tę wystawę ukształtował widząc w niej rodzaj artystycznego testamentu, ale już jej nie zdążył zobaczyć.

Frans Haks, dyrektor Groninger Museum w latach 1978-1995, przywołany jest wystawą „Świat Mendingiego” w szczególnym kontekście. Prezentowany zwiedzającym film dokumentalny przypomina, że doprowadził do powstania Muzeum, ale... za ogromną cenę. Panuje opinia, że cierpiący przez lata na serce stał się ofiarą lawinowych, osiem lat trwających ataków ze strony przeciwników postmodernistycznego projektu. Argumentowali, że w Holandii wielu jest wybitnych architektów i że miasto zostanie oszpecone zlepkiem pawilonów arogancko narzuconym przez „Mediolańczyka”. Ale prawdą jest też, że Frans Haks samowolnie podejmował decyzje, z czym musieli się liczyć jego pracownicy, że lubił prowokować, drażnić,

zwłaszcza urzędników z Urzędu Miasta. To, że „jego” nowe muzeum powstało, zawdzięcza wyłącznie hojności koncernu Gasunie, od którego otrzymał 25 milionów guldenów, czyli 11,4 miliona euro.

Frans Haks był dyrektorem Groninger Museum w starej siedzibie od 1978, w nowej siedzibie tylko przez rok, od 1994 do 1995. Zmuszony do ustąpienia z zarządu (decydująca okazała się inna kwestia: jego przyjaciel oskarżony został o bezprawne pobieranie zasiłku), opuścił również Groningen. Obaj zamieszkali w starej części Amsterdamu. Ich dom, którego wnętrze zaprojektowane przez Mendingiego stało się jakby małym Groninger Museum zostało po śmierci ich obu także muzealnym obiektem.

Haks pozostaje w pamięci jako realizator wielkich wystaw, którymi przekraczał ustalone konwencje. Rolę muzeum sztuki widział radykalnie – jako podium, ale nie dla arcydzieł, odzwierciedlających ustalony już smak, ale dla obrazu współczesności zawartego w pracach artystów pracujących w sposób jeszcze nie skatalogowany przez historyków sztuki i krytyków. Na świat sztuki spoglądał jak na obszar całkowicie wolny – pozbawiony zarówno politycznych podziałów, jak i kulturowych granic. Było więc w „jego” muzeum miejsce dla nowojorskich wykonawców graffiti, dla przedstawicieli afrykańskich plemion, dla Aborygenów, a przede wszystkim dla rewolucjonizujących tradycyjną estetykę włoskich projektantów. Miejsca tego zabrakło na przykład dla uznanych miejscowych twórców ze stowarzyszenia De Ploeg, inspirowanych się niemieckim ekspresjonizmem.



Joyce Eijkhout, Portret Fransa Haksa i Alessandra Mendingiego

FOT. © JOYCEEIJKHOUTSCHILDERIEN.BLOGSPOT.COM, 2019

Ciąg dalszy na s. 38 →

→ Ciąg dalszy ze s. 37

Odpowiedzialność za projekt muzeum powierzył także prowokatorowi – Mendi-niemu, jednemu z czołowych przedstawicieli ruchu awangardowych projektantów Radical Design. Alessandro Mendini zacierał granice między dyscyplinami – między architekturą, projektowaniem mebli, przedmiotów codziennego użytku, biżuterii, typografią, a także pracą pisarską, krytyką sztuki i redagowaniem (był m.in. naczelnym redaktorem liczącego się na świecie czasopisma „Domus”). Do młodych artystów kierował apel o samodzielność w maksymalnym wymiarze (reguły są po to, aby je przekraczać!), oznaczającym m.in. negowanie lub kpienie z przeszłości, a także... uwolnienie się od komputera. Sam kładł bardzo duży nacisk na dekoracyjność, za bardzo ważną uważał moc koloru, a co szczególnie było dlań charakterystyczne – to pogodny w wyrazie humor, którym chciał wzmocnić więź z użytkownikami.

Wykładnią tej filozofii jest „Poltrona di Proust” – „Fotel Prousta” mający mnóstwo wersji przewrotny meblowy żart, wykonany po raz pierwszy w 1978 roku dla marki Capellini. stanowiący kombinację kilku dyscyplin artystycznych. Obicie i drewniana rama fotela będącego kopią osiemnastowiecznego modelu, pokryte są swobodnie ręcznie wykonanym malarskim deseniem zaczerpniętym z puentylistycznych obrazów Paula Signaca (1863-1935).

Na wystawie w Groningen oglądamy „Poltrona di Proust” w różnych wersjach postaciach, np. fabrycznej, seryjnej, zminiaturyzowanej, czy – przeciwnie, unikatowej, wyolbrzymionej, która przekształcała barokowy mebel w absurdalny fotel dla

FOT. © GRONINGER MUSEUM



nikogo. Tej właśnie wersji towarzyszy na wystawie żartobliwy podwójny portret: Prousta i Mendiengo.

Wizerunek tego fotela towarzyszył także niektórym wiadomościom o śmierci Alessandro Mendiengo, która nastąpiła 18 lutego 2019 roku. Jeden z najwszechstronniejszych włoskich projektantów związany całe życie z Mediolanem przedstawiany był na złotym tronie – swej złoczonej wersji „Poltrona di Proust”.

Dyrektorem Groninger Museum jest od 2012 roku, pochodzący z Niemiec, Andreas Blühm (ur. w 1959 w Berlinie), uprzednio związany z Muzeum Van Gogha w Amsterdamie. Pracuje rozważnie i spokojnie; objęcie funkcji dyrektora Groninger Museum uważa za podarunek losu.

Na jednej z przyjemnych spokojnych uliczek Assen, stolicy prowincji Drenthe, przy jednej z wolnostojących willi wzniesionych między wojnami, zwracał uwagę



FOT. © GRONINGER MUSEUM



FOT. © GRONINGER MUSEUM



pewien przedmiot, obiekt? Wykonany z betonu, niezbyt mały i niezbyt duży, ale stojący jakoś dziwnie, lekko ukośnie, nasuwający skojarzenia... z walizką, którą przygotowani do podróży mieszkańcy willi w pośpiechu wystawili już na zewnątrz. W jednej z następnych willi po tej samej stronie przedmiot ten znów się pojawił, też przed wejściem, ale jakoś inaczej ustawiony. Walizka z betonu. Ale dlaczego walizka?

Zobaczony po raz trzeci dziwny betonowy przedmiot nasuwający skojarzenia z wystawioną w pośpiechu walizką nasuwał jedyną możliwą odpowiedź: to przecież symbolika zagłady; te domy zamieszkiwane były niegdyś przez zamożnych Żydów, którzy zostali deportowani. Ich „walizki” mają teraz przed swymi domami inni lokatorzy. Podziwiałam – dyskretną, a także poruszającą koncepcję nieznanego artysty, tego zamysłu artysta, autor tej symboliki, która wydaje mi się znakomita... Ale spacerowanie wzdłuż ulicy zostało odebrane z pewną niechęcią. Czego poszukuję? Czy jestem może „kimś z rodziny”? Jedna tylko osoba udzieliła prostej informacji, w tym domu, do roku 1943 mieszkała rodzina dentysty.

Mój podziw dla autora tego konceptu wyraźnie zmalał, gdy w związku z przygotowywanym tekstem o wystawie „Świat Alessandro Mendiniego” („De wereld van Alessandro Mendini”) w Groninger Museum, w albumie dokumentującym wystawę Mendiniego w Groningen w 1988 roku, zobaczyłam zdjęcie „walizki” z wytłoczonym tekstem, iż jest to przedmiot zabrany w jedną stronę. Naśladownictwo artystyczne to jeden z nierozwiązywalnych problemów... Walizka jako symbol Holokaustu jest często używana.

JOANNA PASZKIEWICZ-JÄGERS



FOT. © GRONINGER MUSEUM



FOT. © GRONINGER MUSEUM



FOT. © GRONINGER MUSEUM



FOT. © WOLLAH STONE / PINTEREST CA

Międzynarodowa Konferencja z okazji

100 lat

Związku Polskich Kawalerów Maltańskich



Zamek Królewski w Warszawie
5-6 CZERWCA 2020



STOWARZYSZENIE SYMPATYKÓW FILATELII MALTAŃSKIEJ
ZWM - FILATELIA MALTAŃSKA - N.E.

Wydanie wspólne Kapelanatu ZPKM i Filatelii Maltańskiej

Patronat medialny **bezwierszówki**

100 lat działalności Związku Polskich Kawalerów Maltańskich

Aleksander Kardynał Babinski
Ksiądz Władysław Kozłowski, Kapelan Maltański
Zakonia Maltańskiego

Andrzej Kardynał Pater
Ksiądz Władysław Kozłowski, Kapelan Maltański
Zakonia Maltańskiego

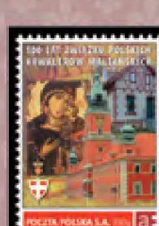
Stefan Kardynał Wyszyński
Ksiądz Władysław Kozłowski, Kapelan Maltański
Zakonia Maltańskiego

Jacek Kardynał Giergiel
Ksiądz Władysław Kozłowski, Kapelan Maltański
Zakonia Maltańskiego

Międzynarodowa Konferencja z okazji 100 lat działalności Związku Polskich Kawalerów Maltańskich

5-6 czerwca 2020 w Zamek Królewski w Warszawie










Po stu latach część I

ROMUALD KARAS



W styczniu 2019 roku zostałem zaproszony na VI Dni Seweryna Pieniężnego na Warmii i Mazurach. Seweryn Pieniężny był redaktorem „Gazety Olsztyńskiej”, obrońcą i krzewicielem polskości na tych ziemiach.

Powodem mojej obecności było to, że jako młody reporter odbyłem wędrowkę śladami *Na tropach Smętka* Melchiora Wańkowicza. Poznałem wówczas niemal cudem ocalałych w okresie okupacji hitlerowskiej Emilię Sukiertową-Biedrawinę, Marię Zientarę-Malewską i innych działaczy „Rodła”. Plonem moich wypraw była seria reportaży. Dodatkowo otrzymałem książki z dedykacjami Sukiertowej-Biedrawiny i Malewskiej. Przekazałem je do Wojewódzkiej Biblioteki im. Emilii Sukiertowej-Biedrawiny w Olsztynie. Była ona główną informatorką Wańkowicza przy zbieraniu materiałów do dzieła reportażowego *Na tropach Smętka*. Nim napisał i wydał *Westerplatte*, to Major Sucharski znał bez mała wszystkie jego książki ze *Sztafetą* na czele.

Z majorem Sucharskim na Warmii i Mazurach

Mój pobyt w czasie Dni Pieniężnego na Warmii i Mazurach łączył się z serią społecznych spotkań autorskich, które miałem w kilku miejscowościach. Wszystkie były



Świątek malowany przez Ingeborg von Westerman dla autora FOT. © AGNIESZKA KARAS



Autor na tle pamiątkowej kolumny; tu został ranny wolontariusz podporucznik Ernest Hemingway FOT. © KAI VON WESTERMAN

poświęcone sprawom Westerplatte i dowódcy tej placówki. Mówiłem najpierw o tym do środowiska literackiego i dziennikarskiego w Książnicy Polskiej w Olsztynie. Ponad dwieście osób przyszło na spotkanie w nowo otwartej bibliotece w Świątkach. Licznie przybyli uczniowie tamtejszej szkoły im. Henryka Sucharskiego. Jeszcze więcej publiczności zgromadziło spotkanie autorskie w Szkole Mistrzostwa Sportowego w Mrągowie. Organizatorami spotkań byli ks. dr Ireneusz Bruski, prezes Oddziału Warmińsko-Mazurskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich oraz Krzysztof Kolczyński, działacz społeczny i przedsiębiorca.

Uczniowie Szkoły Podstawowej im. Henryka Sucharskiego w Świątkach mieli wiele pytań. Nawiązywali do zarzutów czynionych komendantowi Westerplatte za poddanie placówki po siedmiu dniach obrony. Wywiązała się dyskusja: czy nie należało bronić się do ostatniego żołnierza i ostatniego naboju? Czy akt kapitulacji był dowodem rozsądku wobec losu rannych żołnierzy, czy też okazją do ratowania własnej głowy przez dowódcę Westerplatte? Takie pytanie także padło i przyszło mi na nie odpowiadać. Jak ocenić samobójczą śmierć pułkownika Stanisława Dąbka, od 23 lipca 1939 dowódcy Morskiej Brygady Obrony Narodowej oraz Lądowej Obrony Wybrzeża, której siłami dowodził w kampanii wrześniowej 1939 roku? Pułkownik Dąbek zrezygnował

z niewoli, odbierając sobie życie. Postać to piękna, dramatem wieńcząca swój los.

Po spotkaniu rozgorzała dodatkowa dyskusja z uczniami i gronem nauczycielskim. Przekonałem się, jak trudna jest rola „odpluwacza” biografii dowódcy Westerplatte.

Dnia 24 lutego 2019 roku Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich przypomniał mi o moim jubileuszu 85. rocznicy urodzin. Podczas Gali poświęconej VI Dniom Seweryna Pieniężnego moje myśli kierowałem ku rodzinie Pieniężnych, wydawców, redaktorów i działaczy ruchu polskiego na Warmii i Mazurach. Gdyby nie ich prace nie ostałaby się tutaj polskość. Seweryn Pieniężny (młodszy) urodził się 25 lutego 1890 roku w Olsztynie, zmarł 24 lutego 1940 w obozie koncentracyjnym Hohenbruch, rozstrzelany przez hitlerowskich oprawców w przeddzień pięćdziesiątych swoich urodzin.

Dziękując organizatorom za pamięć o jubileuszu i za podarunek, pięknie wydane dzieło zbiorowe włoskich historyków sztuki *Wenecja. Arcydzieła malarstwa*, odniosłem się do aktualnej sytuacji prasy polskiej. Powiedziałem, co mi leżało na sercu: „Seweryn Pieniężny nie po to poświęcił swoje życie, żeby jego «Gazeta Olsztyńska», ukochane dziecko, było w obcych rękach. Myślę, że lepiej będzie mi się umierało, jeśli ten tytuł wróci w polskie ręce”.

Ciąg dalszy na s. 42 →

→ Ciąg dalszy ze s. 41

Kierunek Włochy

25 lutego 2019 roku wyleciałem z Warszawy do Düsseldorfu. Stamtąd koleją udałem się do Bonn, aby spotkać się z rodziną mej młodszej córki Agnieszki Karaś, zamężnej z Kaiem von Westermanem, operatorem i reżyserem filmowym. Kai także pisze. Jego książka reportażowa *Letzte Bilder von der Mauer. Reportage 1989* wydana w 2009 była na liście bestsellerów. Kai mi wtedy powiedział w imieniu swojej polsko-niemieckiej rodziny: „Zabieramy cię do San Stino a nie do Wenecji, bo ono jest ważniejsze – tam przebywał i leczył się w miejscowym szpitalu gefreiter Henryk Sucharski. To nasz prezent na twoje 85 urodziny. Dołącza się do nich moja śp. Matka”.

Ingeborg von Westerman, artystka malarza, pochodziła z Niemców nadbałtyckich. Urodzona i wychowana w Rydze, musiała jako dziewczynka wraz z rodziną opuścić Łotwę po zawarciu paktu Ribbentrop – Molotow. Znałem jej matkę Lilly Hoppe, która zasnęła w wieku 103 lat, w stosunkowo dobrym zdrowiu, pożegnawszy się z każdym z rodziny, leżąc pod makatką, na której kazała wyhaftować słowa psalmu „*Dein Wille geschehe* – Niech się spełni wola Twoja”. Nie wiem czemu, gdy poznałem ją, miała wtedy lat sto, rozmowę zaczęła od tego, że pamięta jeszcze Lenina, gdy przemawiał na wiecu w Piotrogradzie. Stał na dachu budynku. Lilly Hoppe do śmierci władała sześcioma językami: niemieckim (z rosyjskim akcentem), rosyjskim (z petersburskim akcentem), francuskim, angielskim, łotewskim i polskim. Przez kilka lat pracowała w polskim konsulacie w Rydze, świeżo po odzyskaniu niepodległości przez oba kraje.

Ze stolicy Łotwy rodzina Ingeborg została przesiedlona do Gdyni, w początkach oku-

pacji niemieckiej w Polsce. Rodzina zajęła mieszkanie po właścicielce kamienicy, której przydzielono funkcję dozorczyń budynku i niewielki lokal na strychu. Ucieczkę niemieckiej rodziny przed Armią Czerwoną z okrażanego miasta w 1945 roku opisała moja córka Agnieszka Karaś w książce *A gdzie tu Niemcy?* (2019). Agnieszka swoją teściową nazwała w książce Dziewczynką.

„W tamte dni [marca 1945] przycumował do portu w Gdyni duży statek pasażerski i szkoleniowy. Gustloff. Chodziło się do portu, oglądać Gustloffa. Miał opinię bezpiecznego statku. Miasto obiegra wieść, że Gustloff odpłynie niebawem z transportem uciekinierów. Wielu mieszkańców zaczęło się starać o karty pokładowe. Dwa dni po odpłynięciu Gustloffia ktoś zaczepił Dziewczynkę przed domem. [...] «Bazant złoisty» (partyjniak) z NSDAP, który eskortował klasę Dziewczynki podczas wyjazdu na wykopki. Dziewczynka półgębkiem odpowiedziała na pozdrowienie partyjniaka.

– Szkoda dziewczyn z twojej klasy, co? – powiedział do Dziewczynki «bazant».

– Jak to szkoda? – spytała nie rozumiejąc Dziewczynka. – A co się stało?

– Płynęły Gustloffem, a Gustloff poszedł na dno! – odpowiedział «bazant» i odszedł. [...]

– Na początku marca 1945 ojciec pobiegł do portu – zanotowała Dziewczynka w swoim dzienniczku. Z oficjalnych wiadomości radiowych nie można się było zorientować, jak przebiega linia frontu. Ojciec znalazł kogoś w zarządzie portu. Od niego dowiedział się, ile czasu pozostało na ucieczkę. Wrócił do domu z kartami pokładowymi w rękę. Karty były na statek Kanonier, który miał odpłynąć następnego ranka. Rada, jaką ojciec usłyszał w porcie, brzmiała: Niech pan natychmiast odprawi stąd rodzinę [...].

Tamtego marcowego poranka 1945 roku statek Kanonier wypchany był do ostatniego centymetra. W górnym pomieszczeniu



Seweryn Pieniężny wraz z synem
Konstantym, ok. 1924

FOT. © MUZEUM WARMII I MAZUR

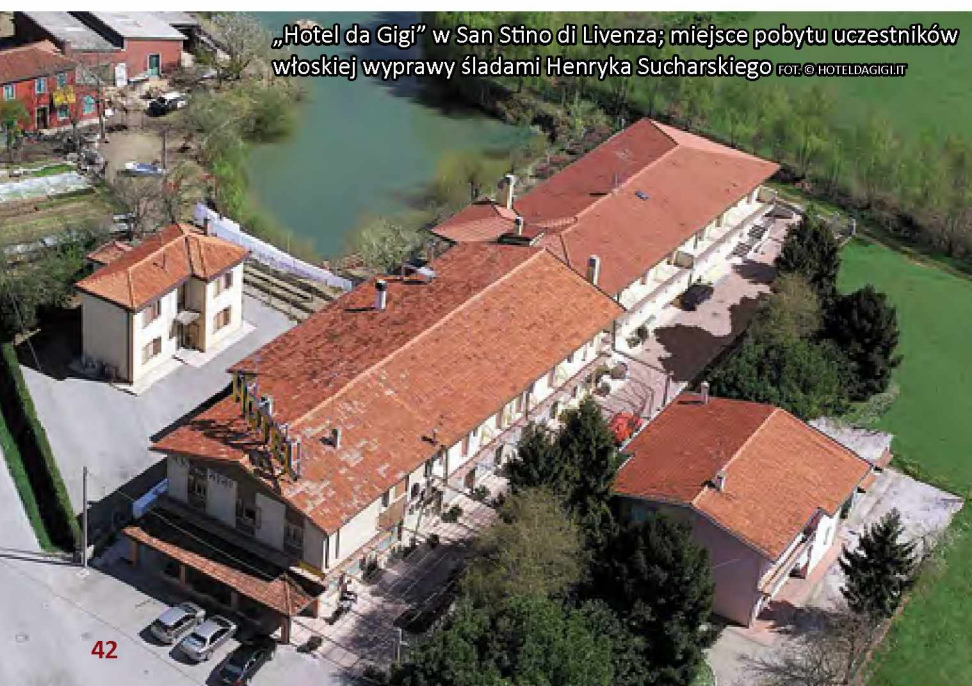
ładunkowym, w którym zgodnie z zaleceniami ojca siedzieli z siostrą, zostawiono kilka wąziutkich przejść. Podłoga w przejściach pokryta była bliżej nieokreśloną mazią. Z czasem ta maź przemieszała się z wymiotami i moczem pasażerów. Z sufitu, obitego zardzewiałą blachą, kapalo – metal pocił się od oddechów śtłoczonych na statku ludzi. Dziewczynka i jej siostra siedziały na worku ze słomą.

Matka zdobyła ten worek od jakiegoś marynarza. Nogi podwinęły dziewczyny pod siebie, żeby nie zabierać innym miejsca. Przykryły się płaszczem, podbitym wiewiórczym futrem.

Grupa młodziutkich volkssturmistów stała na pokładzie. Mieli ze czternaście lat. Ubrani byli w za duże mundury Wehrmachtu. Sprawiali wrażenie, jakby się wstydzili, że opuszczają oblężone miasto.

Dziewczynce rzuciła się w oczy grupka małych dzieci, wtulonych jedno w drugie. Dzieci miały przywieszane do szyi tabliczki, na których napisano w języku niemieckim: «Nazywam się Berbel», «Byłem z babcią i dziadkiem w podróży», «Znaleziono mnie pod miejscowością Allenstein», «Mój pies wabi się Bimbo», «Na naszą mamusię mówimy Kochana».

Dzieci stały jedno obok drugiego. Nic nie mówiły. Dziewczynka próbowała z nimi rozmawiać, ale dzieci patrzyły gdzieś w bok. Widok tych dzieci z pustką w oczach był nie do zniesienia. «Jeżeli przeżyję, to opiekuję się kimś, kto zaginął, podobnie jak te dzieci» – postanowiła Dziewczynka.



„Hotel da Gigi” w San Stino di Livenza; miejsce pobytu uczestników
włoskiej wyprawy śladami Henryka Sucharskiego

FOT. © HOTELDAGIGI.IT

Dziewczynka dotrzymała ślubów, jakie złożyła widząc nieszczęścia dzieci, wyrządzone przez wojnę. Już jako osoba dorosła została społeczną opiekunką więźniów odsiadujących długie kary. Zmarła w wieku dziewięćdziesięciu lat, wychodząc na spotkanie prowadzonej w więzieniu grupy terapeutycznej”.

Śladami frajtra

Grunt do naszej włoskiej wyprawy śladami frajtra (spolszczony termin) Henryka Sucharskiego przygotowała moja córka Agnieszka. Zna włoski, bo skończyła literaturoznawstwo porównawcze, italianistykę i slawistykę na uniwersytecie w Bonn. Słala w przekładzie moje pytania do władz miasteczka San Stino di Livenza i San Donà di Piave. Tam podczas Wielkiej Wojny losy rzuciły gręboszowianina.

Odzew na nasze listy był pełen życzliwości i zrozumienia. Co za szczęśliwy zbieg okoliczności: na pytanie o informacje dotyczące historii szpitala wojskowego w San Stino, przyszła odpowiedź: w następnych dniach ukaże się książka na ten temat.

Nasi włoscy partnerzy, martwiąc się, abyśmy nie jechali taki szmat drogi na darmo, ustalali miejsca, w jakich przebywała jednostka, w której służył frajter Henryk Sucharski. Mieli się nami zająć pani Rita Fanton – kierowniczka wydziału kultury w urzędzie municypalnym San Stino oraz pan Luigi Perissinotto, swoisty biograf regionu, autor wielu prac historycznych, emerytowany nauczyciel. A w mieście San Donà di Piave miał na nas oczekiwać pan Marino Perissinotto – pracownik wydziału kartografii. Bibliotekarka miasta, która poleciła się z nim skontaktować, napisała mojej córce zdanie, które w dosłownym tłumaczeniu na polski brzmi: „Mogę być szczęśliwa, że właśnie ten człowiek będzie mógł opowiedzieć wam o Wielkiej Wojnie, jaka przetoczyła się przez nasz region”.

Nazwisko to skojarzyłem z publikacją „Washington Post”, dotyczącą Ernesta Hemingwaya, jego udziałem w Wielkiej Wojnie i mistyfikacjom, jakie podawał.

25 lutego 2019 roku wyjechaliśmy w czwórkę z Bonn do Włoch. Dołączył do nas mój wnuk Henryk, trzynastoletni syn Agnieszki i Kaja, pasjonat fotografii. Ma być dokumentalistą naszej wyprawy do Wenecji Euganejskiej. O zmierzchu, po wielogodzinnej podróży, pokonaniu alpejskich wysokości w Austrii, zjeździe pociągu na włoskie niziny, dotarliśmy wreszcie do stacji Wenecja.

Na dworcu Santa Lucia, pełnym podróżnych, młoda pracownica kolei pomagała turystom walczyć z automatami sprzedającymi bilety.

– W Niemczech byłoby to niemożliwe – skomentowała Agnieszka. – Praca jest tak droga, że człowieka coraz częściej zastępują automaty. To, że ktoś sobie z nimi nie radzi, kolei już nie obchodzi.

Po pół godzinie dojechaliśmy pociągiem regionalnym do San Stino di Livenza. Czy niewielki budynek stacji pamiętał Henryka Sucharskiego?

San Stino wygrywa z Rzymem i Nowym Jorkiem

Ciągnąc nasze walizki na kółkach po wyboistym chodniku kierowaliśmy się w stronę centrum miasteczka. Uczynny przechodzień wskazał nam drogę. Zdziwiony widokiem turystów, spytał, czy przyjechaliśmy na karnewał wenecki i zabrakło miejsca w hotelach Wenecji? Wyjaśniliśmy, że zbieramy materiały do książki z I wojny światowej, podając przy okazji kilka informacji o San Stino.

– To w budynku naszego ratusza był w czasie Wielkiej Wojny szpital wojskowy? A to ciekawe – dziwi się uprzejmy przechodzień.

Rzeka, nad którą leży San Stino, wciąż była niewidoczna. Przekroczyliśmy tylko

mostek na jakimś kanale. Z boku wyłonił się zarys kościoła, w przodzie duże budynki znamionujące miejski charakter. Nasz hotelik mieścił się z dala od śródmieścia, bliżej autostrady. Już wstępne wrażenia mówią, że San Stino to miejscowość gminna, centrum rolniczego rejonu. Zabudowa, oglądana w świetle latarni, wskazuje na przewagę niskiego budownictwa. Sporo domów zaświadcza o uroku prowincjonalnej architektury. Niestety, wiele posesji opatrzone jest tabliczką: do sprzedania. To rzuca się w oczy.

Obok pinii rosną tu także palmy, znacznie później o tej porze zimy z końca lutego. Dominują nasadzenia winorośli, okalających także posesję naszego hoteliku. Są teraz bezlistne.

Napisałem „hotelik”, a karta mieszkańca pokoju 102, jaki otrzymuję, głosi, że to hotel trzygwiazdkowy „Da Gigi”. Jesteśmy gośćmi niecodziennymi. Turyści rzadko odwiedzają San Stino. Jak tu konkurować z pobliską Wenecją? Nonsens. Hotel jest własnością spółki rodzinnej, żyje z... autostrady, która przebiega obok. Tu nocują i stołują się kierowcy tirów i obsługa techniczna autostrady. Większość pokoi oni właśnie zajmują każdego z pięciu dni roboczych w tygodniu. W sobotę i w niedzielę jesteśmy jedynymi gośćmi hotelu. W ciągu dnia hotel sprzedaje 150 obiadów, po 100 kolacji i śniadań. To jest podstawą jego bytu. Przyjazd takich gości, jak nasza grupa, to coś niezwykłego. Tak też jesteśmy tu przyjmowani. Gdyby to, co w kalkulowane jest w cenę hotelowego śniadania nam nie smakowało, możemy korzystać z własnych produktów. Od razu zaskakujemy recepcję czarnym, gruboziarnistym chlebem, na który z zainteresowaniem spoglądają Włosi znad filiżanek kawy i słodkich, białych bułeczek.

ciąg dalszy na s. 44 ➔

Most na Piawie, reprodukcja pocztówki archiwalnej



→ Ciąg dalszy ze s. 43

Po zajęciu miejsc w sali restauracyjnej, oczekujemy na śródziemnomorską kolację. Włosi obok pomagają nam wybrać potrawy, doradzają najsmaczniejsze wina z gatunku miejscowych winogron.

Wylącam się z rozmów przy stoliku; Agnieszka i Kai tłumaczą razem z moim wnukiem Heńkiem słowa w jadłospisie. Uczeń ósmej klasy niemieckiego gimnazjum mający w szkole łacinę, potrafi wiele z tych słów zrozumieć. Bardzo go to cieszy. Smakują mu kluski z pomidorowym sosem.

– Heniu, Rzym czy Nowy Jork wielu twoich kolegów może odwiedzić, ale w San Stino di Livenza jesteś tylko ty – mówi mu ojciec.

Nagle widzę go: chudy, mizerny, miota się w pojedynkę między lampą i wentylatorem. Po chwili dostrzegł mnie. Poczul zew krwi. Zorientowałem się, że to nie on, lecz ona. Samica. *Culex*, owad dwuskrzydły. Wypatrzył mnie i powoli zniżał swój lot. Mimo zimy dawał o sobie znać. Bzyczał. Rozmowy przy naszym stoliku w restauracji hotelu „Da Gigi” ucichły.

– Mamo, czy ja jestem szczepiony przeciwko malarii? – spytał Heniek, który nasłuchiwał się wcześniej opowieści o mających w gorączce chorych. Już dostrzegł komara widliszka.

Culex zawisł nad naszymi głowami. Wciąż bzyczał.

– Zabić go czy przepędzić? – przerwałem milczeniem.

Poprzednikiem św. Franciszka, patrona ekologii, był św. Makary Aleksandryjski żyjący w IV wieku. Zdarzyło mu się, że zabił natrętnego komara. W poczuciu winy udał się na bagniska, aby tam odpokutować za swój uczynek. Po pół roku wrócił do ludzi, ale tak pokąsany przez komary i tak opuchnięty, iż ci mogli go rozpoznać jedynie po głosie.

Wiadomości te zacerpnałem z nie tak dawno wydanej książki Szymona Hołowni *Święci codziennego użytku*. Teraz się nią podpieram.

Pytanie: jak mamy postąpić z tym komarem, który dał o sobie znać już z końcem zimy? Zdania wśród nas były podzielone. Ktoś chciał go klapnąć dłońmi i zakończyć jego żywot. Ktoś chciał go odpędzić, aby dał nam spokój. Ktoś zaproponował, aby złapać go w słoik i wynieść na zewnątrz budynku.

Mój wnuk trzynastolatek w końcu orzekł, że sprawa jest poważna i na temat komara powinien wypowiedzieć się entomolog. Postanowiłem tak zrobić i zasięgnąć rady takiego mędrca specjalisty. Z tym zadaniem kładłem się spać, aby następnego dnia postarać się o odpowiedź. Otwierając w pokoju okno u góry, zauważyłem, że opatrzone jest siatką ochronną przed owadami.



Nasz zespół w największej sali dzisiejszego ratusza w San Stino; prawdopodobnie w tym pomieszczeniu leżał Henryk Sucharski FOT. © RITA FANTON

Zbudziłem się przed świtem. Piał kogut. A może na dowcip zdobył się mój wnuk? Henio ma talent naśladowania głosów różnych zwierząt. Na wsi staje w zawody z kogutami, a te odpowiadają na każde jego wyzwanie. Okazało się jednak, że obok hotelu spaceruje w ogrodzeniu stadko kur z kogutem.

Zaszedłem do sali restauracyjnej. Była już otwarta, ale pusta. *Culex* dostrzegł mnie. Zniżył lot i zaatakował moją łysinę.

– O, krwiopijco – klasnąłem dłońmi.

Gościmy w urzędzie municypalnym

Udajemy się na spotkanie z władzami San Stino di Livenza. Urząd municypalny mieści się w centrum miasteczka. Ratusz to dwupiętrowy budynek w części głównej, ale ma też dwie jednoskrzydłowe części po lewej i po prawej stronie. Stoi jak przed ponad stu laty. Zegar u szczytu budowli odmierza czas. Tu w 1918 roku trafił do szpitala polowego frajter Henryk Sucharski. Przed ratuszem piękny pomnik. Upamiętnia ofiary Wielkiej Wojny na froncie włoskim.

Kai, mój zięć, robi mi zdjęcie na tle ratusza. Słucham jego uwag, jak mam się ustawić.

– Dziadku, to na dowód, że tu byłeś – oznajmia Heniek. Wchodzimy do budynku ratusza. Na korytarzu posadzki kamienne.

Za drzwiami, na parterze, sztalugi, prace plastyczne wykonane przez uczniów tutejszej szkoły. Wszędzie rozstawione są instalacje z dziełami sztuki. To, jak w muzeum. Wystawa prac plastycznych na temat emocji: „Co wywołuje w tobie jakie uczucie?” Jest i gazetka obrazująca San Stino w czasie Wielkiej Wojny.

Wchodzimy po schodach, chociaż funkcjonuje winda. Jak tu się dowiół chory na malarię Sucharski? Chodził po nich, czy nie chodził?

Jeszcze przed przyjazdem tu, zniecierpliwiona córka powtarzała mi: „Co ty sobie myślisz! Nikt tam nie będzie skakał wokół majora Sucharskiego. Nie jesteś w Polsce, gdzie przy zbieraniu materiału czekają na ciebie: wójt, ksiądz i nauczyciel z kaganikiem oświaty”.

Pukamy do wysokich, drewnianych drzwi. Niespodzianka. Zza okazałego drewnianego stołu wychodzą ku nam: młody burmistrz Matteo Cappelletto, kierowniczka wydziału kultury Rita Fanton, Luigi Perissinotto – autor świeżo wydanej książki o San Stino w czasie Wielkiej Wojny. Jak się okazuje jest to emerytowany nauczyciel, ale o dorobku liczącego się naukowca.

Nie ma tylko księdza. Ale nie całkiem. Dowiadujemy się bowiem, że podczas Wielkiej Wojny ludność w zaufaniu wybrała proboszcza burmistrzem okupowanego San Stino. Burmistrz w sutannie starał się różnymi sposobami bronić swoich parafian przed łupieżstwem wroga, który na początku swej obecności na włoskiej ziemi zrabował dzwony kościelne. Brat księdza burmistrza szpiegował na rzecz Amerykanów, kiedy ci przyłączyli się do aliantów, biorąc udział w Wielkiej Wojnie.

– Chciałem przeprosić państwa, że przybywamy śladami człowieka, który należał do okupantów Włoch. Okupantem tym jawił się frajter Sucharski, przyszedł do Westerplatte, miejsca, w którym rozpoczęła się II wojna światowa.

– Ja wiem, z kogo składała się armia austro-węgierska – odpowiada burmistrz.

– Frajter Sucharski nie przybył tu z własnej woli – dodaje historyk Luigi Perissinotto.

Rozglądam się po gabinecie burmistrza. Na stole należyty porządek.

– Henryk Sucharski wspominał, że leżał w wielkiej sali budynku ratusza, zamienionego na szpital polowy – mówię. – W sali stało łóżko przy łóżku i leżał siennik przy sienniku. Czy zachowało się jeszcze to pomieszczenie?

– Nie. Wnętrze budynku zostało przebudowane.

Szpital miał numer 305. Przynależał do 23. pułku piechoty. W pułku tym służył gefrajter Sucharski. Z danych archiwalnych wynika, że personel szpitala składał się ze 156 osób. Lekarzy było dziesięciu. Pielęgniarek czterdzieści pięć. Reszta to służba pomocnicza. Funkcjonowała odswalnica. Dysponowano dwoma karetkami pogotowia. W gospodarstwie szpitalnym trzymano konie, woły i krowy. Różne środki transportu służyły do przewozu rannych i chorych oraz materiałów i żywności. Kolejka wąskotorowa kursowała z miejscowości Grisolera (dziś Eracea, 12 tys. mieszkańców, rejon Veneto, nad Adriatykiem) do Corbolone, przedmieścia San Stino di Livenza, odległego pięć kilometrów od centrum miasta. Corbolone pełniło rolę stacji przeładunkowej. Kolejka, złożona z dwudziestu dwu wagonów, zatrzymywała się przed ratuszem, zamienionym na szpital polowy. Przewożono nią ludzi, towary, środki żywności.

Napływ rannych i chorych żołnierzy był tak duży, iż nie mieścili się w szpitalu. Leżeli po domach prywatnych, odpowiednio poznakowanych. Śmiertelność notowano wysoką. Umierano na malarię i hiszpankę, nowy rodzaj grypy. Wpływ na śmiertelność miało wycieńczenie żołnierzy na froncie, gdyż panował tam głód, a w najlepszym przypadku niedożywienie. Zaopatrzenie szpitala w żywność było złe, gdyż zaplecze

rolnicze zostało zrujnowane. Brakowało lekarstw, preparatów, środków higieny. Chinina, stosowana w leczeniu malarii, była na wagę złota. Wobec czarnego rynku, wprowadzono jej reglamentację, a spekulantów surowo karano.

Na stole w gabinecie pana burmistrza Matteo Cappelletto leżą przygotowane dla nas monografie regionu, w większości autorstwa obecnego z nami Luigiego Perissinotto. Mogę się zrewanżować dwoma tomami biografii Henryka Sucharskiego.

Przemierzyłem Polskę wzdłuż i wszerz. Jako reporter byłem w wielu urzędach gminnych, powiatowych i wojewódzkich. W żadnym nie widziałem tyłu dzieł sztuki tak dobrej klasy. Ściany gabinetu burmistrza zdobi malarstwo współczesne. Nad drzwiami gabinetu wisi tryptyk o tematyce religijnej: Jezus i dwu innych skazańców, ukrzyżowanych na Górze Czaszki. Tłem obrazu jest krajobraz, emanujący niepokojem i grozą.

– Każdy z malarzy, rodem z San Stino, poczytuje sobie za zaszczyt, aby jego obraz znalazł się w zbiorach sztuki ratusza – mówi z dumą pan burmistrz.

Trzynastoletni Heniek strzyże uchem. Cieszy się z każdego słowa, jakie rozumie.

– Popatrzcie! To my, potomkowie starożytnych Rzymian likwidujemy w szkołach nauczanie łaciny. A za granicą jej uczą – konstatuje Luigi Perissinotto. Już dostrzegł reakcję Heńka, gdy ten rozpoznawał podobieństwo słów włoskich z łacińskimi.

Kai, który jeszcze miał w szkole łacinę, wyjaśnia, że i w Niemczech łacina jest rugowana z programów nauczania. Zwykło się mówić, że potrzebują jej tylko „ksiądz, lekarz i farmaceuta”.

Wkładam ofiarowane mi przez pana burmistrza ciężkie tomiska do podróżnej torby. Chcę mieć je pod ręką. Córka napomyka, że mamy nadzieję, iż ojcu będzie dane

ukończyć pracę nad cyklem biograficznym o Henryku Sucharskim. Na to pani Rita zaczyna się śmiać.

– Luigi mówi tak samo. Zawsze, kiedy zaczyna kolejne dzieło, słyszymy: „Czy jeszcze dane mi będzie je skończyć?” – Po chwili pani Rita podkreśla: „I tak powstaje tom za tomem...”.

Pan Luigi Perissinotto i ja jesteśmy z pokolenia przedwojennego. Obaj, choć meta blisko, mamy jeszcze sporo do zrobienia.

Ruszamy w drogę! Czas goni. Pani Rita wszystko zorganizowała, jakby za podstępem swej włoskiej Patronki, która czczona jest jako orędowniczka spraw trudnych, wręcz niemożliwych do załatwienia.

W planie mamy podróż samochodem do miasta San Donà di Piave – tam podczas Wielkiej Wojny przebiegała linia frontu. Przez chwilę stoimy przed ratuszem. Pytam panią Ritę o jej karierę. Mówi o nielatwej drodze, którą przeszła, nim zaczęła pełnić funkcję kierowniczkę wydziału kultury. Firmy, które zaliczyła, zdążyły zbankrutować. Nie jest łatwo we Włoszech utrzymać się na trudnym rynku pracy.

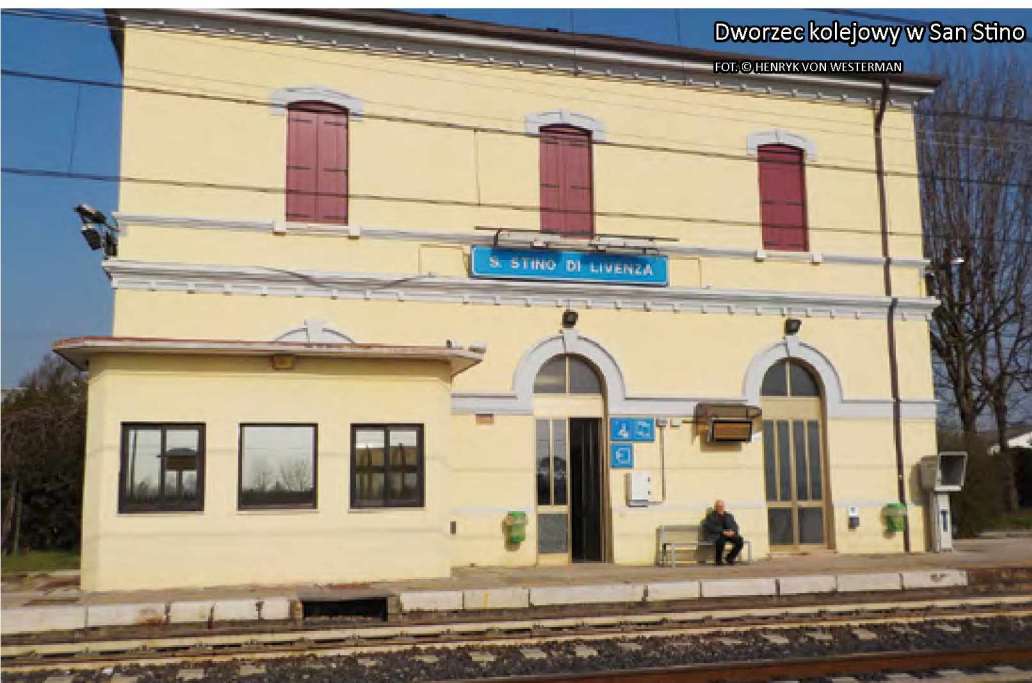
Biedni żywią biedniejszych

Gospodarze zabierają nas do własnych aut. Nasza załoga: mój zięć jako kamerzysta i człowiek umiejący odczytywać mapy, mój wnuk jako fotoreporter wsiadają do samochodu pana Luigiego. Agnieszka jako tłumaczka i ja jedziemy z panią Ritą.

Rzut oka na stację kolejową Livenza. Pamięta pobyt gefrajtra Sucharskiego. Tu przyjechał z kompanią, aby najpierw służyć na zapleczu frontu włoskiego. Potem wyruszył do miejscowości San Donà di Piave. Czekala żołnierzy przeprawa przez rzekę i udział w bitwie po jej prawej stronie.

Do stacji San Stino przyłączono warsztaty kontroli i naprawy lokomotyw. Była ona ważnym centrum łączności i wymiany między normalnymi i wąskotorowymi liniami kolejowymi. Stacja, jak też pobliskie mosty na rzece Livenzy, z uwagi na strategiczne znaczenie, stały się obiektami ataków lotniczych. Były bombardowane przez samoloty i sterowce włoskie.

Mijamy budynek miejscowego teatru. Dwunastotysięczna społeczność ma własny teatr! Goszczą tu znane zespoły teatralne. Występują także sławni artyści. Odbывают się w nim stale spotkania kółka teatralnego dla amatorów sztuki dramatycznej. Pani Rita pokazuje nam zdjęcie ze spektaklu, w którym gra w *Wujaszku Wani* Czechowa. I Agnieszka – wychowana w ognisku teatralnym Jana i Haliny Machulskich – i pani Rita są zgodne co do tego, że teatr przygotowuje młodych ludzi do życia.





Zgliszczta wojenne w San Donà di Piave, zdjęcie jest własnością Comune di San Donà di Piave

FOT. © COMUNE DI SAN DONÀ DI PIAVE / MUSEO DELLA BONIFICA

→ Ciąg dalszy ze s. 45

Pani Rita opowiada o rolniczym charakterze regionu. O biedzie i głodzie okresu Wielkiej Wojny. San Stino miało wówczas 3 tys. mieszkańców. A przyjęło mnóstwo uciekinierów i przesiedlonych przez austriackich okupantów.

– Ludzie jedli praktycznie tylko polentę. Kukurydzianą kaszkę. Polenta nie zawiera wielu odżywczych składników – opowiada pani Rita.

– W takim razie, jeśli taki był tu głód, to jak San Stino poradziło sobie z dwoma dodatkowymi tysiącami ludzi, których należało nakarmić? – drąży temat.

– To zasadne pytanie – zamyśla się pani Rita. – Bóg raczy wiedzieć, jak sobie radzono... – odpowiada.

Dojeżdżamy pod muzeum regionalne w San Donà di Piave. Podejmuje nas pani Sara Campaner, dyrektor placówki. Wcześniej udostępniła mi fotografie miasta po zburzeniach wojennych.



Ulice miasta San Donà di Piave po przejściu frontu

FOT. © COMUNE DI SAN DONÀ DI PIAVE / MUSEO DELLA BONIFICA

Przed ekspozycją muzealną zwracamy uwagę na cytat o ziemi uświęconej krwią. Rzeką świętą dla Włoch stała się Piave z polską zwaną Piawą. Na niej zatrzymał się front po załamaniu do jakiego doszło pod Caporetto. Piawa, jak żołnierz, jak wojsko, jak armia włoska walczyła z wro-

giem. Okazała się nie do przekroczenia i pokonania. Za jej męstwo zyskała zmianę rodzaju – z żeńskiego na męski.

Przekształcanie świata

Muzeum regionalne zdominowane jest przez jeden wielki temat. To likwidacja bagien, osuszenie terenu i walka z malarią. Dlatego placówka nosi nazwę Museo della Bonifica. Znaczy to muzeum rekultywacji, odzyskania terenu na cele rolnicze. Gdyby dzisiaj major Sucharski odwiedził okolice San Stino di Livenza i San Donà di Piave, ujrzałby zupełnie inny świat. Kiedy tu trafil latem 1918 roku, był przekonany, że znalazł się na bagnach Polesia. Dowództwo austriackie zabrało im mapy, obawiając się, że orientacja w terenie ułatwi żołnierzom przejście na włoską stronę. Zewsząd unosiły się chmary komarów. Czekwały żeru. Rzeki Piawa i Livenza, to wzbierały, zalewając wolne obszary, to znów cofały się do łożysk, pozostawiając za sobą nie tylko namuły, ale i trupy żołnierzy poległych w walkach w górnym biegu rzek.

Już w połowie XIX wieku rozpoczęto walkę o wydarcie tej ziemi nienawistnym



Giovanni „Giannino” Ancillotto (1896-1924), bohater Wielkiej Wojny

FOT. © COMUNE DI SAN DONÀ DI PIAVE / MUSEO DELLA BONIFICA



człowiekowi rzekom. Potem zmieniono bieg Livenzy. Kanał, który widzieliśmy pierwszego dnia naszego pobytu, był dawnym jej łóżykiem. Ludność rolnicza, bardzo uboga, czekała na odebranie przyrodzie gruntów nadających się pod uprawę. Podjęto prace melioracyjne na wielką skalę, szczególnie w latach 20. XX stulecia. Zaspokajały one odwieczny tutaj głód ziemi. Muzeum dokumentuje te gigantyczne prace.

Dzisiaj na terenach dawnych bagien dominują plantacje winogron i nowoczesne sady szpalerowe. Polityka Unii Europejskiej ogranicza uprawy zbóż na rzecz rozwoju plantacji winorośli. Czy słusznie? Dominuje monokultura.

Oprócz sekcji archeologicznej, etnograficznej i sekcji dokumentującej przemiany środowiskowe związane z rekultywacją gruntów, jest w muzeum sekcja bellica. Gromadzi ona świadectwa dotyczące Wielkiej Wojny. Rzuca się w oczy zdjęcie pilota we włoskim mundurze. To pochodzący z tego miasta Giovanni Ancillotto, bohater Wielkiej Wojny. Zaatakował samolotem austro-węgierski sterowiec. To wielki wyczyn! Zadaniem sterowców była obserwacja stanowisk wroga i koordynowanie działań skierowanych przeciw jego ugrupowaniom. Sterowce zrzucały bomby i ulotki propagandowe. Dlatego tak ważnym stało się ich niszczenie.

Widzimy wynalazki polowe: tabakiery, przedmioty potrzebne do sprawowania najświętszej Eucharystii w warunkach wojennych, menażki, nóż-widelec-łyżka połączone ze sobą. Jest i maska gazowa dla konia.

– Czy w okolicach San Stino spotykano konie w maskach gazowych? – pytam pana Luigię, odwołując się do zdjęcia na ścianie muzeum.

– W San Stino konie nie chodziły w maskach, ale gdzie indziej tak, szczególnie w przypadku spodziewanych ataków gazowych – odpowiada.

Chodzimy po rekonstrukcji okopów. Żołnierz-manekin rozmiarów dorosłego człowieka – strzelając, ukrywa twarz za krzakiem.

– Czy byli w San Stino Niemcy, przysłani na front dla poprawienia morale walki, skoro wojsko austro-węgierskie znalazło się w stanie rozkładu? – pytam.

– Niemcy byli w okolicach San Stino właśnie z tego powodu – potwierdza pan Luigi.

To jego zdanie jest zbieżne z relacją Henryka Sucharskiego, przedstawianą Konstantemu Turowskiemu i Markowi Sadzewiczowi – redaktorom czasopisma „Za Drutami” w obozie jenieckim.

– Czy wojsko austro-węgierskie przegrało na froncie włoskim wojnę z powodu głodu?

– Dokładnie tak – znowu przytakuje historyk pasjonat.

Opowiada historię kury, która jakimś cudem ostała się po zniszczonym gospodarstwie w okolicach San Stino di Livenza. Wypatrzyli ją żołnierze sekcji, którą dowodził Sucharski. Pod resztkami kurnika zniosła w koszu już sporo jajek. Widząc ją jak znosi kolejne jajko, odczekali aż to się stanie. Zabrali jej wtedy wszystkie jajka, poza tym jednym, jeszcze ciepłym po opuszczeniu przez nią gniazda. Tak się zawsze postępuje, aby kura ponoć nie doliczyła się zniesionych jajek i dalej je znosiła.

Podwładni frajtra Sucharskiego pochodzili ze wsi. Zdali sobie sprawę, że napotkana przez nich kura jest więcej warta, niż ta z baśni, która składała złote jajka. Cała sekcja miała ucztę z podebranych jajek. Żołnierze poczęli baczyć, aby nikt z innych oddziałów nie wypatrzył ich kury. Pełnili przy dobrodzieje warty. Niepokój ich budziło gdakanie kury, gdy znosiła im kolejne jajko. Tak działo się do dziesięciu dni. Po kurze pozostało wtedy trochę pierza, obok leżały pokruszone skorupki jajka. Czy porwał ją lis? A może napadły kruki? I jednych i drugich było tam wiele. A może rabusiem okazał się człowiek? W sekcji zapanowała żaloba.

Piawa płynie do góry!

Po zwiedzeniu Museo della Bonifica jedziemy nad Piawę, świętą rzekę Włochów. Mam w pamięci widoki miasta San Donà, utrwalone na fotografiach podarowanych mi do książki przez panią dyrektor Sarę Campaner. Ruiny centrum, pogruchotany kościół, leje po bombach, wyrwy w domach po ostrzale artyleryjskim. Duch zniszczenia tchnący z frontowego miasta. Trasę tę przemierzamy teraz, po stu latach z niewielkim okładem. Nie ma śladu po tamtym kataklizmie. Czyżby Feniks odrodził wszystko z popiołów? Skądże! Sprawia to ludzka wola życia. Odbudowy wszystkiego, co pochłonęła wojna. Dostrzegam wreszcie nieznana mi bezpośrednio Piawę, choć sporo się o niej naczytałem i nasłuchałem. Lśni kolorem

turkus. Zatacza meandry. Nawet z oddali widać, że ma naturę niespokojną. Tak, to zrozumiałe, przecież jest rzeką górką.

Schodzimy na brzeg Piawy. Wyjmuję z torby mapę z częścią regionu Wenecji Euganejskiej. Szukam ujścia rzeki. Piawa kończy swój bieg niedaleko od Wenecji. Ale tutaj wszystko stanęło dęba. Patrzę na nurt i jestem święcie przekonany, że rzeka płynie w odwrotnym kierunku. Czyżbym pomylił strony świata? Pytam o to Luigię Perissinotto. Kai z Heńkiem spoglądają na mnie z politowaniem. Obaj są przekonani, że nie umiem czytać map. Widzę wyraźnie, jak Piawa kieruje swe wody w stronę dalekich Alp, skąd wypływa z masywu Paralba. Trwam przy swojej obserwacji. Przecież wzrok mam dobry i czytam bez okularów.

Pan Luigi uśmiecha się. Już wie na czym polega nieporozumienie. Tłumaczy mi, że zaobserwowałem zjawisko *conto corrente*, tak zwanej cofki. Fale Adriatyku wypchnęły powierzchnię warstwy wód Piawy. Zdawać się może, iż zmieniła bieg i płynie w stronę swych źródeł. Nie, ona wpada do Adriatyku. Ale cofka występuje, czasem nawet do kilkudziesięciu kilometrów. Zjawisko dotyczy tylko powierzchni nurtu rzeki.

Teraz dopiero rozwikłałem zagadkę, dlaczego w niektórych pamiętnikach czy korespondencjach słanych z Piawy przez uczestników frontu włoskiego, jest mylony lewy z prawym jej brzegiem. Mogłem to wyjaśnić dopiero tutaj, w pobliżu San Donà di Piave. CDN.

ROMUALD KARAS

Tekst zaczerpnięty z najnowszej książki Romualda Karasia *Bohater Wielkiej Wojny*, będącej trzecim tomem dzieła zatytułowanego *Majora Sucharskiego droga na Westerplatte*, która ukazała się nakładem Oficyny Literatów i Dziennikarzy POD WIATR (Warszawa 2019). Śródtytuły pochodzą od redakcji.



Piawa FOT. © HENRYK VON WESTERMAN



FOT. © RYSZARD CZERASZKIEWICZ

Szczeciński Klub Przyrodników w Wydawnictwie KADRUK opublikował szczególny album. Nosi tytuł *Krzyk*.

Dzięki naszej koleżance z SDP, redaktor Annie Amanowicz, przez lata współpracującej m.in. z takimi czasopismami, jak „Echa Leśne”, „Łowiec Polski”, „Przyroda Polska”, a także autorce książki *W leśnej tonacji*, nowość ze Szczecina trafiła do naszej redakcji. Album, z ideą wydania którego wystąpił Zbigniew Smoczek, a graficznie opracował Andrzej Tomczak, stanowi swoisty komunikat o zagrożeniu przyrody ze strony człowieka.

Autorem zdjęć jest Ryszard Czeraszkiwicz – Łowczy Miejski w Szczecinie, który odpowiada za pomoc zwierzętom zasiedlającym tereny miejskie oraz na styku miasta i siedlisk naturalnych. Na tego rodzaju terenach obserwujemy ciekawe zjawisko nazywane synantropizacją – czyli inaczej mówiąc – urbanizowaniem się populacji dzikich zwierząt. Zwierzęta i ludzie żyją obok siebie, z tym wiąże się wiele przyjemności, ale i problemów. Stąd Łowczy Miejski jest wzywany wszędzie tam, gdzie ludzie lub zwierzęta potrzebują pomocy.

Obok głównej pasji pana Ryszarda związanej ze światem przyrody, drugą jest fotografia – stąd powstanie tego niezwykłego albumu, przejmującego w swojej wymowie. Autor ukazuje w nim bowiem wiele katastrof ekologicznych, zwłaszcza tych małych, dziejących się na co dzień, tuż obok nas, których sprawcą jest... człowiek.

Przejmujący obraz dopełnia słowo. Teksty, które wyszły spod pióra zarówno autora fotografii, jak i prof. Andrzeja Sulikowskiego czy ks. dr. Jana M. Mazura

(*Marginalia do encykliki „Laudato Si”*), odnoszą się do postaw moralnych współczesnego człowieka, który coraz bardziej „odkleja się” od natury, będąc w pogoni za cywilizacją.

Zdjęcia – jak podkreśla wydawca – bez ograniczeń pokazują efekt zderzenia (dosłownie!) świata przyrody z cywilizacją. Obrazy drastyczne przeplatają się z pięknem i różnorodnością fauny. Zamierzeniem autora było pokazanie przepaści, jaka dzieli przyjemność konsumpcji a tym, co po niej pozostaje



i często nieodwracalnie niszczy naturę.

Książka zachęca do refleksji i ostrzega. Krzyczy... Zatrzymaj się człowieku! Nie niszcz świata, w którym żyjesz! Oby przesłanie, otwierające ponad 150-stronicowy album zaczerpnięte z *Laudato Si* papieża Franciszka – „Ziemia, którą otrzymaliśmy, należy również do

Tych, którzy przyjdą po nas” – stało się prawdziwym *memento* dla człowieka XXI wieku.

IRENEUSZ ST. BRUSKI

Od skutera wodnego do Bursztynowej Komnaty

Listów jest kilkadziesiąt. Pisze je do mnie od lat zamieszkały w Niemczech Zbigniew Brenda, konstruktor pierwszego w Polsce skutera wodnego, a po wyjeździe twórcy w swoim domu w Essen repliki Bursztynowej Komnaty w miniaturze. Jego życie mogłoby być materiałem na film fabularny.

WŁADYSŁAW
KATARZYŃSKI



Urodził się pan Zbigniew w Gryżlinach. Pochodząca spod Mławy matka znalazła się tam podczas wojny na robotach przymusowych, a potem została. Już od małego, przy boku dziadka stolarza, interesował się majsterkowaniem. W stolarni w stodole Zbyszek robił domki dla lalek z mebelkami i domki dla ptaków. Skończył szkołę średnią w Olsztynku, gdzie zamieszkał z matką, potem zdobył zawód stolarza artystycznego. Ciągnęło go też do muzyki. Zrobił sobie elektryczną gitarę, nauczył się grać na saksofonie. Założył z kolegami zespół Saturny. Budował również elektryczne zegary. Aż kiedyś przeczytał w jednej z gazet o japońskich skuterach wodnych, że są najlepsze na świecie. Znalazł w jednym z technicznych pism rysunek takiego skutera (skuter wodny wynalazł w połowie lat 60. Clayton Jacobson II).

– W Polsce skutery nie były jeszcze modne, miała na to wpływ wysoka cena – wspomina. – Miałem szansę wypełnić tę lukę, chciałem udowodnić, że polska myśl techniczna nie ustępuje japońskiej. Usiadłem do stołu i zacząłem kreślić na kartce model wodnego skutera. Budowałem go ponad dwa lata.

Halą produkcyjną była stodoła w Gryżlinach. Koszty budowy „Brendys I”, bo tak nazwał swój skuter, wyniosły 10 tys. złotych. Był to pojazd jednoosobowy, napędzany silnikiem „Tuemmler” o mocy 2,5 KM. Siedzenie z Osy, lampa z MZ-tki, kadłub z tworzywa sztucznego. Poruszał się z prędkością 20 km na godzinę. Do tego doszedł wózek do przewożenia pojazdu, który pomógł mu skonstruować sąsiad Władysław Panuś. Jednostkę wypróbowali na jeziorze Pluszne w Zielonowie, a potem na jeziorze Krzywym w Olsztynie. Okazało się jednak, że skuter był nieco wywrotny, więc konstruktor go ulepszył. Nowością w konstrukcji pojazdu było załamanie śruby i zastosowanie przegubu Cardana,

aby przenieść pod odpowiednim kątem ruch obrotowy.

Konkurs, pod hasłem „Promujemy wszystko, co się rusza, a co zrodziło się w warsztatach konstruktorów amatorów, bo być może zainteresuje to fachowców z pracowni badawczych, nasz przemysł motoryzacyjny, lotniczy i pokrewne”, wygrał konstruktor ciągnika, ale drugie miejsce i dyplom uznania zdobył za swój skuter wodny Zbigniew Brenda z Olsztynka. Wzmianka o tym znalazła się nie tylko w „Kurierze Polskim”, ale również pokazano pojazd w Polskiej Kronice Filmowej.

– Poczułem się tak, jakbym złapał Pana Boga za nogi – opowiada Zbigniew Brenda. – Niezwłocznie przystąpiłem do budowy „Brendys II”, tym razem skutera czteroosobowego. Wyposażyłem go w silnik „Torelle” o mocy 7,5 KM, który rozwijał prędkość do 30 km na godzinę. Skuter trafił na wystawę „Moto-Sam 1981” i też zdobył nagrodę.

Ciąg dalszy na s. 50 ➔

Zbigniew Brenda (w środku) jako muzyk w zespole Saturny FOT. ARCHIWUM ZBIGNIEWA BRENDA





Konstruktor skutera przy stole kreślarskim FOT. ARCHIWUM ZBIGNIEWA BRENDA

→ Ciąg dalszy ze s. 49

Liczyłem, że w Polsce znajdzie się jakaś firma, które podejmie się masowej produkcji, ale mimo że pisano w gazetach, iż w Polsce szuka się ludzi z otwartą głową, takich jak ja, nikt nie zadzwonił.

Rozgoryczony, w 1988 roku wyjechał do Niemiec, gdzie wcześniej znalazła się część jego rodziny. Sądził, że tam jego skutery znajdą uznanie. Ale ich interesowały wyłącznie konstrukcje japońskie. Mógł je z zazdrością podziwiać na międzynarodowych wystawach.

Nie mając źródła dochodu, miał się różnych zajęć. Zaczął od sklepu z antykami

w Essen. Potem pracował w kilkusobowej firmie zajmującej się stolarką artystyczną. W końcu zaczął się w ekipie zajmującej się renowacją zabytkowych drzwi kościelnych, w tym ośmiu 600-letnich w kościele ewangelickim w Werden. „Stare drzwi w nowym blasku, a pracę tę wykonał z pomocnikami polski mistrz stolarski, 56-letni Zbigniew Brenda. W ich odrestaurowaniu pomogło miasto, urząd pracy, związki zawodowe, parafia. Warto zainwestować w tego człowieka!” – pisała miejscowa gazeta.

– Na dłużej zatrudniono mnie na zlecenie miasta, abym uczył stolarki artystycznej niemiecką młodzież. I trochę gąlelem.

Grał na saksofonie w międzynarodowej kapeli, której kierownikiem był Michael, Polak: w restauracjach, na weselach. Trochę komponował, ale wyłącznie dla przyjemności. Jakoś tam wiązał koniec z końcem. I realizował drugą swoją wielką pasję, budowę w domu w Essen repliki Bursztynowej Komnaty w miniaturze. Tymczasem jego „Brendys III” spalił się w Gryźlinach w pożarze stodoły.

Myśl o budowie repliki Bursztynowej Komnaty, dzieła mistrza bursztyniarskiego z Gdańska Andreasa Schlutera, które zamówił Fryderyk I Hohenzollern, a które zaginęło bez śladu pod koniec II wojny światowej, nękała go od dawna. Gromadził wycinki prasowe, szperał w archiwach. Wyposażenie jego komnaty powstawało latami. Z żywicy i bursztynu tworzył ornamenty ścienne, skupował i pokrywał bursztynem stylowe meble szachownice, zegary, obrazy ma suficie z motywami warmińskimi i mazurskimi.

– Kiedy budowa już była zaawansowana, odwiedziłem redakcję miejscowej gazety osiedlowej, „Steller Kurier”. Ale ci nie znaleźli dla mnie czasu, widać wzięli Polaka za wariata – opowiada. – Poszedłem do drugiej, tygodnika „Wochenpost”. Pan redaktor przyjął mnie z uśmiechem, zadał kilka pytań, poprawiając od czasu do czasu moją niemiecką wymowę, obejrzał zdjęcia. Po kilku dniach zjawił się dziennikarz.

Minęło kilka tygodni i nic, widać, że temat ich nie zainteresował. W tym czasie pan

„Brendys I” na jeziorze Krzywym; steruje kolega konstruktora FOT. ARCHIWUM ZBIGNIEWA BRENDA





Zbigniew Brenda (na dole) pod odrestaurowanymi przez siebie drzwiami kościoła ewangelickiego w Werden

FOT. ARCHIWUM ZBIGNIEWA BENDY

Zbigniew stracił pracę jako muzyk, bo szef zredukował zespół, a ponieważ i szkolenie młodzieży dobiegło końca, wybrał się do Olsztyna, aby sprawdzić, czy tu nie znajdzie się dla niego jakieś zajęcie. Zajrzał do stolarni, gdzie dorywczo pracował po wojsku. Zaproponowali mu pracę przy robieniu skrzynek pocztowych. W zakładach mebli przy ulicy Jagiellońskiej z kolei montaż mebli paczkowanych. – Ja, z otwartą głową, z takimi pomysłami! – wszystko się w nim buntowało. – Ja chciałbym produkować nowoczesne meble do mieszkań, własnego pomysłu! Wrócił do Niemiec, a tu telefon z redakcji: „Przyjeżdżamy nazajutrz!”. Przyjechali, obejrzeni jego Bursztynową Komnatę, w kilka dni ukazał się reportaż.

– Był bardzo pochlebny, ale potem sprawa ucichła, bo w Rosji odtworzono Bursztynową Komnatę, której kopia po latach trafiła znowu do Carskiego Sioła, gdzie w 1775 roku kazala umieścić oryginał carycy Elżbieta I – opowiada. – Kopia kosztowała 11,5 miliona dolarów! Co ja bym zrobił, gdybym miał takie pieniądze, ile komnat na zamówienie!

Był rozgoryczony, bo Niemcy jego talentu nie wykorzystali. A czternaście lat temu przyjechał tu, żeby zrobić karierę. Zgłosił pomysł zrobienia repliki do Muzeum



Fragmenty repliki Bursztynowej Komnaty autorstwa stolarza z Olsztyna



Warmii i Mazur w Olsztynie, bo i na naszych ziemiach Komnaty szukano. Jakaż to byłaby promocja dla miasta! Zbyto go jednak obietnicą, że się odezwą. Dzwonił również do prezydenta, ale był zajęty.

Przed rokiem Bartłomiej Plebańczyk, właściciel bunkra w Mamerkach, zrealizował w nim pomysł takiej repliki i ściga masę turystów. A Zbigniew Brenda jest na emeryturze. Ma mieszkanie w Essen i Olsztynie. Od czasu do czasu nastawiam płytę z jego kompozycją muzyczną, zatytułowaną „Mazurska serenada” i zastanawiam się, co by było, gdyby...

WŁADYSŁAW KATARZYŃSKI

Dzień, w którym pękło niebo

Siedemnastoletni Michał Klys był dumą swojego Taty. Poszedł w jego ślady. Od najmłodszych lat interesował się sportem. Został kulomiotem. I pewnie byłby nim do dziś, gdyby nie tragiczny w skutkach wypadek. 18 lat temu, podczas obozu sportowego w Zamościu, życie Michała i jego Taty zmieniło się już na zawsze.

Tragiczne zawody sportowe

Był kolejny dzień obozu, na którym Michał trenował swoją ulubioną dyscyplinę sportu. Właśnie rzucił młotem i siedł po niego, gdy kolejny rzut wykonała jego koleżanka. Nie powinno do tego dojść, na zawodach młodym zawodnikom musi towarzyszyć trener, jego jednak nie było.

Michał został trafiony prosto w głowę. Specjaliści obliczyli, że było to uderzenie o sile około 600 kilogramów. Właściwie chłopak nie miał prawa go przeżyć. Pękła czaszka, krew wypłynęła uchem. Kiedy tata Michała odebrał telefon, nie mógł uwierzyć w to, co się stało. Jak to? Przecież syn pojechał na zawody sportowe! Jak mogło dojść do takiego wypadku? Przecież był pod opieką klubu sportowego! Niestety Pan Krzysztof do dziś zadaje sobie te pytania, nie uzyskał odpowiedzi, chociaż od feralnych zawodów minęło już 18 lat.

Życie po wypadku

Michał nigdy nie chorował, nawet się nie przeziębiał. Po wypadku był przez kilka miesięcy w śpiączce. Teraz jest głęboko niepełnosprawny, porusza się na wózku i z trudem wypowiada pojedyncze zdania, a i to dzięki intensywnym zajęciom z logopedą. Jego tata Krzysztof, były sportowiec i trener, od dźwigania syna ma już uszkodzony kręgosłup. Teraz jest na emeryturze,



FOT. © FACEBOOK.COM/MICHAŁMISTRZEWIA

ale wcześniej miał się różnych zajęć, aby zapewnić synowi godną opiekę.

Martwi się, co będzie, gdy jego zdrowie jeszcze bardziej podupadnie. Pan Krzysztof jest jedynym opiekunem Michała, mama chłopca opuściła rodzinę po wypadku syna. Obydwaj żyją tylko z zasiłku opiekuńczego i datków innych ludzi, pomimo że należą im się milion odszkodowania i miesięczna renta w wysokości 3 tysięcy złotych.

Brak winnych

Po śmierci trenera, który nie potrafił żyć z ogromnym poczuciem winy i popełnił samobójstwo, odpowiedzialność przeszła na organizatora obozu: Mazowiecko-Warszawską Federację Sportu, dotowaną

z publicznych pieniędzy. W 2011 roku prawomocnym wyrokiem sądu zostało zasądzone odszkodowanie i comiesięczna renta na rzecz Michała, jednak Krzysztof Klys walczy o te pieniądze bez skutku.

Okazało się, że konta Federacji opustoszały. W 2012 roku władze Warszawy rozwiązały umowę z Federacją Sportu, ale ze względu na zupełnie inne nieprawidłowości. Następnie władze Federacji same się rozwiązały i powołały organizację pod nową nazwą, pomimo że członkowie pozostali ci sami. Tym sposobem Michał i jego Tata nie otrzymali do dziś ani odszkodowania, ani renty.

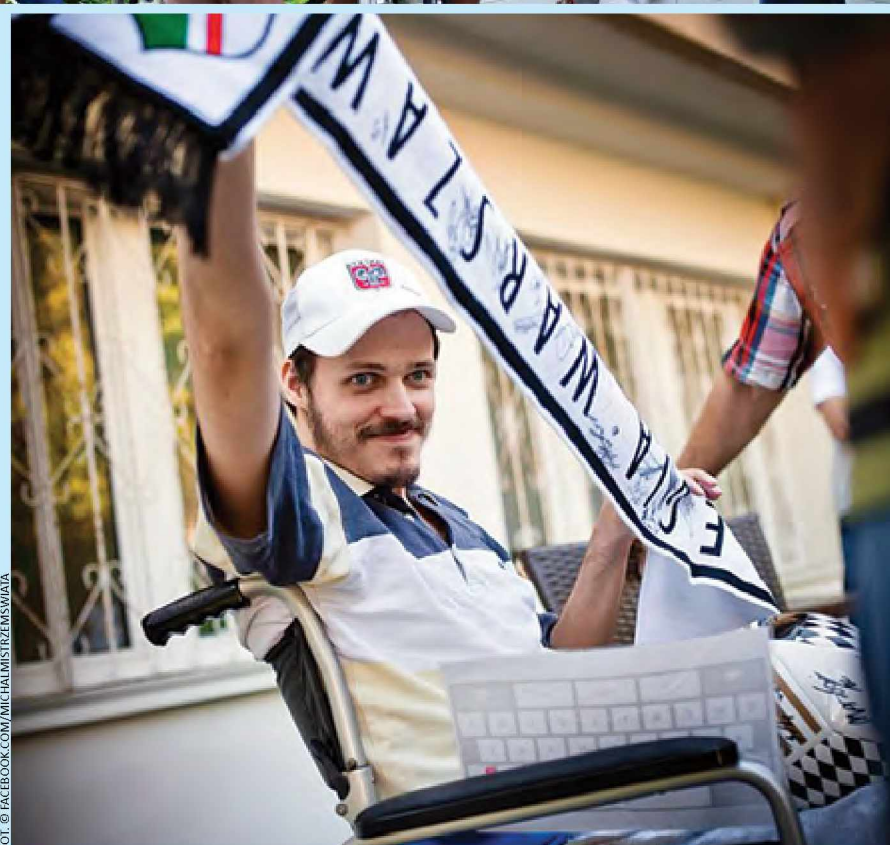
Być skazanym na innych

Ojciec nie poddaje się, walczy dalej. Nie dla siebie a dla Michała, aby mógł liczyć na godziwą opiekę, gdy jego zabraknie. Ale cały budżet domowy pochłaniają bieżące wydatki. Przede wszystkim rehabilitacja i zakup niezbędnych sprzętów. Ojcu Michała marzy się winda, aby syn nie przesiadywał całymi dniami przed jedynym źródłem rozrywki, czyli telewizorem. Aby mógł zaczerpnąć świeżego powietrza, popatrzeć na ludzi, na przyrodę. Bez windy jest to niemożliwe.

Krzysztof Klys mimo wszystko wierzy w ludzi, ich dobroć. Gdyby nie oni, nie wie, jak wyglądałoby ich życie. Dzięki pomocy i zaangażowaniu wielu osób, możliwe były m.in. zajęcia logopedyczne dla syna, za sprawą których po latach usłyszał ponownie najpiękniejsze dla siebie słowo – Tato.

MONIKA SADOWA





FOT. © FACEBOOK.COM/MICHAŁMISTRZYSZAKA

Michał Kłys nasz kolega
ze Szkoły Mistrzostwa Sportowego
Im. Janusza Kusocińskiego potrzebuje
Twojej pomocy

przeznacz swój **1%**
dla Michała



Fundacja Dzieciom
„Zdążyć z Pomocą”

nr KRS 0000037904
cel szczegółowy:
„545 Kłys Michał”

**JEŚLI CHCIELIBY PAŃSTWO POMÓC MICHAŁOWI
PROSIMY O PRZEKAZANIE DAROWIZNY:**

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

01-685 Warszawa, ul. Łomianańska 5

konto: 42 2490 0005 0000 4600 7549 3994

z dopiskiem: „545 Kłys Michał darowizna na pomoc i ochronę zdrowia”

LUB 1% PODATKU DOCHODOWEGO:

W formularzu PIT należy wpisać numer:

KRS 0000037904

W rubryce „Informacje uzupełniające – cel szczegółowy 1%” prosimy podać:

545 Kłys Michał





8. edycję Warsaw Dance Days otworzył Olsztyński Teatr Tańca spektaklem „Over Ground”, który dotyka wielowymiarowości śmierci i celebracji życia. Tancerze w choreografii Katarzyny Grabińskiej eksplorując cielesność, balansując na granicy dwóch światów



„Coś pomiędzy” to najnowsza praca Joanny Drabik z XI edycji warsztatów choreograficznych Teatru Wielkiego Opery Narodowej – „Kreacje”. Stanów pośrednich szukała wraz z artystami Polskiego Baletu Narodowego: Anną Hop i Kristófe Szabó

Warsaw Dance Days w obiektywie Marty Ankiersztejn-Węgier



Oryginalna choreografia „Group Piece Number 1” (chor. Marcela Lopez) powstała podczas międzynarodowej rezydencji artystycznej Artil Minifest, a jej reinterpretację na Warsaw Dance Days zatańczyły studentki Anton Bruckner Privatuniversität (Linz, Austria)



Powracająca do źródeł choreografia „Biegający” w wykonaniu studentów Akademii Muzycznej im. Grażyny i Kiejstuta Bacewiczów w Łodzi (reż. i chor. Zuzanna Kasprzyk, przy wsparciu dramaturgicznym Andrzeja Molendy)



Studentki choreografii i teorii tańca Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie w swoich autorskich pracach „oXYgen” (chor. Magdalena Jelonek) i „Czerwone trzewiki” (chor. Sylwia Nosarzewska) poruszyły tematy autonomiczności jednostki i wewnętrznego „ja”, wolnego od społecznych etykiet



„Arché” czyli odwieczna walka żywiołów w choreografii i wykonaniu studentów poznańskiej Akademii Wychowania Fizycznego, przy konsultacjach z Pauliną Wycichowską, Agnieszką Doberską i Andrzejem Adamczakiem



„Last but not the least!”. Goście specjálni – szwajcarsko-szwedzki duet „IUMI” młodych artystek Matildy Bilberg i Jenny Hendry, które łączy twórcze zainteresowanie dotykaniem w tańcu. Co dzieli intymność od prywatności? W „IUMI” dwa ciała doświadczają różnych form bycia razem. Intymna praca zwieńczyła 8. edycję Warsaw Dance Days

Robimy krok po kroku idąc nowymi drogami, wspólnie łamiąc bariery w sztuce tańca. Miniony rok był wyjątkowo obfity w różnego rodzaju projekty i wydarzenia, o których informowaliśmy na łamach naszego czasopisma. Niejako ostatnim akordem mijającego roku był 8. Międzynarodowy Festiwal Tańca Współczesnego – Warsaw Dance Days, który odbył się w dniach 17-19 grudnia w Mazowieckim Instytucie Kultury.



FOT. © MARTA ANKIERSTEIN-WĘGIER / MAZOWIECKI INSTYTUT KULTURY

Warsaw Dance Days

BOŻENA
KOCIOŁKOWSKA



Festiwal, którego pomysłodawczynią, realizatorką i dyrektorką artystyczną jest prof. UMFC dr hab. Aleksandra Dziurosz, gromadzi polskich i zagranicznych tancerzy, choreografów, pedagogów, krytyków i teoretyków tańca oraz jego odbiorców, dla których sztuka tańca ma znaczenie intelektualne, estetyczne i emocjonalne.

Celem Festiwalu jest wymiana myśli twórczej, wzajemna konfrontacja koncepcji artystycznych, nowych trendów w sztuce tańca w Polsce i zagranicą. Polscy artyści starają się podążać za przełomowymi ideami choreograficznymi XXI wieku oraz nowymi technikami tańca. Ten swoisty fenomen ludzkiego ciała i umysłu wykorzystywany jest przez wizjonerów współczesnej choreografii. Nowe trendy zrodziły się w połowie ubiegłego stulecia w Ameryce Północnej. Idee, które zapoczątkowali Martha Graham, Merce Cunningham i José Limón, dały podwaliny wielu nurtom artystycznym na całym świecie oraz ugruntowały proces dydaktyczny w zakresie tańca współczesnego stanowiąc punkt wyjścia dla wielu tancerzy XX i XXI wieku.

Podczas ósmej edycji Festiwalu Warsaw Dance Days zaprezentowali się studenci i absolwenci polskich publicznych uczelni wyższych, w których prowadzone są studia w zakresie sztuki tańca (Warszawa, Łódź, Kraków, Bytom, Katowice). Pokazano współczesne prace 30 młodych choreografów z Austrii, Hiszpanii, Polski, Szwajcarii i Ukrainy. Myślą przewodnią zaprezentowanych projektów choreograficznych była ludzka egzystencja jej emocje, lęki, obawa przed krytyką, życie we własnym świecie, podążanie do celów własną drogą, kruchość jednostkowego istnienia, życie stworzone, aby odkrywać codzienne piękno. Zatem jak bardzo zmienił się świat tańca współczesnego w porównaniu z tańcem klasycznym (akademickim), umiejscowionym w okresie Romantyzmu, który zajmował się innymi aspektami egzystencji człowieka.

W czasie Festiwalu odbywały się także warsztaty, panele dyskusyjne, które służyły pokazaniu roli edukacji w zakresie tańca współczesnego w profesjonalnym kształceniu przyszłych tancerzy i choreografów. Warto zaznaczyć że w dotychczasowych edycjach Festiwalu zaprezentowali się już artyści z wielu krajów: Argentyny, Austrii, Belgii, Bośni i Hercegowiny, Czech, Hiszpanii, Holandii, Izraela, Japonii, Słowa-



cji, Słowenii, Szwajcarii, Ukrainy, Węgier i USA. Tak potężna panorama wymiany myśli intelektualnej i trendów współczesnej choreografii musi przynieść efekty na polskim gruncie tańca współczesnego.

Mam nadzieję, że młode pokolenie tancerzy, choreografów, pedagogów i odbiorców tańca będzie chciało odkrywać piękno tej sztuki, a pożyteczna inicjatywa prof. Aleksandry Dziurosz w promowaniu kreatorów nowych idei będzie wspierana przez różne instytucje państwowe oraz darczyńców, którzy zobaczą w sztuce tańca wielką wartość i zechcą uczestniczyć w jej rozwoju dla dobra polskiej kultury. Pomysłodawczyni i organizatorce, życzę wytrwania w kontynuowaniu tego pożytecznego projektu dla dalszego rozwoju sztuki tańca w Polsce.

Wojciech Piotr Kwiatek 1951-2020



FOT. © WWW.SDP.PL

Rankiem, 5 lutego 2020 roku odszedł od nas redaktor Wojciech Piotr Kwiatek. Prażanin, silnie odczuwający więź z ludowym etosem warszawskiej Pragi, miłośnik twórczości Marka Nowakowskiego. Umawiał się w ostatnich latach najchętniej w kawiarni „Piotruś” przy Nowym Świecie, w pobliżu lub przy stoliku upamiętniającym pisarza. O tym jednak wiedzieli jedynie najbliżsi jego przyjaciele. Naturalnie, jego wizjer ogarniał znacznie szersze horyzonty, przede wszystkim kultury, nie tylko polskiej, a także polityki i życia społecznego.

Za komuny, po studiach filologicznych na Uniwersytecie Wrocławskim i Warszawskim, „ukrył się” w światku czy może w świecie (daleki jestem od pomniejszania jego wartości) literatury detektywistycznej czy szerzej kryminalnej, która stała się (czy może była od początku, skoro rozważaniom nie wyłącznie teoretycznym na ten temat poświęcił swoją pracę magisterską) jego wielką pasją. Po latach z pracy magisterskiej zrobił interesującą książkę pt. *Zagadki bez niewiadomych. Kto i kiedy zamordował polską powieść kryminalną?* Jako redaktor „Iskier” wyszukiwał młode talenty, sam próbował z powodzeniem dołączyć do grona autorów literatury kryminalnej, pisząc m.in. *Słabą pleć czy Za żadne pieniądze*.

Żywy nerw kryminalny przejawia jego późniejsza znacznie powieść radiowa *Kretowisko*, pisana z odcinka na odcinek i odczytywana w Radiu „Wnet”, w okresie jego początków. Wbrew pozorom, mimo oczywistej instrumentalności i zawężeń, związanych z warunkami w jakich powstało,

Kretowisko ma samodzielną wartość literacką i jako kryminał, i jako *political fiction*.

Trzeba było powstania przed dziesięciu laty Radia „Wnet” Krzysztofa Skowrońskiego, żeby doszło do odkrycia niezwykłego talentu radiowego Wojtka. Bez wątpienia stał się jedną z ikon tego niezwykłego i tak świetnie rozwijającego się Radia. Jego audycja wieczorna poświęcona kulturze, ale kulturze szeroko pojętej, pt. „Smaki i niesmaki”, do której współprowadzenia miałem zaszczyt być zaproszony w okresie, gdy Radio nadawało audycje jeszcze z Hotelu Europejskiego, a potem z lokalu przy Koszykowej 8 (krótko to trwało jedynie z mojej winy) gromadziła postaci i mówiła o zjawiskach i wydarzeniach, którymi prawie nikt inny w tym czasie się nie zajmował. Takimi jak Galeria Działań na Ursynowie, jak problemy zmieniającego się języka debaty publicznej, upadek teatru czy misji telewizji publicznej, albo fatalnego

losu jednego z najwybitniejszych polskich publicystów o pokroju konserwatywnym, Piotra Skórzyńskiego. „Kurier Kulturalny” Wojtka Kwiatka, piątkowe kilkuminutowe wejścia na zakończenie Poranka „Wnet”, poświęcone filmowi, książce, wystawie czy przedstawieniu teatralnemu to były perełki felietonistyki kulturalnej. Czuł formę radiową, żywe słowo, jak mało kto. Ale to w ostatnim dziesięcioleciu.

Już wiele lat temu prezentował się jako znakomity, waleczny publicysta piszący, przede wszystkim na łamach niezapomnianego tygodnika „Nasza Polska” Marii Adamus, gdzie był przez wiele lat sekretarzem redakcji. Jego publikowane tam przez pewien czas „Dialogi europejskie”, gdyby je rozbudował i zebrał w książkę, byłyby rewelacją intelektualno-literacką. Ironia, pogranicze groteski, ośmieszanie różnych „europejskich” głupstw, przy pozorach zachowywania powagi (to tak, jak opowiada się dowcipy z kamienną twarzą) i osławianie przerozmaitej grozy i zgrozy, której elementy właśnie się ziszczały na naszych oczach i dotyczą naszego kraju – to treść owych niedokończonych dialogów.

Jak przystało na indywidualistę, Wojtek miał również inne rzeczy niedokończone, m.in. spisywane w formie eseistycznej swoje rozmowy z Bogiem, o których raz kiedyś mi wspomniał. Jakiś czas temu przeżył głęboką metanoję, rzeczywiste nawrócenie; poprosił ks. Stanisława Małkowskiego (który był kapłanem redakcji „Naszej Polski”) o przewodnictwo duchowe i pod tym patronatem, jak myślę, szedł duchowo wzwyż.

Kilka lat temu wznowił książkę wydaną 23 lata przedtem o początkach transformacji, w której pewną rolę odegrała także „długa ręka Moskwy”, ujawniona przez Cienkiewiczza 20 lat później. W *Akrobatach i kuglarzach* z 1993 roku (wznovionych bodaj w 2016) autor nie ma co do tego złudzeń, podobnie jak co do tego, kogo ta ręka dotknęła i przemieniła



FOT. © WWW.SDP.PL

nie do poznania. I wreszcie znakomita książka sprzed kilku lat pt. *Obywatel*, powieść sensacyjna, *political fiction* całą gębą, napisana najwyraźniej pod wpływem gorącej tęsknoty do sprawiedliwości, do zadośćuczynienia za popełnione zło. W ostatnim czasie narodziła się nadzieja na ekranizację powieści, Wojtek napisał scenariusz (z pomocą fachowca z tej dziedziny), zaaprobowany przez Polski Instytut Sztuki Filmowej i zimą miały rozpocząć się zdjęcia do filmu. Obawiam się, czy w obliczu śmierci autora książki, projekt ten nie zostanie zaniechany.

W Internecie, na Facebooku i w materiałach Radia „Wnet” napisano wiele o tym, jakim Wojtek Kwiatek był człowiekiem, że zwracał się do koleżanek i kolegów z radia mówiąc: „Piękne Panie i Szlachetni Pano- wie”, że był wyczulony na dziejące się zło i dążył ku dobru, że był szarmancki wobec pań i lojalny w przyjaźni. To wszystko prawda. Ale prawdą jest też, że każdą swoją audycję zaczynał od określenia stanu przyrody i pogody, i od ich wpływu na psychikę człowieka, na nastrój rozpoczynającego się wieczoru. On, człowiek z gruntu miastowy, reagował cienkoscóro na wiatr, ulewę za oknem, czy po prostu deszcz jesienny, deszcz... Miał naturę poety i zresztą pisywał dobre wiersze, jak np. ten o rozbieraniu choinki.

W sieci wymienione są też wszystkie sprawowane przezeń funkcje, zwłaszcza w SDP, gdzie był m.in. wiceprzewodniczącym naszego Klubu Publicystyki Kulturalnej i to wiceprzewodniczącym twórczym, samodzielnym. Warto jeszcze podkreślić, że oprócz kryminałów, jego wielką pasją był film, nawet w ostatnich latach trudnych dla niego z powodu gnębiących go chorób, nie opuszczał żadnego pokazu, bez względu na samopoczucie. W SDP prowadził Dyskusyjny Klub Filmowy.

Można by wymieniać kolejne role czy funkcje, pełnione przez Wojtkę. Myślę jednak, że na zakończenie trzeba powiedzieć o podwójnym żalu: pierwszy żal to ten, że odchodzi człowiek, który był w naszym serdecznym krajobrazie codziennym. A drugi żal to, że Wojtek miał jeszcze w sobie ogromny potencjał intelektualny, twórczy, duchowy i literacki. Jego dorobek pozwalał mu z pewnością myśleć o sobie: *non omnis moriar*. Nie skończył jeszcze 69 lat. Dlaczego, Panie Boże, nie dałeś mu choćby dekady? Twoja wola, Panie.

Requiescat in Pace!

JERZY BIERNACKI

Wiceprzewodniczący Klubu Publicystyki Kulturalnej SDP w latach 2012-2019

Liturgia pogrzebowa odbyła się 10 lutego w kościele św. Zygmunta na warszawskich Bielanach, ciało złożono na Cmentarzu Wawrzyszewskim.

Ewa Greś 1975-2020



FOT. © EWA MILCZAREK

Dnia 10 lutego 2020 roku odeszła nasza Koleżanka Ewa Greś, aktorka Teatru Żydowskiego.

Ewo, dziękujemy Ci za piękne role, będzie nam Ciebie brakowało.

Dyrekcja i zespół Teatru Żydowskiego

Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci Ewy Greś.

Na rzeszowskiej scenie stworzyła wiele wspaniałych kreacji. Widzowie pamiętają ją z ról w spektaklach „Mieszczanin szlachcicem”, „Tajemniczy ogród”, „Kartoteka” czy „Poskromienie złoŹnicy”.

Rodzinie i bliskim składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Dyrektor Jan Nowara z zespołem Teatru w Rzeszowie

Ewa Greś miała zaledwie 44 lata; urodziła się 20 sierpnia 1975 roku w Gdyni. W 2002 roku ukończyła Studium Aktorskie przy Teatrze im. Stefana Jaracza w Olsztynie oraz Wydział Malarstwa i Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku. Występowała na deskach teatrów: Stefana Jaracza w Olsztynie (2000-2001) i Stanisława Ignacego Witkiewicza w Zakopanem (2002-2003).

W latach 2003-2007 była aktorką Teatru im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie, a od 2007 roku Teatru Żydowskiego im. Estery Rachel i Idy Kamińskiej w Warszawie. Ponadto zagrała w spektaklach w Teatrze Syrena i w Teatrze Popularnym. Współpracowała, jako asystent reżysera, z Henrykiem Rozenem oraz Szymonem Szurmiejem. Wystąpiła w filmie „Raport” Tadeusza Kijańskiego oraz w serialu „Na Wspólnej”.

Do Jej ważniejszych ról należy zaliczyć m.in. Michasię w „Mieszczanin szlachcicem”, Kobiętę zawiedzioną w „Café Sax”, Kasię w „Poskromieniu złoŹnicy”, Klarę w „Ślubach panieŹskich”, Evelynn w „Kształcie rzeczy”, BaŹkę w „Pamiętniku narkomanki”, Katarzynę w „Matce Courage i jej dzieciach”, Hankę w „Moralności Pani Dulskiej”, Rechele w „1666”, a także udział w spektaklu „Rodziny, których nie ma, czyli Anonimowi Żydzi Polscy”.

Pogrzeb Ewy Greś odbył się 21 lutego br. w Sopocie; liturgia pogrzebowa miała miejsce w kościele św. Michała Archanioła, ostatnie pożegnanie zaś na Cmentarzu Komunalnym przy ul. Malczewskiego.

IRENEUSZ ST. BRUSKI



Piórem Małgorzaty Todd Cenzura

Wróćmy jeszcze do minionego roku... Pod koniec listopada mieliśmy wyjątkowe reality show. Na naszych oczach rozgrywał się spektakl pt. Kto tu rządzi? Zaczęło się całkiem niewinnie. Właściciel sali „Dobre miejsce” odwołał uzgodnione wcześniej spotkanie promocji książki trojga znakomitych autorów, zatytułowanej *Powrót do Jedwabnego*. Organizatorzy imprezy i autorzy książki nie poddali się. Znaleźli równie prestiżowe miejsce w „Amikusie” na Żoliborzu, żeby po godzinie czy dwóch dowiedzieć się, że i tam spotkanie odbyć się nie może.

Ten sam scenariusz powtórzył się jeszcze dwukrotnie i za każdym razem wyglądał tak samo. Sala stawała się niedostępna po telefonie z Kurii Archidiecezji Warszawskiej, w której interweniowała Gmina Wyznaniowa Żydowska w Warszawie.

Nasuwa się pytanie – co takiego zawiera książka, której nie wolno nigdzie promować? Czyżbyśmy mieli jednak „demokratyczną” cenzurę? Pewne światło rzuca wypowiedź niejakiego Daniela. Zapewniał on, że gdyby nawet czterdzieści milionów Polaków domagało się ekskumacji w Jedwabnem, to Żydzi na nią nie

pozwolą. A więc chodzi o niedopuszczenie za wszelką cenę do ujawnienia prawdy o mordzie na Żydach, dokonanej przez Niemców, a przypisywanym Polakom!

Jakże ważne to musi być dla Żydów kłamstwo, skoro dopiero administracja Domu Dziennikarza na Foksal (brawo!) nie ugięła się przed pogrozkami i wieczór promocyjny się odbył. A swoją drogą zastanawia taka wyjątkowa skwapliwość hierarchów (naszego?) Kościoła do ulegania naciskom gminy żydowskiej. Gdzie my żyjemy? Może czas na jakąś dobrą zmianę, w kulturze zwłaszcza?

Narodziny Amelii

Dwudziestego drugiego lutego dwa tysiące dwudziestego roku przychodzi na świat Amelia. Mam nadzieję, że postarała się o dobrych i mądrych rodziców, bo to jest dla niej teraz najważniejsze. Od tego w dużej mierze będzie zależał jej los. A czy będzie podobny do losu powieściowej Amelii? Tego nie wiem, bo fikcyjna fabuła rzadko pokrywa się z rzeczywistością. Ważne, żeby jej (i nie tylko jej) rodzice zadbali o właści-

we wychowanie dziecka, nie dopuścili do kontaktu ze zboczeńcami spod tęczowej flagi. Szkoda, że polscy rodzice często nie zdają sobie sprawy z powagi zagrożenia.

Oto znamienny przykład działań w imię lewackiej ideologii na Zachodzie. Brytyjskie postępowstwo zostało zmuszone do zrobienia kroku wstecz. Szkoła w Birmingham próbująca wprowadzić gender spotkała się z powszechnym bojkotem rodziców. Nasze media pominęły jednak ten dość istotny fakt, o którym mało kto wie. Birmingham

to miasto właściwie muzułmańskie, chociaż położone w środku Anglii. A więc nie się nie stało. Muzułmanie mają tam swoje prawo do życia rodzinnego, którego to prawa unijni decydenci usilnie próbują pozbawić chrześcijan, a zwłaszcza katolików.

Witaj Amelio na świecie i oby był on dla ciebie przyjazny!

PS. Gdyby ktoś mógł podać szczegóły na temat urodzeń dziewczynek w tym szczególnym dniu, którym nadano to piękne imię – będę wdzięczna.

Magiczna liczba...

Są dwa zasadniczo odmienne sposoby zdobywania majątku – ciężką pracą lub rozbojem. Polacy od wieków preferowali ten pierwszy sposób, a nasi sąsiedzi ten drugi. Bóg jeden wie jak nam, Polakom udawało się przetrwać te wszystkie wyniszczające wojny, ciągle rozboje i totalny rabunek. Może zawdzięczamy to hołdowanym wartościom wyższym niż „mamona”? Wartości muszą się jednak przejawiać w działaniu, a bez majątku nie da się zdobyć ani utrzymać odpowiedniego prestiżu i koło się zamyka.

Przed nami znowu trudny czas. Rosja z Izraelem, przy tradycyjnym wsparciu Niemiec i Francji znowu szyją nam buty. Jawne zaklamywanie historii najnowszej

nie ma na celu zwykłej chęci dokuczenia nam. Chodzi o kolejną, totalną grabież na mocy aktu 447 Just. Oni próbują przekonać Świat, że Polacy ponoszą winę za wszelkie zło, jakie się działo i nadal dzieje. W obliczu takiego straszliwego wroga cel uświęca środki. Mienie bezdziedziczne w całym cywilizowanym świecie przechodzi na rzecz skarbu państwa kraju, w którym się znajduje. Zrobienie wyjątku na rzecz organizacji żydowskich w Polsce zostanie zaakceptowane i nikt nie kiwnie palcem. Prawa należy przestrzegać, ale przecież nie w wypadku narodu ponoszącego winę za wszelkie nieszczęścia dwudziestego wieku!

„A imię jego czterdzieści i cztery”, do czego dodajmy jeszcze siódmkę i otrzymamy kolejny numer niniejszego felietonu.

Zatem magiczna liczba 447 nie musi nam się kojarzyć wyłącznie z żydowskimi urojonymi roszczeniami.

M. Todd, E.
Działą-
-Szczepańczyk,
Schylek III RP
w kronikach
blogierek,
Warszawa 2018,
ss. 148



Okiem satyryka

Autocenzura

*Gdy w telewizji dyskusji słucham,
Chwytam za pióro w pierwszych odruchach.
To taki odruch bezwarunkowy,
Z udziałem nerwów, nie zawsze głowy,
A nerwom raczej nie ufam.*

Nic nowego

*Dziennikarze w wolnym kraju
Pisząc, tylko przeszkadzają.
I te niewygodne słowa,
Trzeba będzie cenzurować,
W imię dobrych obyczajów.*

ANDRZEJ ZB. BRZOZOWSKI

Niniejszym publikujemy tekst Światowej Karty Etyki Dziennikarskiej, którą przyjęto 12 czerwca 2019 roku podczas 30. Kongresu Międzynarodowej Federacji Dziennikarskiej (IFJ). Karta stanowi uzupełnienie Deklaracji Zasad (1954), znanej jako Deklaracja z Bordeaux.

Światowa Karta Etyki Dziennikarskiej

Prawo do dostępu do informacji i idei, przywołane w Artykule 19 Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, stanowi podstawę misji dziennikarza. Odpowiedzialność dziennikarza wobec opinii publicznej ma pierwszeństwo przed innymi zobowiązaniami, w tym wobec pracodawcy oraz wobec władz. Dziennikarstwo to zawód wymagający czasu, zasobów i środków – są to niezbędne warunki dla niezależności dziennikarstwa. Ta międzynarodowa deklaracja zawiera wytyczne kodeksu dziennikarskiego dotyczące gromadzenia informacji, realizacji materiałów dziennikarskich, ich przekazywania i rozpowszechniania oraz komentowania wiadomości i informacji, a także przedstawiania wydarzeń przez wszelkiego rodzaju media.

1. Podstawowym obowiązkiem dziennikarza jest szacunek dla prawdy i prawa opinii publicznej do jej poznania.

2. Spełniając ten obowiązek dziennikarz powinien zawsze bronić zasady rzetelności w zbieraniu i publikowaniu informacji oraz prawa do bezstronnego komentowania i krytyki. Powinien pamiętać o wyraźnym odróżnieniu informacji od komentarza czy krytyki.

3. Dziennikarz powinien przekazywać tylko informacje oparte na faktach, których źródło jest mu znane. Dziennikarzowi nie wolno ukrywać istotnych informacji ani fałszować dokumentów. Powinien zachować ostrożność w powielaniu wypowiedzi i innych materiałów zamieszczanych w mediach społecznościowych przez osoby, które nie są osobami publicznymi.

4. Dziennikarz powinien stosować wyłącznie uczciwe metody zbierania informacji, zdjęć, dokumentów i danych, zawsze powinien informować o swoim statusie dziennikarza i nie rejestrować obrazów i dźwięków ukrytymi urządzeniami, chyba że służy to pozyskaniu informacji w ważnym interesie publicznym.

5. Kwestia pilności czy natychmiastowości w rozpowszechnianiu informacji nie ma pierwszeństwa nad weryfikacją faktów, źródeł i/lub prawem do odpowiedzi.

6. Dziennikarz powinien dolożyć wszelkich starań, aby wszelkie błędy lub nieścisłości w opublikowanych informacjach jak najszybciej skorygować w jednoznaczny, kompletny i zrozumiały sposób.



7. Dziennikarz powinien przestrzegać tajemnicy zawodowej w stosunku do poufnych źródeł informacji.

8. Dziennikarz powinien szanować prywatność i godność rozmówców, informować osoby udzielające wywiadu o zamiarze publikacji rozmowy i innych materiałów. Szczególne zrozumienie należy się osobom słabszym, a także tym bez doświadczenia w udzielaniu wywiadów.

9. Publikowane informacje lub opinie nie mogą przyczyniać się do wywoływania nienawiści lub uprzedzeń. Dziennikarz powinien dolożyć wszelkich starań, aby nie ułatwiać szerzenia dyskryminacji ze względu na pochodzenie geograficzne, społeczne lub etniczne, dyskryminacji rasowej, dyskryminacji ze względu na płeć, orientację seksualną, niepełnosprawność, poglądy polityczne lub z innych względów.

10. Za ciężkie przewinienie zawodowe uważa się:

- plagiat,
- zniekształcanie, przeinaczanie faktów,
- oszczerstwo, pomówienie, zniesławienie, bezpodstawne oskarżenie.

11. Wspieranie policji i innych służb bezpieczeństwa nie jest rolą dziennikarza. Dziennikarz ma obowiązek udzielić jedynie tych informacji, które zostały już opublikowane.

12. Dziennikarska solidarność zawodowa nie oznacza rezygnacji z wolności do dziennikarskiego śledztwa, z obowiązku informowania, a także z prawa do krytyki, komentowania, satyry i *editorial choice*.

13. Dziennikarz nie może wykorzystywać wolności prasy dla partykularnych korzyści, rozpowszechnianie informacji bądź zaniechanie rozpowszechniania informacji nie może służyć nieuczciwemu wykorzystywaniu przewagi ani przynosić osobistych

zysków. Należy unikać sytuacji – lub klas im kres – skutkujących konfliktem interesów. Działalność reklamowa, propaganda, spekulacje rynkowe, wykorzystanie poufnych informacji w transakcjach są nie do pogodzenia z działalnością dziennikarską.

14. Dziennikarz nie podejmuje działań ani zobowiązań, które mogą zagrażać jego niezależności. Może jednak przystać na poufność, anonimowość lub embargo prasowe o ile wybór takiego sposobu zbierania/rozpowszechniania informacji jest wolny i bezsprzeczny.

15. Dziennikarz godny tego miana powinien uważać za swój obowiązek przestrzeganie wyżej wymienionych zasad. Dziennikarza nie można zmusić do wyrażania opinii sprzecznych z jego sumieniem bądź przekonaniem.

16. W ramach ogólnych praw danego kraju dziennikarz powinien uznawać w sprawach zawodowych jedynie sądy koleżeńskie odrzucając wszelką ingerencję ze strony instytucji rządowych i innych.

Wersja oryginalna Karty: www.ifj.org; tłum. SDP

Łzy, które nie irytują

OLGA
MICKIEWICZ-ADAMOWICZ



Niektórzy mówią, że reportaż radiowy to przeżytek – zazwyczaj są to ludzie, którzy w ogóle radia nie słuchają lub słuchają takiego, gdzie są wyłącznie konkursy, reklamy i muzyka.

Nawet nie dziwię się tym kategorycznym stwierdzeniom, bo faktycznie radiowy reportaż wydaje się być formą niedzisiejszą. Posługuje się wyłącznie dźwiękiem, a przecież dziś dominuje kultura obrazkowa. Wystarczy porównać popularność portali typu YouTube (gdzie nawet muzyka musi być opatrzona klipem lub przynajmniej ilustracją) i Sound Cloud (przeznaczonych wyłącznie do odtwarzania dźwięku). Ten pierwszy to światowy gigant. Ten drugi popularny jest przede wszystkim wśród osób zafascynowanych dźwiękiem (głównie muzyką).

Co więcej, reportaż jako gatunek w ogóle wydaje się być niedostosowany do dzisiejszego świata, w którym newsy przez całą dobę płyną wartkim strumieniem, bez rozróżnienia na te, które są istotne, które blahe, a które zupełnie nieprawdziwe. Jeśli korzystamy z portali społecznościowych typu Facebook, jest duże ryzyko, że zostaniemy zalani doniesieniami zarówno o najważniejszych wydarzeniach na świecie, jak i ciekawostkami bez większego znaczenia czy fake newsami.

Film dokumentalny bez obrazu

A jednak reportaż jeszcze żyje i w dodatku ma się całkiem dobrze. Może właśnie na przekór szybkości i często byle jakiemu dziennikarstwu? Może w świecie błyskawicznych newsów ludzie szukają wartościowych, skłaniających do refleksji opowieści, które pobudzają wyobraźnię i angażują na dłużej, niż pięć minut? Z jakichś powodów książki reporterskie sprzedają się w dużych nakładach, festiwale reportażu przyciągają sporo

odbiorców (także młodych), a reportaż radiowy ciągle istnieje na antenie Polskiego Radia – chociaż trzeba przyznać, że niemalże wyłącznie tam, bo zdecydowana większość stacji radiowych już z tej formy zrezygnowała.

Tymczasem, jak przekonują głosy naszych słuchaczy, reportaż w radiu ciągle wywołuje emocje. „Nie wysiadałem z samochodu, dopóki nie usłyszałem, jak skończyła się ta historia”, „Jak słucham, że reportaż radiowy umiera, to chce mi się śmiać. Słuchałem ostatnio reportażu tak wzruszającego, że obawiałem się, że spowoduję wypadek, bo zwyczajnie oczy zaszyły mi łzami, a prowadziłem samochód”, „Rewelacja, nie wiedziałam wcześniej, jak takie reportaże brzmią, a miałam wrażenie, jakbym oglądała film dokumentalny!” – to opinie naszych słuchaczy, które przychodzą do nas e-mailowo lub na nasze konta Facebookowe. Nawiasem mówiąc, porównanie do filmu dokumentalnego było całkiem trafione.

Katarzyna Michalak, reportażyстка z Radia Lublin, często powtarza, że powinniśmy starać się nagrywać tak, jakbyśmy robili film dokumentalny, tylko że bez obrazu. Obraz ma powstać w głowie naszego słuchacza, dzięki jego własnej wyobraźni, nakarmionej przez nas dźwiękiem, słowem i muzyką. I taki obraz często powstaje. Co więcej, wywołuje emocje. Jedna z uczestniczek corocznego seminarium reportażu w Warszawie powiedziała kiedyś: „Kiedy oglądałam telewizyjne reportaże, irytuje mnie płacz bohatera. Mam wrażenie, jakbym patrząc na człowieka w rozsypce uczestniczyła w czymś zbyt intymnym. Ale w reportażu te emocje pokazane są zazwyczaj subtelniej. Wystarczy usłyszeć głęboki wdech bohatera, chwilę pauzy w opowieści, przełknięcie śliny, żeby móc się wczuć w jego losy i przeżyć emocje razem z nim”.

Audycje młodych nie tylko dla młodych

Inna sprawa, że nawet w Polskim Radiu można usłyszeć głosy, że reportaż to przeżytek. Stąd pomysły, aby emitować go w środku nocy lub zastępować czymś, co należałoby uznać raczej za rozbudowany news, oraz by ograniczać czas jego emisji w programie przeznaczonym dla młodych słuchaczy. Co ciekawe, w wielu krajach europejskich myśli się o reportażu w radiu zgoła inaczej.

Przez dwa lata byłam polskim reprezentantem w Komisji Dokumentalistów Europejskiej Unii Nadawców. Brałam udział w wielu międzynarodowych spotkaniach. Podczas jednego z nich przedstawiciele szwedzkiego radia publicznego prezentowali serię P3 Dokumentar. To audycje dokumentalne prezentujące najróżniejsze wydarzenia ze świata – historyczne, jak na przykład afera Watergate, i całkiem współczesne, jak zamach terrorystyczny w Sztokholmie, bądź głośne sprawy kryminalne. P3 Dokumentar trwają kilkadziesiąt minut, zazwyczaj nieco więcej niż godzinę. Wykorzystuje się w nich materiały archiwalne oraz głosy świadków lub uczestników danych wydarzeń. W Polsce zostałyby pewnie zakwalifikowane jako audycje dla starszych, wykształconych i wymagających słuchaczy. Tymczasem Szwedzi przygotowują je specjalnie dla młodych ludzi. I osiągają sukcesy. W kraju, który ma nieco ponad 10 mln obywateli, audycji P3 Dokumentar słuchają nawet... 2-3 mln z nich.

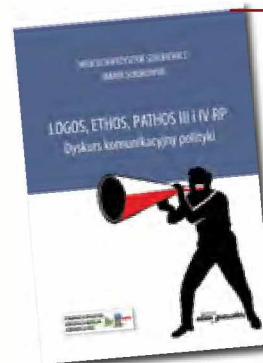
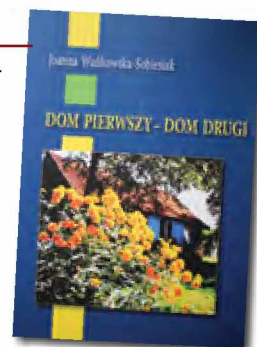
Podczas tych samych międzynarodowych spotkań miałam okazję się przekonać, jak wielu młodych ludzi chce zajmować się opowiadaniem historii wyłącznie za pomocą dźwięku. To właśnie dla nich przeznaczone jest Stypendium im. Ake Blomstroma, szwedzkiego dziennikarza bardzo wspierającego młodych adeptów tego zawodu. Co roku dziesiątki początkujących radiowców ubiegają się o tę międzynarodową nagrodę, umożliwiającą im roczną pracę pod okiem doświadczonych kolegów.

Obecność młodych ludzi w świecie dźwiękowych opowieści da się też zauważyć wśród autorów podcastów. Wielu z nich decyduje się na publikowanie swojej twórczości w Internecie. Chociaż stosują wszelkie zasady konstruowania reportażu radiowego, cenią sobie większą niezależność i możliwość poruszania tych tematów, które najbardziej ich interesują. W praktyce często powstają „reportaże w wersji pop” – to lekkie tematy, żartobliwa narracja, bardzo dynamiczna konstrukcja, a autor często jest jednocześnie bohaterem audycji. W minionych latach na międzynarodowych konferencjach prezentowano między innymi podcast na temat roli pocałunków w naszym życiu, czy taki, w którym autor rozprawia się z kwestią własnej nadwagi. Te audycje, robione przez młodych i raczej dla młodych, mogą w przyszłości zyskiwać coraz większe znaczenie.



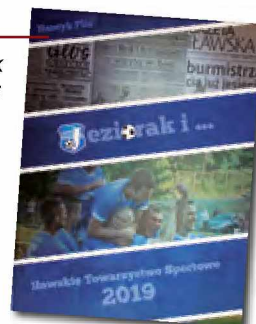
Nowości żurnalistów olsztyńskiego SDP

Joanna Wańkowska-Sobiesiak, *Dom pierwszy – Dom drugi*, Wydawnictwo „Littera”, Olsztyn 2019, ss. 170



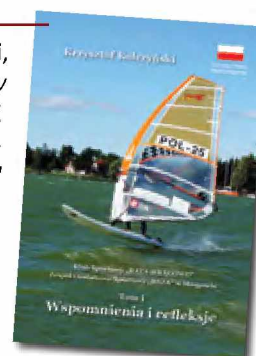
Wojciech K. Szalkiewicz, Marek Sokołowski, *Logos, ethos, pathos III i IV RP. Dyskurs komunikacyjny polityki*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2019, ss. 369

Henryk Plis, *Jeziorak i... z dziejów ławskiej piłki nożnej*, Ławskie Towarzystwo Sportowe, Ława 2019, ss. 326



Henryk Monkiewicz, *Dzieje rodziny Monkiewiczów*, Advertdruk, [Olsztyn] 2019, ss. 40

Krzysztof Kolczyński, *Klub Sportowy „BAZA Mrągowo”. Zespół Oświatowo-Sportowy „BAZA” w Mrągowie, t. I, Wspomnienia i refleksje*, Wyższa Szkoła Policji, Szczelno 2019, ss. 158



Oczywiście także wśród etatowych pracowników publicznych stacji radiowych (bo również za granicą reportaż istnieje właściwie wyłącznie tam) można znaleźć młodych ludzi. Ich audycje poruszają ważne i trudne tematy, np. Georgia Catt z BBC 4 przedstawiła jakiś czas temu świetną serię reportaży „Missing” o zaginionym mężczyźnie. Jego żona, która dopiero co urodziła mu dziecko, bardzo zaniepokojona zniknięciem partnera, zgłosiła to na policję. Wkrótce okazało się, że mężczyzna żyje i prawdopodobnie ma się całkiem dobrze. Dlaczego więc nie chce wrócić do rodziny?

Inna Brytyjka, Hanna Walker-Brown, pracuje z kolei w firmie producenckiej The Falling Tree. Nie tylko robi reportaże (np. historię o umieraniu jej babci i tym, co wydarzyło się w ciągu tych godzin w jej rodzinie czy opowieść o tajemniczej katastrofie morskiej sprzed lat), ale też sama tworzy do nich muzykę i efekty dźwiękowe. Wielu młodych ludzi za granicą decyduje się również na pracę freelancera, współpracując z radiem publicznym, emitując swoje produkcje na antenie innych stacji radiowych oraz zamieszczając je w Internecie.

Nie wycinajcie reportaży

W Polsce jednak, poza nielicznymi wyjątkami, nie byłoby to możliwe. Stawki za reportaże są bardzo niskie, a miejsc, w których można wyemitować swoje dzieło – nie ma wiele. Mimo to radiowy reportaż interesuje młodych. Co roku studenci starają się o możliwość odbywania

praktyk w Studiu Reportażu i Dokumentu Polskiego Radia, niektórzy z nich zresztą zostają w radiu na stałe (na przykład nasz najmłodszy współpracownik, Antoni Rokicki). Wielu młodych ludzi bierze też udział w Konkursie im. Jacka Stwory, oferującemu laureatowi roczne stypendium i możliwość realizacji reportażu marzeń pod opieką mentorów. Ostatnio natomiast dwie młode reporterki radiowej Trójki postanowiły organizować w jednej z warszawskich kawiarni cykliczne spotkania „Tego się nie wytnie”, podczas których uczestnicy mogą słuchać reportaży i o nich dyskutować z autorami.

Organizatorki piszą na stronie wydawnictwa: „Wierzmy w reportaż radiowy. Jesteśmy, mimo to, że dziś to często liczba dźwięków decyduje o wypłacie, a praca nad formą przestaje mieć znaczenie. Radio staje się domeną ludzi nieczułych na dźwięk. Jeśli czujesz podobnie jak my, ale mimo wszystko jesteś, chcesz posłuchać reportaży albo porozmawiać o tym, czy jeszcze warto – przyjdź. W knajpie TO SIĘ WYTNIĘ na Pradze będziemy słuchać dwóch reportaży, które były emitowane na antenie Polskiego Radia. Poznamy dwóch reportażyistów i dwa różne sposoby widzenia świata. Będziemy się spierać, klócić, a czasem nawet płakać, bo tylko wtedy reportaż istnieje, kiedy nie przejdziemy obok niego obojętnie. I wtedy ma się dobrze”.

Pozostaje więc mieć nadzieję, że reportaż, mimo niesprzyjających czasów, nie zginie.

SDP Bydgoszcz Maryla Rzeszut – zasłużona dla lotnictwa



FOT. © PIOTR BILSKI

Z okazji 100-lecia Polskiego Lotnictwa na ziemi grudziądzkiej, 1 marca, podczas uroczystej Gali w miejscowym Teatrze wręczono odznaki w uznaniu szczególnych zasług dla lotnictwa na terenie miasta i gminy Grudziądz. W gronie odznaczonych znalazła się także dziennikarka Maryla Rzeszut – za wieloletnie, systematyczne publikacje, popularyzowanie lotnictwa oraz pomoc i osobiste angażowanie się w wydarzenia na lotnisku w Lisich Kątach.

– Ta odznaka dla mnie to piękne wyróżnienie – podkreśla M. Rzeszut. – To w Grudziądzu istniała legendarna „kuźnia” polskich pilotów, „Szkoła Orłąt”. Lotnisko w Lisich Kątach godnie podtrzymuje tradycję,

szkoląc młodych pilotów z całej Polski, dokształcając tych, którzy już mają licencje. Na lotnisku w Lisich Kątach odbywają się zawody lotnicze krajowe i międzynarodowe (szybowcowe, samolotowe, balonowe).

W gronie uhonorowanych był także m.in. gen. Mirosław Hermaszewski, jedyny polski kosmonauta, który pierwsze lotnicze kroki stawiał na lotnisku grudziądzkim. Podczas jubileuszu wspominał swój pierwszy lot, a nawet z grudziądzkimi pilotami odbył rejs samolotem, ówczesną, dobrze zapamiętaną trasą.

Grudziądz ma ogromne tradycje lotnicze. W mieście znajdowała się Wyższa Szkoła Pilotów, która powstała z końcem 1920 roku. Jako lokalizację wybrano Grudziądz,

ponieważ istniała tu dobrze zachowana infrastruktura po armii cesarstwa niemieckiego. W latach późniejszych, na bazie tej szkoły, powstała słynna Szkoła Orłąt w Dęblinie. Z kolei w Grudziądzu utworzono Lotniczą Szkołę Strzelania i Bombardowania. Po II wojnie światowej Grudziądz stał się jednym z ważniejszych w Polsce ośrodków szkoleniowych wyczynowego pilotażu szybowcowego.

Ponadto z okazji jubileuszu ukazał się album *Lotniczy Grudziądz. 100 lat polskiego lotnictwa na ziemi grudziądzkiej w fotografii*, który zawiera unikatowe, archiwalne zdjęcia i mnóstwo współczesnych, z kolejnych lat istnienia i rozwoju lotnictwa w Grudziądzu.

ISB

Z Marcelem Woźniakiem o Tyrmandzie

W związku z przypadającą w tym roku 100. rocznicą urodzin i 35. rocznicą śmierci Leopolda Tyrmanda, oraz ogłoszeniem przez Sejm RP roku 2020 – Rokiem Leopolda Tyrmanda, Oddział SDP Pomorza i Kujaw w Bydgoszczy zorganizował 3 marca spotkanie z Marcelem Woźniakiem, autorem opublikowanej w Wydawnictwie „mg” książki *Biografia Leopolda Tyrmanda. Moja śmierć będzie taka, jak moje życie*.

Podczas spotkania Marcel Woźniak opowiadał o tym, jak zainteresował się nie tylko postacią pisarza, ale również dlaczego postanowił napisać o nim najpierw pracę na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika, a potem książkę. Podczas zbierania materiałów spotykał się z wieloma osobami w kraju, w Europie, a także i w USA. Podążanie śladami Leopolda Tyrmanda było dla niego bardzo fascynujące i pełne niespodzianek. Okazało się między innymi, że młode pokolenie „czyta Tyrmanda”, a i jego postać jest obecna w kulturze pop, poprzez gry miejskie, gry planszowe czy przez okolicznościowe murale.



FOT. © IŁONA SIOJEWSKA

Marcelowi Woźniakowi ponad rok upłynął na zbieraniu materiałów do biografii. – Był to najciekawszy okres – powiedział. – Bardzo mi się przydało dotychczasowe doświadczenie oraz warsztat dziennikarski. A tworzy go posiadana wiedza. Dalsze formy jego pracy dziennikarskiej to poszukiwanie osób, docieranie do źródeł, nie rzadko ukrytych w wielu bibliotekach czy w innych placówkach naukowych. A przede wszystkim wnikanie w dokumenty znajdujące się w posiadaniu osób prywatnych. Poznałem ponad trzydzieści osób, z których większość przekroczyła osiemdziesiąty rok

życia. Było to dla mnie wielkie doświadczenie pokoleniowe. Interesująco rozmawiało się z Barbarą Hoff, drugą żoną Tyrmanda, z Jerzym Przeździeckim. I z jego trzecią żoną, Mary Allen Fox.

– Historie żyją w czasie i są po to, żeby ludzie je czytali. Są również takie, które pozostają na zawsze. Tyrmand swoją osobowością wycisnął piętno na ludziach, z którymi się spotykał. W dziewięćdziesięciu procentach był „kolekcjonerem życia”. Sam zbierał wszelkie dokumenty o sobie, tak jakby chciał, żeby ktoś kiedyś napisał o nim książkę – zakończył Marcel Woźniak. **AN**

Świątecznie i noworocznie...

Tradycyjnie grudzień i styczeń stanowią okazję do spotkań w oddziałach Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich – opłatkowych i noworocznych. Podobnie było na przełomie 2019 i 2020 roku. Z dotacją Zarządu Głównego SDP albo i nie (!), zarządy lokalnych struktur SDP zorganizowały spotkania świąteczne...

SDP Wrocław

Dolnośląscy dziennikarze, 12 grudnia 2019, spotkali się we wrocławskim Klubie Muzyki i Literatury na tradycyjnym opłatku. Spotkanie było okazją do przedstawienia działań Zarządu Oddziału Dolnośląskiego w mijającym, 2019 roku. Prezes Oddziału Jan Poniąkowski nakreślił także kalendarz najbliższych zadań stojących przed Oddziałem.

Oddział Dolnośląski w 2020 roku wej-

dzie w 30. rok działalności w nowej rzeczywistości ustrojowej, w związku z tym odbędzie się kilka znaczących wydarzeń rocznicowych, m.in. konferencja dokumentująca miniony okres oraz wystawa poświęcona dolnośląskim dziennikarzom i mediom. Zainaugurowana zostanie 1. edycja Dolnośląskiej Nagrody Dziennikarskiej im. Romualda Lazarowicza, a także podejmimy próbę rozpisania konkursu wspomnień dla dolnośląskich dziennikarzy, którego zwieńczeniem bę-

dzie publikacja wydawnictwa multimedialnego.

W świąteczną atmosferę wprowadziła uczestników meksykańska sopranistka, Julieta González-Springer wykonując kilka międzynarodowych kolęd. Na zakończenie zgromadzeni zaśpiewali wspólnie „Bóg się rodzi”, a ks. dr Mariusz Boguszewski złożył życzenia z okazji świąt Bożego Narodzenia. Dziennikarze łamali się opłatkiem składając wzajemnie życzenia, a następnie zasiedli do wigilijnego stołu. **JP**

SDP Warszawa

Wpołowie grudnia koleżanki i koledzy z Oddziału Warszawskiego tradycyjnie spotkali się, żeby złożyć sobie życzenia świąteczne i spróbować domowych specjalów. W tym roku Zarząd OW SDP zorganizował spotkanie opłatkowe wspólnie z Klubem Akapit i Klubem Publicystyki Kulturalnej.

Ten wyjątkowy wieczór na Foksal rozpoczął się koncertem pieśni Moniuszkowskich w wykonaniu sopranistki Ewy Bloch z akompaniamentem Małgorzaty Piszek. W repertuarze naszych gości w tym wyjątkowym przedświątecznym czasie nie mogło zabraknąć kolęd.

W dalszej części spotkania, gdy z opłatkami w ręku zgromadziliśmy się wokół stołu zastawionego w większości przygotowanymi własnoręcznie potrawami, pani Ewa Bloch zaśpiewała kolędę raz jeszcze – wspólnie z nami. Dopelnieniem artystycznych wrażeń był wiersz okolicznościowy, którym autor – Wojciech Piotr Kwiatek – zwrócił naszą uwagę na to, że w tym wyjątkowym czasie oczekiwania, a potem radości z przyjścia na świat Bożego Syna powinniśmy skupić się na kontakcie z bliskimi i tymi, których Bóg stawia na naszej drodze.

Prezes Oddziału Warszawskiego Zbigniew Rytel życzył wszystkim obecnym,

żebyśmy zawsze mogli obchodzić Boże Narodzenie i kultywować piękne religijne tradycje. Życzenia złożył również Prezes SDP Krzysztof Skowroński, a w imieniu klubów red. Teresa Kaczorowska. Wspólnie z księdzem Mariuszem pomodliliśmy się; nadszedł czas wzajemnych życzeń i rozmów w mniejszych grupach. Dyskutowaliśmy o tym, co udało się zrobić w mijającym roku i planowaliśmy wspólne przedsięwzięcia. Smakołyki – wśród których nie zabrakło śledzi przygotowanych na różne sposoby oraz sałatek, a także owoców i słodczy – szybko zniknęły, a my poczuliliśmy już przedsmak Świąt. **DB**

SDP Gdańsk

Gdańskie zawieruchy wcale nie idą od morza. To boje wewnętrzne. Gdański Oddział SDP pod wodzą prezesa Tadeusza Woźniaka od lat próbuje łagodzić obyczaje... ekumenicznie. Systematycznie wydają koledzy almanachy dziennikarskie, informatory popularyzując wszystkich żurnalistów Pomorza Gdańskiego. To ważne i przydatne pozycje. Odbijają

się też na początku roku spotkania opłatkowe. W ostatnim (20 stycznia 2020), w kaszubskiej gospodzie przy ulicy Straganiarskiej, wziął udział sympatyzujący z dziennikarzami bp Zbigniew Zieliński.

To kontynuacja przyjacielskich rozmów z abp. Tadeuszem Gocłowskim, który przez wiele lat życzliwy był dziennikarzom. Wspominano go tak jak i niedawno zmarłego 100-letniego nestora Tadeusza Jabłońskiego – pisarza, dziennikarza, że-

glarza i w ogóle wspaniałego człowieka gdańskiej ziemi.

Szeregi gdańskich dziennikarzy rosną. Uroczyście przyjęto nowych – Małgorzatę Puternicką, Krzysztofa Puternickiego (dziennikarza-podróżnika) i Andrzeja Dunajskiego. Gdańscy żurnaliści z SDP tworzą świetny chór... śpiewno-muzykalny i barwny głosowo. Było więc profesjonalne kolędowanie i życzenia wzajemnie składane. Do siego! **ST**

SDP Olsztyn

Zarząd Warmińsko-Mazurskiego Oddziału postanowił w tegorocznym czasie Adwentu i Bożego Narodzenia zorganizować dwa spotkania: 12 grudnia – opłatkowe, z zachowaniem specyfiki adwentowego czasu, oraz 29 stycznia – noworoczne.

W spotkaniach, które odbyły się w lokalach na olsztyńskiej Starówce, pierwsze w Galerii Usługa – Jazz Bar, drugie zaś w Restauracji Kawiarni „Staromiejska”, uczestniczyli zarówno członkowie Stowarzyszenia, jak i osoby,

które współpracują z SDP – członkowie Kapituły Konkursu im. Seweryna Pieniężnego, donator Nagrody Wolności Słowa oraz właścicielka Biura Rachunkowego „Biznes-Partner”, które prowadzi księgowość Oddziału.

Przełamanie się opłatkiem, życzenia świąteczne i noworoczne, a także dzielenie się dobrym słowem i pomysłami na 2020 rok dopełniło spotkanie. Oprócz stawy duchowej nie zabrakło również potraw, które przygotowali kucharze Galerii Usługa i Restauracji „Staromiejska”. Na zakończenie pierwszego ze spotkań wręczono upominki

książkowe przygotowane przez Prezesa Oddziału, podczas spotkania styczniowego najnowsze edycje czasopism wydawanych przez Stowarzyszenie.

Zarówno spotkanie opłatkowe w grudniu, jak i spotkanie noworoczne w styczniu, zakończono tradycyjnym przejściem na olsztyńskie Podzamcze, do Głazu poświęconego Sewerynowi Pieniężnemu, aby uczcić Ludzi „Gazety Olsztyńskiej” (1886-1939) oraz wszystkich polskich działaczy spod Znaku Rodła. Po wspólnej modlitwie, zapalono znicze pamięci. **ISB**

Oświadczenie ws. telewizji ATR

Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich wyraża solidarność i wsparcie dla krymskotatarskiej telewizji ATR i tworzących ją kolegów dziennikarzy. ATR pozostaje rzetelnym źródłem informacji o sytuacji na terenie okupowanego Krymu.

Telewizja ta jest istotną częścią funkcjonowania i identyfikacji społeczności Krymskich Tatarów, szczególnie w sytuacji rosyjskiej agresji i represji ze strony Federa-

cji Rosyjskiej. Osoby współpracujące z ATR na Krymie stale narażają się na niebezpieczeństwo, a wielu współpracowników za swoją działalność już zapłaciło ograniczeniem wolności. Tym bardziej niezrozumiałe są problemy z finansowaniem i tworzenie barier administracyjnych dla kanału, które ostatecznie mogą spowodować konieczność zaprzestania emisji programu i jego transmisji na teren okupowanego Krymu.

SDP przyłącza się do apelu o udzielenie wszelkich możliwych form wsparcia i pomocy zarówno ze strony władz Ukrainy, jak i społeczności międzynarodowej na rzecz dalszego, niezakłóconego funkcjonowania telewizji ATR.

W imieniu Zarządu Głównego SDP

KRZYSZTOF SKOWROŃSKI

Prezes SDP

Warszawa, 19 lutego 2020

Konkurs Stowarzyszenia Krytyków Teatralnych

Konkurs im. Andrzeja Żurowskiego, dzięki życzliwości i otwartości mecenasów – prezydenta Miasta Gdyni, Marszałka Województwa Pomorskiego i Teatru Miejskiego w Gdyni im. Witolda Gombrowicza, odbędzie się po raz siódmy. Inicjatorem i współorganizatorem konkursu dla młodych krytyków jest polska sekcja Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Teatralnych. AICT.

Konkurs został zainicjowany z myślą o często powtarzanej idei przez profesora dr. hab. Andrzeja Żurowskiego, wybitnego krytyka, znawcy teatru, szekspirologa, przez lata honorowego wiceprzewodniczącego światowego IACT/AICT. Mówił on wielokrotnie o potrzebie doskonalenia i wspierania młodej krytyki teatralnej, jako jednego z ważniejszych działań we współczesnym myśleniu o teatrze.

Młodzi krytycy teatralni mogą więc kolejny raz wziąć udział w konkursie na najlepsze recenzje teatralne minionego sezonu, pub-

likowane od maja 2019 do ostatniej dekady marca 2020 roku. Kapituła konkursu oceni recenzje zamieszczane w mediach tradycyjnych: prasie, radiu, telewizji, w gazetach i folderach festiwalowych, jak i w nowych mediach: na portalach teatralnych, w mediach społecznościowych i na blogach.

Szanse na wzięcie udziału w tym konkursie mają wszyscy publikujący recenzje teatralne, którzy nie przekroczyli 35. roku życia. Dokładne informacje o regulaminie konkursu znajdziecie Państwo na stronie: www.konkurs-zurowski.pl.

Nie ulega zmianie skład kapituły oceniającej nadsyłane prace. Jesteśmy zaszczytzeni, że w pracach jury uczestniczyć będą nadal: wieloletnia profesor Akademii Teatralnej dr Bożena Frankowska, aktor-



ka Sławomira Łozińska, wybitny reżyser Maciej Prus, pisarz i dramaturg, kierownik literacki Teatru Żydowskiego w Warszawie Remigiusz Grzela, a przewodniczącym kapituły – dr Tomasz Miłkowski, krytyk teatralny z liczącym się dorobkiem, honorowy wiceprezes AICT.

Recenzje należy nadsyłać do 31 marca 2020 roku na adres Teatru Miejskiego im. Witolda Gombrowicza w Gdyni. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w maju 2020 roku.

ALINA KIETRYS

Sekretarz konkursu

Spotkania SDP w Olsztynie

W2020 roku spotkania członków Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie, zgodnie z przyjętym kalendarium prac podczas Walnego Zebrania w październiku ub. roku, będą odbywać się w każdy ostatni czwartek miesiąca (z wy-

jątkiem miesięcy wakacyjnych i grudnia). Miejscem spotkań będzie Galeria Usługa – Jazz Bar (Olsztyn, ul. Stare Miasto 2). Początek spotkań o godzinie 16.30.

Również przy okazji tych spotkań będą odbywać się otwarte posiedzenia Zarządu,

aby wszystkim członkom Oddziału dać możliwość włączenia się w realizację bieżących zadań, a także zgłaszania autorskich projektów i ich realizacji w ramach Stowarzyszenia.

Serdecznie zapraszamy!

SDP

Galeria Usługa – Jazz Bar to nowe miejsce na mapie Olsztyna skierowane w stronę kultury i sztuki. To połączenie wystaw, koncertów, wieczorów autorskich, teatru i innych wydarzeń kulturalnych z delikatną kuchnią autorską. Nasze autorskie dania oparte są na świeżych, zdrowych produktach regionalnych. Pomysły czerpiemy z natury, która nas otacza – piękna, do końca jeszcze nieodkryta przyroda Warmii. Codziennie pieczemy własny chleb, mace oraz placki, dla wielbicieli

słodkości przygotowujemy własne wypieki.

Kamienica, w której działa Galeria Usługa, to miejsce, w którym przed laty mieściła się „Usługa – Dom Rzemiosła” – stąd zresztą pomysł na nazwę dla naszej Galerii. Zapraszamy do miejsca, w którym można znaleźć coś dla ducha i małe co nieco dla ciała...

www.galeriausluga.pl



FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI



ŚWIĘTA WIELKANOCNE

w Domu Dziennikarza w Kazimierzu Dolnym

Proponujemy Państwu miłą i profesjonalną obsługę, dobrą polską kuchnię
szczyczącą się 56 – letnią praktyką w przygotowywaniu świątecznych potraw.

PAKIET WIELKANOCNY 11-13 kwietnia 2020

Sobota 11 kwietnia 2020

Obiadokolacja, nocleg

Niedziela Wielkanocna 12 kwietnia 2020

Uroczyste Śniadanie Wielkanocne w formie bufetu

Obiadokolacja, nocleg

Poniedziałek Wielkanocny 13 kwietnia 2020

Śniadanie świąteczne w formie bufetu

800 zł/2 os.

Pokój 2- osobowy

Potwierdzeniem rezerwacji jest wpłata zadatku w wysokości 50%
w ciągu 5 dni od daty przyjęcia rezerwacji, pozostałą kwotę należy
wpłacić do 30 marca 2020 r. na konto:

BANK PEKAO S.A I/O PUŁAWY: 07 1240 2412 1111 0000 3610 7559

Równocześnie informujemy, że w okresie świątecznym realizujemy
wyłącznie sprzedaż pakietową tj. noclegi + wyżywienie lub samo
wyżywienie dostępne w naszej restauracji.

ZGŁOSZENIA PRZYJMUJEMY:

telefonicznie: 81 88 10 162

faksem: 81 88 10 165

e- mailem : info@domdziennikarza.com

Zapraszamy

ul. Małachowskiego 17, 24-120 Kazimierz Dolny

